



SAY
YES

Szczęśliwe
zakończenia
nie są dane raz
na zawsze

LUCIA FRANCO



hot level 

LUCIA FRANCO

SAY
YES

TŁUMACZENIE
Małgorzata Szulc



*Dla wszystkich czytelników,
którzy zakochali się w Jamesie i Aubrey
i prosili o więcej.*

Say Yes jest dla was.

CHOMIKO - WARNIA

INNE POWIEŚCI LUCII FRANCO

Hush, Hush

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 1

Nie mogę zasnąć, bo walczę z tym okropnym bólem głowy. Przewracam się na drugi bok i zwijam w kłębek po mojej stronie łóżka. Pada na nie światło spoza uchylonych drzwi, więc przykrywam twarz poduszką, żeby się przed nim zasłonić. Dawniej zawsze pomagało spanie w kompletnych ciemnościach, ale tym razem to nie działa. Głównym powodem bólu jest stres. Ostatnio miałam tak dużo na głowie, że niewiele spałam.

Ziewam i przymykam oczy, czując, że w końcu zapadam w sen. Gdy tak leżę otulona stosem koców, gdzieś w mieszkaniu trzaskają drzwi, wyrывая mnie ze snu. Łapię gwałtownie powietrze i serce podchodzi mi do gardła, a nabiegłe krwią oczy rozszerzają się na ułamek sekundy. Leżę przez chwilę w ciszy, powieki zaczynają mi ciążyć i znów odpływam, ale słyszę, że James krzyczy z drugiego pokoju:

– Powiedz temu małemu gnojkiowi, że ma ostatnią szansę, żeby mi się przyznać, albo odpuszczę tę sprawę, a on niech sobie idzie błagać innego adwokata, żeby wziął ją *pro bono*! – Chwila ciszy. – Reece, to była parafraza... Tak... Nie jestem w nastroju. Przypomnij mi, że byłem piątą osobą, z którą gadał i która w końcu się zgodziła. Grozi mu więzienie. Przekaż mu, że jeśli nie przyzna się do wszystkiego, kiedy wrócę, rzucam to. Wystarczą mi dwie minuty z nim, a poznam, czy kłamie.

Przysięgam, że wyczuwam napięcie Jamesa przez ściany. Serce mi podpowiada, żebym do niego poszła, ale ciało nakazuje czekać. Umilkł i słucha Reece'a, a ja słyszę stukot kostek lodu wpadających do kieliszka. Szkło ostro dźwięczy w zetknięciu z marmurowym blatem, trzaska odtykany korek butelki. Z pewnością koniaku.

Znam go jak własną kieszeń. Gdy naleje sobie alkoholu, lekko zakręci kieliszkiem i pociągnie szybki łyk, zanim odpowie Reece'owi.

Zdejmuję poduszkę z twarzy, rozciągam ramiona nad głową i biorę wdych. Moje ciało pragnie snu, ale ja bardziej chcę zobaczyć Jamesa.

– Dzięki, Reece. Pilnuj tego. Za nic nie chcę go zostawiać, ale może przyszła pora, by dostał nauczkę.

Po chwili milczenia James śmieje się wesoło.

– Tak, jest tutaj. Przestań myśleć o niej w ten sposób, skurwysynu – mówi, a ja wiem, że żartuje. – Tak, powiem jej, że ją pozdrawiasz. No dobra, stary, jasne. Widzimy się później. Jeszcze raz dzięki.

Na usta wypływa mi zmęczony uśmiech. Lubię słyszeć, jak się przekomarzają. Gdy już oficjalnie staliśmy się z Jamesem parą, zastanawialiśmy się, czyby nie zaprosić do naszej sypialni innych osób, ale oboje uznaliśmy, że to zły pomysł. Reece próbował nas nakłonić, żebyśmy powtórzyli tę gorącą noc spędzoną we trójkę parę lat temu, ale James i ja zawsze odmawialiśmy. Oboje czujemy się dobrze w naszym związku i nie widzimy potrzeby, żeby kogoś do niego zapraszać.

Mówiąc otwarcie, nie dzielę się nim.

Kroki Jamesa roznoszą się echem, gdy zmierza przez korytarz w stronę naszej sypialni. Wyczuwam jego wkurzoną obecność i widzę pojawiający się cień, zanim otworzy drzwi i wcisnie się przez nie do naszego pokoju.

– Val.

Uwielbiam, kiedy nazywa mnie Val. Zwykle uśmiecham się wtedy chytrze, a krew zaczyna mi wrzeć pożądaniem. Wiem, z czym wiąże się to przezwisko.

Dzisiaj jednak chcę tylko, żeby ktoś albo coś wyciągnęło mnie z mojej niedoli. Może sprawdzę, czy Natalie przyniosła mi e-dżointa. James nie włącza światła, bo wie, że głowa boli mnie jak diabli, więc zostawia lekko uchylone drzwi, by móc mnie zobaczyć.

Zbliża się do mnie zamaszystymi krokami. Staje przy brzegu łóżka i spogląda na mnie przenikliwie, jakby coś kipiało mu pod skórą i pragnęło się wydostać. Zawsze gdy światło jest przygaszone, podkreśla to błękit jego oczu. Odstawia kieliszek na nocny stolik, a potem pochyła się, by wycisnąć pocałunek na moim czole.

Powieki mi się przymykają, uśmiecham się, chociaż on nie może tego zobaczyć. Uwielbiam te jego pocałunki w czoło. Wyciągam ku niemu ręce, zarzucam mu ramiona na szyję i przyciągam go do siebie, zmuszając, by wszedł do łóżka.

Kładzie się przy mnie bez chwili wahania. Leży na boku, więc może przytulić się do mnie na łyczekę, ale ja zamiast tego zwijam się w kłębek i muskam nosem jego szyję. Pragnę poczuć, jak się do mnie przytula. Oplata mi kark silnym ramieniem i szybko przyciąga mnie do siebie. Najwyraźniej też mnie potrzebuje.

– Czujesz się trochę lepiej?

– Mmm... – mruczę pod nosem, a potem kiwam głową.

– Na pewno?

– Tak, mam teraz taki tępy ból głowy, ale jest dużo lepiej. Pomaga, że jestem w twoich ramionach.

Wzdycham zaspokojona i wtulam się w jego pierś. Ramiona Jamesa to jedyne lekarstwo, jakiego mi trzeba.

– Wróciłbym do domu wcześniej, gdybym wiedział, że mnie potrzebujesz.

Unoszę podbródek, przyciskam usta do jego warg i czuję, jak jego szpakowata broda łaskocze mnie w skórę. Potrząsam głową i mówię:

– To nie było konieczne. W pracy wszystko dobrze?

James wsuwa mi rękę pod kolano i zarzuca sobie moją nogę na biodro, tak że częściowo na nim leżę. W głębi gardła wzbiera mi lekki pomruk, gdy czuję, jak ogrzewa mnie żar jego ciała. Kładzie dłoń na wypukłości, gdzie łączą się moje udo i biodro, i mocno mnie do siebie przyciąga.

– Byłoby dobrze, gdyby ten mój klient się pozbiarał. Ten dzieciak chyba nie rozumie, że grozi mu życie w więzieniu. Myśli, że to jakiś żart i wyobraża sobie, że skoro moja firma go reprezentuje, to wyjdzie z tego bez szwanku. Niestety to tak nie działa.

– Ile ma lat?

– Siedemnaście.

– A to pech – mówię cicho. – Mam nadzieję, że to zrozumie. Czas ucieka, a on może zmarnować życie za kratkami.

James milczy przez chwilę. Wiem, że martwi się tą sytuacją i że to go denerwuje. Adwokatów uczy się, żeby zostawiali emocje za drzwiami, ale oni też są ludźmi i od czasu do czasu jakaś sprawa ich porusza.

– Tak, mam taką nadzieję. Za nic nie chciałbym, żeby skończył jak kolejny statystyczny nastolatek, a w tym kierunku zmierza.

Nie podoba mi się brak nadziei, jaki dźwięczy w jego słowach. James to dobry człowiek o złotym sercu. Stale wyciąga pomocną dłoń do każdego, kto jej potrzebuje. Martwi mnie, że widzę go tak niespokojnego. Chcę, by się przy mnie odprężył i oderwał myśli od tego wszystkiego.

Głaszczę dłonią jego szeroką pierś. Płonie we mnie ogień, gdy ktoś taki jak James – silny i milczący – tuli mnie, jakbym była jedynym, co się w świecie liczy. Wtulam się w niego i napieram ciałem, dopóki nie leży na plecach. Klękam i siadam okrakiem na jego biodrach.

Pochyłam się, zawisając nad jego ustami, i celowo wyginam biodra do tyłu, zmysłowo muskając go cipką.

James chwyta mnie, kładąc ręce na moich krągłych biodrach.

– Słyszałam, że kiedy wszedłeś, wołałeś Val – mówię coraz bardziej chrapliwym tonem. Wiem, czego on potrzebuje, i chcę mu to dać. Powinien oderwać umysł od pracy i od tego, nad czym nie ma kontroli. Potrzebuje kogoś, kto przejmie władzę i sprawi, że zapomni własne imię.

Tym kimś jestem ja.

Sięgam po jego czarny krawat i wsuwam środkowy palec w węzeł, żeby go rozsypać, a potem go ściągam. Szukam dotykiem czarnych guzików koszuli, żeby też ją zdjąć.

James wkłada ręce pod obszerną bluzkę, którą mam na sobie, i przyciska je do mojej skóry, podczas gdy ja rozpinam mu guziki. Gwałtownie napiera na mnie biodrami, co sprawia, że przepływa przeze mnie fala dreszczy. Moje ciało się rozluźnia, a oczy mi się przymykają, tak boski jest dotyk jego rąk na mojej skórze.

– Tak, wołałem – szepcze.

Val. Dwa lata temu, kiedy oficjalnie zaczęliśmy umawiać się na randki, zawarliśmy pewien układ. Kiedy nocą staję się Valentiną, jestem szczerą i zdana na jego łaskę. To nie znaczy, że zwykle tak nie bywa, ale w nocy Val jest inaczej. My jesteśmy inni. Nie mówię „nie”. Przebieram się w to, co on chce, a on przez całą noc jest nieustępliwy. Daje mi wszystko, co lubię albo czego chciałabym z nim spróbować i do czego się przyznałam. To właśnie szczerść w sprawach seksu od początku przyciągnęła nas do siebie. Szczęśliwe życie seksualne, szczęśliwa żona. Taka jest zasada, prawda? Chociaż nie jestem jego żoną, chodzi mniej więcej o to samo. James jest zachwycony tym, że mnie uszczęśliwia. Co więcej, paraduje przez cały czas z durnym uśmiechem na twarzy.

Z początku martwiłam się, że James pragnie Valentyny, nie Aubrey, ale zapewnił mnie, że nie w tym rzecz. Powiedział, że lubi trochę odmiany, a ja nie mogłam go za to winić. Kto nie lubi? Był ze mną otwarty i szczerzy. Dzięki temu wszystko jest dla nas ciągle ciekawe i zabawne. Nigdy nie wiem, kiedy ją wezwie – to zawsze niespodzianka – i nigdy tego nie żałuję. Zazwyczaj pragnę następnego razu, jeszcze zanim skończymy.

– Tylko jeśli masz na to ochotę – mówi James.

Z drogi, Aubrey. Nadchodzi Valentina.

– Zawsze mam na ciebie ochotę – mówię, ścisząc głos. James uwielbia, kiedy idę z Valentiną na całość.

Sięgam palcami po ostatni guzik. Rozsuwam koszulę, odsłaniając kolorowe tatuaże na jego piersi. Jak na pięćdziesiąt sześć lat jest w lepszej formie niż większość dwudziestolatków. Krzepki, męski i wciąż seksowny jak diabli. James Riviera jest cały mój. Trudno w mroku dojrzeć wzory tatuaży, ale ja znam na pamięć te kolorowe zawijasy tuszu. Sunę dłońmi w górę jego brzucha, wyczuwając każdą wypukłość mięśni, i dalej, na klatę. Sięgam szybko do paska, by go rozpiąć, ale James mnie powstrzymuje, zanim zdążę to zrobić.

Spoglądam mu w oczy. James bez słowa przewraca mnie na plecy. Góruje nade mną, hipnotyzuje mnie stalowym spojrzeniem, jakby chciał mi coś powiedzieć, a ja się w nim zatracam. Pochyla się i czuję jego ciężar. Wplątam palce w jego włosy, upajając się dotykiem nagiej piersi między udami.

– Val może poczekać do weekendu – mówi, a ja zmieszana ściągam brwi. – Pojedziemy na tydzień na Tahiti. Już to zorganizowałem. Poprosiłem twoją asystentkę, żeby zmieniła ci grafik, dopilnowałem też, żeby ktoś się zajął kotami.

Otwieram oczy ze zdumienia, a serce zaczyna szybciej bić od emocji. Zanim zdążę odpowiedzieć, James mówi coś jeszcze, czym tak mnie podbija, że jestem już jego na całą noc.

– A teraz oddaj mi moją Aubrey, żebym wydobył muzykę z jej ciała.

СНОМІКО _ WАРNІА

ROZDZIAŁ 2

Odkąd dzięki Natalie pogodziliśmy się tamtego dnia w Chelsea, obwozi mnie po świecie, ilekroć mamy taką okazję.

Byliśmy już na każdym kontynencie i spróbowaliśmy tylu przysmaków, ile mogły pomieścić nasze brzuchy. Wiedział, że chcę podróżować i zobaczyć świat, ale też zdawał sobie sprawę, jak ważne jest dla mnie skupienie się na Sanctuary, moim schronisku non profit dla kobiet i dzieci. Chociaż może się to wydawać szalone, jako luksusowa dziewczyna do towarzystwa zarobiłam tyle pieniędzy, że ustawiłam się finansowo do końca życia i odwdzięczam się, pomagając innym w potrzebie. Czuję się z tym dobrze; w pewien sposób dzięki temu jest tak, jakby babcia wciąż żyła.

Opieram podbródek na rękach, leżąc na brzuchu w pokoju w naszym prywatnym bungalowie nad wodą. James robi mi głęboki masaż pleców gorącym olejkiem. Jest jeszcze wczesny ranek i drzwi balkonowe są otwarte na oścież. Słona mgiełka znad morza miesza się cudownie z intensywnym, kwiatowym zapachem plumerii. Wdycham ten dekadentcki aromat, wpatrując się w kryształową, turkusową wodę pluskającą pod bezchmurnym niebem. Mogłabym się stąd nie ruszać przez cały dzień.

James długo się nie zastanawia. Kiedy potrzeba nam chwili wolnego, by odetchnąć od wyścigu szczurów, w którym żyjemy, po prostu wstaje i jedzie. Czasami zabiera mnie na niespodziewane wakacje na dwa dni, innym razem na dwa tygodnie. Z początku się tym przejmowałam, bo Sanctuary wymaga mnóstwa mojego czasu. Czułam się źle, ciesząc się przyjemnościami życia, bo przecież widziałam na własne oczy, jakie ludzie mają problemy, żeby stanąć na nogi. Niektóre z pesjonariuszek nie miały ani grosza, kiedy przyszły do nas pierwszy raz, a teraz pracują na pół etatu. Jestem szczęśliwa, widząc, jak kwitną, ale to wszystko ma swoją cenę.

Sanctuary w ciągu dwóch lat tak się rozwinęło, że otwieram kolejne schronisko po drugiej stronie miasta, tym razem przeznaczone dla samotnych ojców z dziećmi. Możecie nazwać mnie naiwną, ale wcześniej nie wiedziałam, że ten problem dotyczy również mężczyzn. Społeczeństwo zawsze zakłada, że to matki potrzebują pomocy, ale jest równie wielu ojców, którzy wychowują dzieci, nie mając nic.

– O czym myślisz? – pyta James, wciskając mi kciuk w bark, żeby rozmasować napięcie.

Wzdycham i przymykam oczy. Co za niewiarygodne doznania. James robi najlepszy masaż pleców.

– Że jesteś dla mnie taki dobry – mówię marzycielskim tonem.

James leje więcej gorącego olejku, a ja zapadam się głębiej w łóżko, gdy rozsmarowuje mi go dłońmi po plecach.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko – odpowiada, a potem pochyla się, by złożyć pocałunek między moimi łopatkami. – Wiem, że stresujesz się Retreat.

Na wspomnienie drugiego schroniska wargi unoszą mi się w lekkim uśmiechu.

– Jedyne, czego teraz od ciebie chcę, to żebyś skupiła się na nas i na tym, co z tobą robią moje ręce, kiedy rozmasowuję te napięcia. Nic już nie możesz zrobić dla schroniska, kochanie, wszystko jest dopięte i gotowe na otwarcie.

– Wiem – mówię z westchnieniem. – Tylko wydaje mi się, że coś przeoczyłam. A na dodatek w ten sam dzień jest gala.

Kiedy dowiedziałam się, że będę jedną z czterech laureatek Nowojorskich Nagród za

Działalność Humanitarną dla Wpływowych Kobiet, poczułam się tak, jakby nerwy szarpała mi chmara trzepoczących motyli. Nie mogłam przestać myśleć o zbliżającej się kolacji i o tym, że zostałam wybrana laureatką tej szczególnej nagrody w mieście liczącym osiem milionów mieszkańców. Stres zwiększał fakt, że tego samego dnia otwieraliśmy Retreat. To będzie chwila, którą na zawsze zapamiętam i odczuję w sercu. Nie chcę, by cokolwiek zepsuło to uczucie.

– To normalne. Zainwestowałam w to dużo czasu, pieniędzy i energii. To nie jest tylko twoje hobby, ale twoje życie i to, co kochasz. To cię motywuje. Wiem, że chcesz, żeby to przebiegło sprawnie, i tak będzie. Tylko przestań o tym myśleć na pięć minut.

Kiwam głową. Naprawdę tego chcę, ale wciąż czuję niepokój, który rozstraja mi nerwy.

Wciążam powietrze i wypuszczam troski, tak jak powiedział James. Skupiam się na jego dotyku, na tym, jak rozpląszcza dłonie i rozpościera palce, naciskając na moje ciało, a potem sunie nimi w górę kręgosłupa, aż czuję mrowienie w cipce. Oplata palcami krągłość moich barków. Z rozchylonych ust wyrывa mi się jęk, reaguję, wyginając plecy w górę w erotyczny łuk. Gorącymi palcami drażni z boku moje nagie piersi, aż wiję się na materacu. Sutki mam naprężone i nawet chłodne prześcieradła nie studzą mojego pożądania. James wodzi palcami po moich żebrach i powoli sunie w dół, do bioder. Zaciskam uda, czując między nimi wilgoć. Wnętrze ud ociera się o łechtaczkę i napięcie rośnie. Moje ciało wybucha pragnieniem, gdy James zaciska palce na mojej miednicy i jednocześnie unosi mi biodra. Pochyla się i całuje mnie w lędźwie. Podkurczam palce u nóg, gdy przesuwa usta w górę kręgosłupa, obsypując mi plecy pocałunkami.

Jedyny problem z masażem pleców gorącym olejkiem, który robi mi James, jest taki, że jedyne, czego potem chcę, to seks.

Jego palce znów są na moim karku i tym razem wplatają mi się we włosy. Rozchyłam usta z rozkoszy. Uwielbiam, gdy ktoś bawi się tak moimi włosami, i James o tym wie. Obejmuje dłońmi moją głowę i masuje ją, zmysłowo pociągając mnie za kosmyki.

– James – szczerzę zęby i zaczynam się śmiać – wiem, do czego zmierzasz.

– Do czego, kochanie?

Wspieram się na łokciach i oglądam się na niego przez ramię. Rozpieszcza mnie.

Za każdym razem, gdy na niego patrzę, moje serce robi tego głupiego fikołka i tak rośnie, że nie może się pomieścić w żebrach. Jesteśmy niezwykłą parą, on jest ponad trzydzieści lat starszy, ale nie moglibyśmy lepiej do siebie pasować. To już cztery lata, odkąd się poznaliśmy, i przysięgam, ten mężczyzna się nie zestarzał. Wciąż zadaje szyku swoimi szpakowatymi włosami i brodą, ale teraz ma więcej tatuaży i nieco większe mięśnie. Kurze łapki wokół jego oczu też mają ciemniejszy kolor. Wiem, że ludzie zatrzymują na nas dłużej wzrok, kiedy jesteśmy razem w miejscu publicznym, ale mnie to nie obchodzi. Jest mój i z dumą się z tym obnoszę.

– Chodź no tutaj – mówię, kiwając na niego dwoma palcami.

James pochyla się nade mną, wciąż siedząc okrakiem na mojej pupie. Ujmuję go z tyłu za głowę i przyciągam do siebie, żeby poczuć jego usta na swoich. Całuję go raz, a on otwiera usta, pozwalając, bym wsunęła do środka język. Pieszczę nim lekko i zmysłowo jego język i jednocześnie wtulam się w Jamesa, a on odwzajemnia pocałunek dziesięć razy lepiej. A potem zsuwa się ze mnie, i teraz to on leży na plecach, a ja nad nim góruję. Podciągam nogę do góry i opieram ją o wnętrze jego uda, moje kolano leży na jego ciężkiej mosznie. Przysuwam się bliżej, spoglądam w jego błyszczące oczy, a moje pożądanie szybko narasta, kiedy jego masywne udo napiera na moją mokrą cipkę.

James wyczuwa moje podniecenie i naciska jeszcze mocniej.

– Kocham cię – szepcze.

Chwyta mnie za włosy i przygląda mi się, jakbym była ósmym cudem świata.

– Ja kocham cię bardziej – odpowiadam jak zwykle.

Serce bije mi gwałtownie, wypełnia mnie cała gama emocji. Czasami aż mnie przeraża, jak bardzo go kocham. Od czasu do czasu budzę się w środku nocy zrana potem, bo we śnie ogarnęła mnie panika, że nie będę miała dość czasu, żeby go kochać.

– Coś nie tak?

Kręcę głową. Nie chcę mu mówić o tym, co myślę, chociaż jest to coś, nad czym często dumam. Kocham tego mężczyznę nad życie i nie wyobrażam sobie świata bez niego. Świata, w którym nie kocham go tak, jak bym chciała. Tak, jak powinien być kochany.

– Nic. Jestem po prostu szczęśliwa, że przez kilka dni mam faceta, którego kocham, tylko dla siebie. Tylko ty i ja, kochanie.

Milczy przez chwilę. Muska palcami mój policzek, a ja wtulam się w jego rękę.

– Chcę cię o coś zapytać.

Uśmiecham się w jego dłoń.

– Ach tak? Co takiego?

– Co byś powiedziała, gdybym sprzedał moją kamienicę i kupilibyśmy razem dom? Powiedzmy w Bergen Beach?

Unoszę głowę i patrzę na niego, ściągając mocno brwi. Sześć miesięcy po tym, jak się znów zeszliliśmy, przeprowadziłam się do Brooklyn Heights, żeby z nim zamieszkać. Spędziliśmy dwa lata osobno i nie chcieliśmy już marnować więcej czasu. Miało to sens tylko dlatego, że i tak odwiedzaliśmy się co noc w swoich domach. Zaproponował, że przeniesie się do mnie, ale wiedziałam, że Brooklyn to dla niego lepsze miejsce, więc spakowałam koty i wprowadziłam się do niego.

Zatrzymałam jednak dom babci. Nie zniósłabym rozstania z nim, ale nie cierpię też patrzeć, jak stoi pusty, więc używam go jako tymczasowego domu dla tych kobiet z mojego schroniska, które starają się stanąć na nogi. Nie płacą czynszu, tylko za media. Muszą od czegoś zacząć. Życie w Nowym Jorku jest wyjątkowo kosztowne – to jedno z najdroższych miejsc na świecie – i chcę dać tym kobietom szansę, na jaką zasługują. Muszą przestrzegać surowych zasad i co miesiąc się meldować, ale wiem, że mojej babci by się to spodobało i dzięki temu czuję się dobrze.

Ściągam mocniej brwi.

– Mogę spytać dlaczego?

– Tamtą kamienicę wybrałem ja, sprowadziłem dekoratora wnętrz i je uatrakcyjniłem. Nie wybieraliśmy niczego razem, a chciałbym mieć coś, co oboje kochamy i co jest tylko nasze. – Wysuwa koniec języka na dolną wargę, jakby się wahał. – Chcę, żebyśmy mieli miejsce, które moglibyśmy nazwać własnym, gdzie moglibyśmy nadal tworzyć piękne chwile. Chcę wszystkiego wspólnie z tobą, Aubrey. Małżeństwa, domu. To związek na całe życie, kochanie, i jestem gotów podjąć z tobą następny krok.

ROZDZIAŁ 3

Oczy mi łagodnieją, gdy słyszę te słowa.

Nie sądziłam, że moje serce może jeszcze bardziej urosnąć z miłości do tego człowieka, ale najwyraźniej się myliłam. Uśmiecham się od ucha do ucha tak szeroko, że aż mnie bolą zarumienione policzki.

– Jamesie Riviera, jakim cudem jesteś najśłodszym człowiekiem na świecie?

Między oczami tworzy mu się zmarszczka, a jego mięśnie sztywnieją. Nie tego oczekiwałam.

– Mówię poważnie, Aubrey. Jesteś moim życiem, kocham cię. Chcę, żeby nasz związek stał się czymś więcej, i myślę, że kupno nowego domu, który będzie *nasz*, to krok we właściwym kierunku.

Chichoczę, bo jest tak uroczy. Nie mogę się powstrzymać. Czasami mężczyźni są tak głupi, że to aż boli. James denerwuje się bez powodu.

– Kochanie?

Nie odpowiada. Gapi się, czymś pochłonięty, a ja chichoczę znowu, bo tak intensywnie myśli. I chyba nic nie wymyśli. Nie mam mu tego za złe. Przesuwam nogę wyżej i zarzucam ją na jego udo, tak że nasze nogi się splatają. Muskam dłońmi jego boską pierś, a potem ramię, na którym kazał sobie wytatuować mapę świata, kiedy znów się zesłiśmy. Tatuaż zrobiono fachowo, cienką igłą i czarnym tuszem, i sięga od barku aż do nadgarstka.

James upamiętnia wszystkie ważne dla nas chwile. Każde miejsce, do którego mnie zabrał, a gdzie staliśmy się sobie bliżsi, pozostanie wydziarane na zawsze na jego ciele. Wciąż pamiętam ten dzień, kiedy wrócił do domu z ramieniem owiniętym białym bandażem i plastikową folią. Nie powiedział mi, że to robi, bo chciał mnie zaskoczyć. Zaskoczenie to mało powiedziane. Trwale wytatuował sobie ramię, na którym upamiętniał ważne dla nas chwile. Ja też chciałam go zaskoczyć własnym tatuażem, tylko jeszcze nie wymyśliłam, jaki ma być wzór. Chcę, żeby znaczył coś dla nas obojga, tak jak jego tatuaze.

Unoszę jego nadgarstek i całuję miejsce, gdzie bije puls. Wpatruję się w nie łagodnie, a potem splatam jego palce z moimi. Pieszczę kciukiem moją jak dotąd najulubieńszą utrwaloną tatużem chwilę – ten dzień, kiedy po raz pierwszy powiedział, że mnie kocha. Nie byliśmy w żadnym romantycznym miejscu ani nie mieliśmy zaplanowanej jakiegóż specjalnej podróży. Prawdę mówiąc, kiedy to wyznał, w upalny letni wieczór zamawialiśmy chińszczyznę w samym środku Manhattanu. Nasze zamówienie nie było jeszcze gotowe do odebrania, więc staliśmy na zatłoczonej ulicy, on opierał się o ścianę, ja wtulałam się w jego ramiona. Był piękny, idealny na Instagram zachód słońca. Ognista bursztynowa kula płonęła między drapaczami chmur, schodząc coraz niżej i opromieniając budynki zachwycającym blaskiem. Nie był to jakiś zwykły zachód słońca, który każdy może zobaczyć, spacerując po betonowej dżungli. Powiedziałam, że jest niewiarygodny i że nigdy wcześniej nie widziałam w mieście takiego słońca, które pozwala docenić, jak piękne jest życie. James wyjaśnił mi, że to tak naprawdę Manhattanenge, czyli zjawisko, kiedy słońce ustawia się w jednej linii z głównymi ulicami i powstaje zachwycający, idealny zachód słońca. Można go obserwować tylko cztery dni w roku; to coś fantastycznego, kiedy widać jak wokół słonecznej kuli promieniuje żar. I właśnie wtedy z ust Jamesa padły słowa „kocham cię”. Było to tak naturalne i wręcz idealne, a skończyło się pierwszym tatużem, który dla nas zrobił – słońcem wznoszącym się nad mapą.

Zerkam na to słońce wytatuowane w ciepłych odcieniach pomarańcza i czerwieni

w miejscu, gdzie bije puls, i uśmiecham się miękko do tak drogich mi wspomnień, które się z tym wiążą.

Trącam kolanem jego pobudzonego fiuta.

– James, uwielbiam tę kamienicę. Uwielbiam tam z tobą być, iść ulicą do naszego domu i podziwiać pełną kwiatów okolicę, czego ludzie zwykle nie kojarzą z życiem w mieście. Jeśli chcesz ją sprzedać, to zrobmy to i kupmy nowy dom. Chcę tego, co i ty. Ale nie myśl nawet przez chwilę, że przeszkadza mi, że ją miałeś, zanim wróciłam do twojego życia. – Milknę, i do głowy przychodzi mi pewna myśl. – A gdybyśmy pozbyli się wszystkiego, co kupił twój dekorator wewnątrz, i wybrali się razem na zakupy? Stworzylibyśmy naszą własną małą oazę. Jeśli chcesz przerobić to całe cholerne mieszkanie i wszystko wywalić, to możemy też tak zrobić – mówię, a potem coś mi świta. Przechylam głowę na bok i pytam: – Chcesz sprzedać kamienicę, bo kupiłeś ją, gdy rozpadało się twoje małżeństwo i ona ci to przypomina?

Mijają cztery lata od rozvodu Jamesa, ale spędził ponad dwadzieścia lat w raczej nieszczęśliwym i niechcianym małżeństwie. Teraz rozumiem, dlaczego rozważa sprzedaż kamienicy.

– Trochę tak jest.

Usta unoszą mi się w łagodnym uśmiechu.

– Więc ją sprzedajemy. Koniec dyskusji. Kiedy wrócimy do domu, zaraz wystawimy ją na sprzedaż. Ale wiesz co, James?

– Tak? – Ciało odrobinę mu się rozluźnia.

Przygryzam zębami dolną wargę.

– Chciałabym zostać na Brooklyn Heights albo w którejś pobliskiej dzielnicy... na przykład w Williamsburgu albo nawet w Park Slope, w którejś z tamtejszych kamienic. Nigdy nie myślałam, że będę mieszkać na Brooklynie, ale teraz nie mogę sobie wyobrazić, że miałabym mieszkać gdzie indziej. To nasz dom, tam jest moje serce, tam przeżyliśmy razem tyle niezwykłych chwil. Nie chcę się z nimi rozstawać.

James podrywa się do pozycji siedzącej i pociąga mnie za sobą. Otacza silnym ramieniem moje łądzwie i podciąga mnie w górę, dopóki nie siedzę okrakiem na jego biodrach, a nasze ciała są naprzeciwko siebie. Moje sutki muskają miękki meszek włosów na jego piersi. Z ust wyrwa mi się pomruk, zarzucam mu ramiona na szyję i spoglądam w oczy.

– Kompromis, na który mogę się zgodzić – mówi, a na ustach pojawia mu się cień uśmiechu. – Przypuszczałem, że pewnego dnia chciałabyś mieć prawdziwy dom, jak większość kobiet, z białym płotkiem i całą resztą.

Szczerzę zęby i głaszczę dłonią jego brodę.

– Chyba oboje już wiemy, że nie jestem jak większość kobiet.

James chichocze, a ja, słysząc to, czuję dreszcz w brzuchu.

– I całe szczęście. Kocham cię taką, jaka jesteś, kochanie, i nie zmieniłbym ani jednej pieprzonej rzeczy.

Jestem prawdziwą szczęściarą, bo mam mężczyznę, który akceptuje wszystkie moje wady i grzeszki... i ma gdzieś wszystkich tych mężczyzn, z którymi się pieprzyłam, kiedy byłam dziewczyną do towarzystwa. Nie nienawidzę tej części mojego życia, bo dzięki niej poznałam Jamesa, ale czasami żałuję rzeczy, które robiłam dla pieniędzy.

– A więc to ustalone.

– Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa – mówi, i to mnie roztkliwia. W sercu jest takim romantykiem.

– Cóż... – zaczynam ze ściągniętymi wargami i zalotnym spojrzeniem. – Jest jedna rzecz, która naprawdę by mnie uszczęśliwiła.

– Zrobię wszystko – mówi w moje usta.

Serce bije mi tak szybko dla tego mężczyzny, przywieram do jego warg w bolesnym pocałunku, a on go przyjmuje. Jest każdym uderzeniem mojego serca, każdym moim oddechem. Boże, tak bardzo go kocham. Wciągam szybko powietrze przez nos, mocniej otaczam ramieniem jego szyję, a wolną dłonią trzymam go za policzek. Moje duże piersi wciskają się w jego klatkę. Nasze języki się splatają, ogarnia nas pożądanie, jakbyśmy byli jednym.

– Kochaj się ze mną – szepczę.

– Mówiłem ci już, kochanie. Kocham się z tobą przez cały czas.

James rezerwuje swoją czarującą stroną na te chwile, kiedy jest w nastroju do przytulanek, tak jak teraz, ale wiem w głębi serca, że to, co powiedział, traktuje poważnie.

Kładzie mi dłoń na udzie, a ja czuję, że przebiega przeze mnie delikatny prąd.

– Podnieś się.

Unoszę się na kolana, a James chwyta dłonią fiuta i kieruje go do mojej szparki. Spogląda na mnie z ogniem w oczach, który świadczy, że jest na mojej łasce.

– A teraz weź mnie całego – mówi.

Robię to, osuwając się na niego jednym mocnym, długim ruchem. Odchylam głowę do tyłu i wzdycham z rozkoszą. Czasami pomijamy grę wstępną, bo lubię poczuć, jak mnie rozciąga. To instynktowne, i on również to lubi.

Można by pomyśleć, że kiedy ma się faceta w wieku Jamesa, trudno będzie go pobudzić albo seksu będzie mało, a tymczasem jest wręcz odwrotnie. Czasami to ja nie potrafię mu dorównać. W jego żyłach buzuje tyle testosteronu, że za każdym razem uprawiamy miłość bardziej szaleńczo. Dotyka mnie i zachłannie całuje z niepohamowaną namiętnością. Jestem od niego uzależniona i ciągle mi go mało.

– Zostań tak – żąda, z rękami na moich biodrach.

Wnętrze moich ud drży, gdy próbuję się rozluźnić, by dopasować się do jego grubości. Czasami wślizguje się we mnie i mnie bzyka, innym razem jest z początku tak ciasno, że zastanawiam się, czy w ogóle uda mi się do niego dopasować bez bólu.

– A więc mnie pocałuj, żebym zapomniała, jak twój fiut rozciąga moją cipkę i rozpycha mnie od dziurki do dziurki. Któregoś dnia rozerwie mi waginę.

Uśmiecha się szeroko, a ja próbuję powstrzymać uśmiech.

– Co za cholernie sprośny język.

– Uwielbiasz to.

– No jasne, to zajebiste – mówi, a potem mnie całuje. Po paru muśnięciach jego wprawnego języka zaczynam go powoli ujeżdżać. James wciąż sprawuje kontrolę, obejmuje ramieniem moje biodra i pozwala mi się unieść tylko do połowy jego erekcji. Uwielbiam to i jednocześnie nienawidzę, bo jedyne, czego pragnę, to dziko go pieprzyć, ale on wyznacza tempo, które doprowadza mnie do szaleństwa. To wysublimowana tortura dla mojej łechtaczki, taka, że aż krzyczę. Naciska na nią, a jednocześnie nie. Drażni się ze mną, dopóki serce nie zaczyna mi bić jak oszalałe, a rozkosz sięga czubków palców u nóg. Drapię paznokciami jego skórę, a on celowo zaczyna mnie pieprzyć na całego, wbijając się głęboko w moją cipkę. Jęczy, a ja czuję wibrowanie w jego piersi.

– Nie może być lepiej niż teraz – mówię.

Chichocze, jego ciepły oddech łaskocze mi skórę.

– Mówisz to za każdym razem.

– I za każdym razem jest lepiej. Jesteś jak dobre wino, James. Z wiekiem coraz lepszy.

– Wolę koniak – mówi, a ja się śmieję. – Któregoś dnia – dodaje, łapiąc dech – zostaniesz moją żoną, Aubrey. Mam nadzieję, że jesteś na to gotowa, kochanie, bo nie uznaję odmowy.

– James – szepczę, a potem dyszę, gdy zatapia się we mnie głęboko, przytulając mnie do siebie. Moje biodra zrównują się z jego biodrami, nachyla się, wtulony udami w moje uda, i unosi nas, opierając się płasko dłonią na łóżku. Cofa się i uderza we mnie. Kocha się teraz zachłannie, obmacując każdy centymetr mojej nagiej skóry. To idealna pozycja, żebyśmy razem doszli. James głaszcze moją lechtaczkę i wali w moją mokrą cipkę, ustawiając biodra tak, by móc wbić się głębiej. Kiedy skończy, na ciele zostaną mi siniaki, bo tak mocno mnie ściska. Zapominam o całym świecie, bo dopada mnie upajający pierwszy dreszcz euforii. Nie ukrywamy pożądania, ale jęczymy, pokazując, co czujemy, zatopieni w tej chwili.

Moje serce bije teraz dwa razy szybciej. Nie potrzebuję świstka papieru, żeby wiedzieć, że James jest mój, a ja jestem jego. Już to wiemy. Nie ma powodu, by określać nasz związek jakąś etykietką. Dzieje się coś dobrego. Po co to psuć?

Niektóre z najlepszych i najdłużej trwających związków to te wolne od wszelkich etykietek.

Nie chcę małżeństwa i mam nadzieję, że on potrafi to zrozumieć. Kocham go, a on kocha mnie. To jedyne, co się liczy.

Prawda?

ROZDZIAŁ 4

Nie jestem amatorką koktajli owocowych, ale w końcu mam wakacje.

Lubię skosztować wszelkich napojów i potraw typowych dla kraju, który odwiedzamy, bo wiem, że kiedy wrócę do domu, to mimo wszelkich starań nigdy nie uda mi się odtworzyć ich smaku. Manhattan obfituje w niemal wszystkie kuchnie, jakich można sobie zażyczyć, ale chociaż nie narzekam, to nie jest to samo.

Na Tahiti robią charakterystyczny dla tej wyspy drink o nazwie The Tahiti. Z początku śmiałam się z tej nazwy, dopóki James nie przypomniał mi o mrożonej herbacie Long Island i o naszym lokalnym Manhattan Special. Wszystko jedno, wiem tylko, że ten koktajl robi się z soku ananasa i kokosa z dodatkiem wyrabianego na wyspie rumu i szczyptą imbiru. Jest przepyszny, piję już trzeci, czując się wspaniale w ramionach mojego mężczyzny.

Siedzimy z Jamesem na plaży na leżaku pod ogromną parasolką. Półożę między jego nogami, opierając się plecami o jego nagą pierś. Uwielbiam być w jego ramionach, ilekroć jest ku temu okazja. Kiedy wcześniej wyszedł z łazienki ubrany tylko w spodenki plażowe zsunięte bardzo nisko na biodrach, musiałam się powachlować. Jest cholernie przystojny i promieniuje aż nadto kuszącym erotyzmem. Powiedziałam mu, że mam ochotę zakuć go w kajdany w naszej piwnicy i zatrzymać tylko dla siebie. Odparł, że nie ma nic przeciwko.

Oparł nogę o podłokietnik, trzyma rękę na moim biodrze, wsunawszy uprzednio końce palców do fig od bikini, i wylegujemy się razem.

Nigdy nie chcę stąd odjeżdżać.

– Chcesz łyka? – Unoszę szklankę nad ramieniem. Pytam go o to przy każdym drinku i za każdym razem popija łyczek, żeby mi się przypodobać, chociaż gardzi słodkimi drinkami. Tak naprawdę pytam tylko po to, żeby było miło.

– Już prawie wypiałś. Chcesz jeszcze jeden?

Kończę resztę alkoholu i odstawiam wysoką szklankę na okrągły, wyłożony mozaiką stolik obok nas. Znajduję dłonie Jamesa, splatam razem nasze palce, przesuвам się i opieram głowę na jego ramieniu. Całuję go w biceps i przytulam się do jego ciała, wdychając jego zapach.

– James, gdybym nie znała cię lepiej, powiedziałabym, że próbujesz mnie upić.

Czuję, że wzrusza ramionami. Nie wstydzi się i to w nim uwielbiam.

– Dwa słowa. Upicie. Seks.

Chichoczę. Alkohol wywołuje we mnie dwie reakcje. Albo kręci mi się w głowie, albo chcę seksu. Milczę, pogrążona w myślach. Właściwie to trzy. Czasami lubię potaćzyć i pokręcić tyłkiem.

– Seks po pijaku w oceanie? – proponuję.

– Jesteś zbyt dzika jak na ocean, kiedy się upijesz. Mógłbym cię niechcący utopić.

Śmieję się i unoszę głowę, żeby na niego spojrzeć. W jego błękitnych oczach migoczą figlarne iskierki.

– To przez ciebie. To wszystko twoja wina.

Uśmiecha się znacząco, a ja czuję ciepło w brzuchu. James nie ma poczucia winy.

– Nie ma za co.

Unoszę głowę, składam szybki pocałunek na jego ustach i siadam wyprostowana. Próbuję się cofnąć, ale przytrzymuje mnie za kark, by przedłużyć pocałunek. Czasami nie mogę się skoncentrować, kiedy tak robi. Tak samo jak wtedy, kiedy wciska mi kciuk pod brodę.

Łapię go za rękę, przerywam pocałunek i podciągam się, żeby wstać. Jestem trochę

wstawiona, ale nie pijana.

– Zbieraj się, chodźmy popływać. Chcę poczuć wodę na skórze.

James wędruje wzrokiem po moim ciele, nie pomijając ani centymetra. Sprawia, że czuję się piękna. Upragniona. Kochana.

– Kochanie?

– Tak, skarbie?

– Kiedy pojedziemy później nurkować, zmień ten strój.

Spoglądam na siebie. Wybrałam ten skąpy czerwony kostium ze względu na niego, bo wiem, że lubi mnie w czerwieni. Biustonosz jest o dwa rozmiary za mały, przez co mój biust w rozmiarze C wygląda na jeszcze większy, a figi są w stylu brazylijskim, bardzo odważne. Przez ostatnie lata przybrałam parę kilogramów, a moje piersi już chyba się zbliżają do rozmiaru DD, choć nie mam do końca pewności, bo zwykle już nie noszę stanika po domu, a wszystko, co wkładam na siebie, kiedy gdzieś wychodzimy, ma już wszytą podszewkę podtrzymującą biust

– I cóż złego w moim kostiumie kąpielowym? – pytam, starając się nie uśmiechnąć. – Wybrałam go ze względu na ciebie.

– Testujesz mnie. Jeszcze chwila i go z ciebie zedrę.

Chichoczę znowu i cofam się o kilka kroków w stronę linii brzegowej.

– Najpierw musisz mnie złapać.

Odwracam się i biegnę lekko w kierunku oceanu. Piasek pod stopami jest gorący, więc biegnę na palcach. Jasnokryształowa błękitna woda przypomina mi oczy Jamesa. Uśmiecham się.

Gdy docieram na brzeg, James oplata mnie od tyłu ramieniem i podnosi, po czym rzuca się ze mną do wody.

Chichoczę, po czym zanurzam się pod powierzchnię i wstrzymuję oddech. Chłodna woda jest orzeźwiająca. Chciałabym, żeby w mieście było coś takiego. W Nowym Jorku nie ma plaż z tak jasnoturkusową wodą. Morze jest bardziej mętne i szare.

Z uśmiechem wynurzamy się, by zaczerpnąć powietrza. Przywieram do Jamesa i oplatom go nogami w pasie.

Instynktownie przyciąga mnie bliżej. Mogę dosięgnąć stopami dna, ale tak jest o wiele zabawniej.

– Złapałem cię – mówi cicho.

Serce bije mi mocniej. Złapał mnie w chwili, gdy poznaliśmy się w Bryant Park. Oboje o tym wiemy.

– Tak.

– Gdyby nie to, że przed nami cały dzień zwiedzania, wzbijalibyśmy teraz nasze własne fale.

– Naprawdę czarujące, James. To chyba największy banał, jaki dotąd usłyszałam.

– Mam swoje dobre chwile – mówi. – Mogę odwołać wycieczkę... – Unosi pytająco brew.

Już prawie chcę się zgodzić, ale nie robię tego. Żartobliwie klepię go w ramię. Wiem, że nie mówi poważnie. Kiedy jesteśmy na wakacjach, korzystamy z nich w pełni, oglądamy, co się da, i doświadczamy wszystkich możliwości.

– Nie! Chcę obejrzeć wodospady i nurkować wśród ryb. Chcę karmić rekiny i płaszczki. Chcę iść z tobą na masaż dla par, a po kolacji naprawdę chcę zobaczyć taniec polinezyjski. Zabrałeś mnie tu, żebyśmy to wszystko robili. – Próbuję być stanowcza, ale on umie mnie przejrzeć.

Uśmiecha się od ucha do ucha. Odgarnia mi z policzka przyklejone do niego mokre włosy i pochyla się, żeby pocałować mnie w szyję.

– Dobrze już, dobrze. Cokolwiek chcesz robić, ja też tego chcę. – Unosi rękę i sprawdza czas. – Mniej więcej za godzinę musimy być w porcie, gdzie czeka wycarterowana łódź. Chociaż bardzo chciałbym się znów z tobą kochać, myślę, że powinniśmy coś zjeść i wypić jeszcze jednego drinka. Mamy zaplanowany cały dzień.

– I muszę zmienić kostium. Chcę też zabrać jakieś szorty.

– Weźmiemy je, ale nie zmieniaj kostiumu kąpielowego. Wyglądasz w nim zajebiście.

– Nie przejmujesz się nim?

Kącik ust unosi mu się w uśmiechu. James ma tę seksowną, spokojną pewność siebie, czuje się dobrze, będąc sobą.

– Nie, kochanie. Tylko żartowałem. Niech ludzie pogapią się na ciebie. Tego chcę. Wiem, jaka będziesz, kiedy pod koniec dnia wrócisz do domu.

– Święta racja, tatuśku.

James śmieje się ochryple, a potem wciąga nas pod wodę, żeby mnie pocałować.

W naszym bungalowie rozbrzmiewa głośno *Money* Cardi B. Rozglądam się, próbując odkryć, gdzie położyłam torebkę. Wiem, że to mój telefon, ale nie pamiętam, żebym na kogoś ustawiła taki dzwonek.

– Kto to taki? – pyta James, zapinając koszulę.

– Nie mam pojęcia.

Wyciągam komórkę z kopertówki i patrzę na ekran.

– Dałaś popalić, Natalie. – Kręcę głową, odbierając telefon.

Przyjaciółka dopiero po sekundzie załapuje, o czym mówię, i wybuchu śmiechem.

– Zapomniałam, że to zrobiłam!

– Teraz twój tata myśli, że lubisz się pieprzyć w wysokich obcasach, choć ty tak naprawdę nie potrzebujesz fiutka, tylko pieniędzy.

Wciąż się śmieje.

– O mój Boże! Chyba skonam.

Odwracam się, żeby sprawdzić reakcję Jamesa, ale on już nie zwraca uwagi na moją rozmowę. Wsuwa na przegub zegarek TAG i podwija rękawy koszuli do łokci. Uwielbiam, gdy tak wygląda. Sprane džinsy, częściowo rozpięta koszula i tatuaże zdobiące jego ramiona i pierś tak dobrze współgrające z tym, kim jest. Przez prawie cały dzień zwiedzaliśmy i nurkowaliśmy. Policzki Jamesa mają teraz złocisty odcień.

Nie mogę uwierzyć, że złowiłam sobie tak cholernie seksownego siwowłosego przystojniaka.

I wciąż nie mogę też uwierzyć, że to tata mojej najlepszej przyjaciółki.

– Jaki mam dzwonek, kiedy do ciebie telefonuję?

– *Milkshake* Kelis.

W głowie rozbrzmiewa mi początek piosenki i uśmiecham się do siebie.

Natalie pęka ze śmiechu.

– Co się dzieje, psiapsiółka?

– Mam nadzieję, że nie chodzi o koktajl mleczny mojego taty...

– Nat! Przestań.

Wzdycha dramatycznie i chichocze.

– Kiedy wracacie, gołąbeczki? Mam najświeższą nowinę.

Marszczę brwi.

– Nic ci nie jest? Wszystko w porządku?

James spogląda na mnie z troską. Unosi podbródek, chce się dowiedzieć, co się dzieje.

– Wszystko gra – odpowiada Nat. – Chciałabym tylko o czymś z tobą porozmawiać

osobiście.

– Jesteś w ciąży – mówię z udawaną powagą, a James otwiera szeroko oczy.

– Nie, ty wariatko.

Kręcę głową, żeby James wiedział, że córka nie jest w ciąży.

– Świetnie mi się żyje ze spiralką. Gdybym mogła teraz znaleźć lekarza, który by mi wyciął macicę, to bym to zrobiła. Żadnych małych potworków. Planuję rozmieniać się na drobne.

Potrząsam głową, śmiejąc się pod nosem. James nadal nie wie, że to Natalie znalazła mi pracę dziewczyny do towarzystwa w Sanctuary Cove, i nigdy się nie dowie. Cieszę się, że odwiesiła nakolanniki i już nie jest dziwką.

– Ale wszystko z tobą dobrze?

– Tak, chcę się tylko upewnić, że się zobaczymy, kiedy wrócisz.

– Ach, w porządku. Będziemy z powrotem jutro późnym wieczorem.

– Z przyjemnością pojawię się z samego rana, zaopatrzona w mimozy z gujawą i limonką.

– Och, co świętujemy?

– Wolność mojej waginy. Muszę zmykać, pani Taranowa, i nie zapomnij dopilnować, żeby zakładał gumkę. W tych czasach nikomu nie można ufać.

Natalie się rozłącza, a ja śmieję się z jej sarkastycznego, wulgarnego poczucia humoru. Nic, co mówi, już mnie nie szokuje.

– Jaki masz dzwonek, kiedy do ciebie telefonuję? – pyta James.

Twarz rozpromienia mi się w szerokim uśmiechu.

– Zadzwoń do mnie na komórkę i sprawdź sam, „tatuśku”.

James bierze telefon i wybiera mój numer, a potem spogląda mi w oczy, kiedy z mojej komórki rozbrzmiewa *Doin' It LL Cool*.

– I to słyhać, kiedy do ciebie dzwonię?

Kiwam z dumą głową.

– Za każdym razem?

Znów potakuję.

– Cholernie cię kocham – mówi, składając pocałunek na moich wargach, a potem bierze mnie za rękę i wychodzimy na kolację.

ROZDZIAŁ 5

– Dziękuję ci za to, za ten wieczór.

James obejmuje mnie, a ja wodzę paznokciami po jego przedramieniu.

Siedzimy na naszym tarasie pod nocnym niebem, sącząc Remy Martina. James zamówił butelkę specjalnie dla nas i tak jak w Aureole mówi, że musimy ją skończyć. Jesteśmy mniej więcej w połowie, ale żadne z nas nie jest pijane. Kiedy sączy się ten koniak powoli, wprawia w kojące, rozgrzewające ciało, odprężające upojenie.

Po romantycznej kolacji przy księżycu w pełni osuwającym się za ciemny ocean wybraliśmy się na krótki spacer. Niosłam szpilki, a James trzymał mnie za drugą dłoń. Mogłabym spacerować ulicami Manhattanu na dwunastocentymetrowych obcasach, ale na miękkim piasku czuję się, jakbym miała dwie lewe nogi.

Obejrzeliśmy pokaz tańca polinezyjskiego. Byłam przez cały czas oczarowana i myślę, że James też. Walili w bębny z góry i z boków, kciukami i nasadą dłoni, a potem dęli w konchy, wydobywając z nich dźwięk, którego nigdy wcześniej nie słyszałam. James powiedział, że jeśli przytknie się konchę do ucha, można usłyszeć ocean. Na piasku co pół metra były rozstawione małe pochodnie. Paliły się niewielkim płomieniem, ale wspólnie tworzyły zmysłowy nastrój i złościły nagą skórę kobiet miedzianym blaskiem. Najlepsze ze wszystkiego były wielkie, kolorowe ozdoby z piór, noszone na głowach przez tancerki, i, jak sobie wyobrażam, były cięższe, niż na to wyglądały. Stroju dopełniały dopasowane trzciniowe spódniczki wiszące nisko na biodrach i prosta góra od bikini w kształcie trójkątów. Za każdym razem gdy spódniczki się kołysały, w powietrzu niósł się szelest. W Nowym Jorku widywałam niezłych eklektycznych tancerzy, ale te dziewczyny trzęsły biodrami i kręciły brzuchami z taką precyzją i szybkością, że patrzyło się na to z fascynacją. Słowo daję, tańczyły bosko i nie przestały, dopóki dudnienie nie ustało. Pod koniec zachęciły miejscowych i turystów, żeby weszli na scenę razem z nimi i James też sobie pohulał. Żałowałam, że nie wzięłam ze sobą na kolację komórki, żeby to nagrać i pokazać Natalie. Czułam się tak cholernie szczęśliwa, kiedy James uśmiechał się od ucha do ucha, a oczy błyszczały mu radością, gdy tańczył bosko na piasku z dziewczynami. James Riviera sprawia, że cieszę się życiem, i uświadomiłam sobie wtedy, że moja miłość do niego wzrasta z każdą chwilą.

– Za co, kochanie? – pyta.

Patrzę na niego. Spoglądamy sobie w oczy i mam nadzieję, że to, co mówię, trafia mu do serca.

– Za to, że mnie tu przywiozłeś. Że zauważasz, kiedy jestem zestresowana, i starasz się pomóc. Że jesteś sobą. Że masz wielkie serce. To chyba najlepsze wakacje z tych, które dotąd mieliśmy. Jesteś dla mnie taki dobry. Czasami wydaje mi się, że na ciebie nie zasługuję.

James nic nie mówi. Wyciąga ku mnie rękę, ujmuje mnie za policzek i łagodnie całuje. Przymykam oczy i przyciągam go do siebie. Przyciska usta do moich, ale nie poruszamy wargami. Trwamy nieruchomo, jakbyśmy upajali się swoim dotykiem. To zwykły pocałunek, ale odczuwam go głęboko w sercu, bo to James mnie nim obdarowuje. Kiedy mnie całuje, zawsze czuję się tak, jakbym była jedyną osobą, która się dla niego liczy.

James przerywa pocałunek i jego stalowe oczy szukają moich. Oddycha nieco głębiej, ciężiej.

– Chciałem ci powiedzieć, że tej nocy pragnę Valentyny. – Oczy roziskrzają mi się podnieceniem, ale on kręci głową. – Ale tego nie powiem. Pragnę tylko ciebie. Teraz i na zawsze,

tylko... ciebie, Aubrey.

Czy on nie rozumie, jak te słowa na mnie działają? Brakuje mi tchu w piersi i zarazem serce bije mi szybciej. Przełykam z trudem ślinę, czując, jak w gardle pulsuje mi krew.

– Chodź, coś dla ciebie zaplanowałem.

James bierze mnie za rękę i prowadzi do naszego bungalowu, oddalonego o jakieś sześć metrów. Przechodzimy przez drzwi balkonowe i aż mi zapiera dech z zaskoczenia. Otwieram szeroko oczy, chłonąc tę chwilę, i zastanawiam się, jak tego dokonał, gdy siedzieliśmy na frontowym tarasie.

Światło jest przygaszone, a wzdłuż ścian palą się białe świece. Na tej wyspie zwykle towarzyszy nam tropikalny aromat, ale zapach w naszym pokoju ma w sobie coś głęboko kuszącego i uwodzicielskiego, co mnie pociąga.

Mój wzrok pada na ogromne łożo. Zerkam szybko na Jamesa, który mnie obserwuje.

Na kołdrze rozrzucone są białe piórka i czerwone płatki róż. Nigdy wcześniej nie widziałam na łóżku czegoś takiego. To piękne, ale też niezwykle seksowne. Serce wali mi o żebra tak szybko, że trudno mi ogarnąć, co przed sobą widzę.

– Kiedy to zrobiłeś? Po powrocie nie zaglądaliśmy tutaj.

Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć, i podchodzi bliżej, aż dzieli nas tylko centymetr.

– Poleciałem obsłudze, żeby to dla nas przygotowała. Dałem im wskazówki i powiedziałem, kiedy mają przyjść. Zamknąłem drzwi, żebyś ich nie usłyszała, kiedy siedzieliśmy razem na zewnątrz.

Kręcę głową i mrugam parę razy powiekami. Nie mogę uwierzyć, że był tak troskliwy i to przygotował.

– Naprawdę? To chyba najbardziej romantyczny gest, jaki kiedykolwiek zrobiłeś.

Ujmuje mnie za policzki i spogląda mi w oczy.

– Mówiłem ci, Aubrey, jesteś dla mnie całym światem. Dzięki tobie czuję się młody i znowu szczęśliwy. Jesteś moim światłem, na które cieszę się każdego dnia, kiedy się budzę. Nie ma takiej rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił.

W oczach wzbierają mi łzy. James może i jest słodkim romantykiem, ale nigdy tak bardzo nie odsłonił swojej tkliwości i głębokich uczuć, jak teraz. I to mnie nagle do głębi porusza. Wiem, że James mnie kocha i zrobiłby wszystko, żeby zobaczyć mój uśmiech, ale tego wieczoru zastanawiam się, czy czegoś nie ukrywa... na przykład, że jest chory i że nie zostało mu wiele czasu.

– Coś nie tak, kochanie?

Ściągam usta w cienką kreskę, drżą mi wargi.

James chwyta mnie za ramiona i spogląda na mnie przerażonym wzrokiem.

– Powiedz mi, co się dzieje.

– Jesteś chory? Czy jest coś, co boisz się mi powiedzieć? To dlatego jesteś dla mnie taki miły i kazałeś to przygotować? – Drży mi głos i czuję się tak głupio, kiedy to mówię, ale nie potrafię teraz jasno myśleć, gdy serce mam w rozsypce. – Bo muszę wiedzieć, czy cierpisz na nieuleczalną chorobę i czy powinnam kupić dwie trumny, bo nie umiem bez ciebie żyć, James. Po prostu nie umiem.

James wpatruje się we mnie w kompletnej ciszy. Otworzył usta, wzrok ma nieruchomy. Wiedziałałam. Zgadłam, a on się tego nie spodziewał.

Ściska mnie w żołądku. Teraz Tahiti będzie mi się kojarzyć z tym, że to tutaj powiedział mi, że jest chory.

– Hm, Aubrey? – mówi, drapiąc się w głowę. – Nic mi nie dolega. Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że jestem chory, ale tak nie jest. Jestem zdrow jak ryba.

Patrzę mu niespokojnie w oczy.

– Co?

– Nie jestem chory. – Opuszcza ręce, a ja nagle źle się czuję. – Chcę tylko, żebyś wiedziała, ile dla mnie znaczysz, i że naprawdę tak cholernie cię kocham. Nie mogę uwierzyć, że pomyślałaś, że jestem chory.

Przygryzam wargi i wzdrygam się w środku. Spuszczam wzrok na podłogę, a policzki płoną mi z zakłopotania. Czuję się teraz jak kretynka. Z ust wyrывa mi się cichy chichot. Przymykam oczy i śmieję się z tego, jak tępa jestem czasami. Kiedy powiem coś naprawdę głupiego, Natalie mówi, że to dobrze, że jestem ładna. Założę się, że gdyby tu była, powtórzyłaby to znowu.

– Kochanie, tak mi przykro. – Kładę mu rękę na piersi. – Czuję się okropnie.

– I to dlatego się śmiałaś – mówi beznamiętnie. Bez uśmiechu. Jakby był kimś obcym.

Och, nie. James czuje się urażony, co mnie dobija.

– Śmiałam się, bo jestem durna. Naprawdę mi przykro, James. Nigdy nie wątpiałam w twoją miłość do mnie, więc kiedy zacząłeś mówić, pomyślałam, że przygotowujesz mnie na coś złego.

Milczy, a to sprawia, że tętno mi przyspiesza. Boże, całkiem to spierdoliłam.

– James? Naprawdę mi przykro.

– Chyba w tej podróży wyrażam emocje nieco bardziej otwarcie. – Grdyka mu podskakuje, kiedy przełyka ślinę. – Ale to dlatego, że jestem dumny, widząc, jak ciężko pracowałaś przez ostatnie kilka lat. Kocham cię. Wiem, że jesteśmy razem już jakiś czas, ale nigdy tak tego nie odczuwałem. Jakby cała moja wewnętrzna moc należała do ciebie, i nic nie mogę na to poradzić. Jakby moje cholerne serce nieustannie płonęło na twój widok. Jeśli tak wygląda prawdziwa miłość, to nie chcę już nigdy przeżywać jej z nikim innym. To, co do ciebie czuję, przeraża mnie jak diabli. Wszystko, co robię, wszystko, o czym myślę, w jakiś sposób wiąże się z tobą. Chyba robię z siebie durnia, gdy budzisz we mnie takie emocje, ale tak na mnie działasz, Aubrey. – Milknie. – Nie potrafię stłumić tego, co do ciebie czuję, i tego nie zrobię.

Brakuje mi słów.

Jestem też idiotką.

Naprawdę nie wiedziałam, że czuje to samo, co ja do niego.

Przez wargi przemyka mi nikły uśmiech. Spuszczam wzrok na jego szyję, gdzie mocno bije puls. Pochylam się, przyciskam tam usta i liżę to miejsce. Odnajduję guziki i zaczynam powoli rozpinąć mu koszulę.

James kładzie mi ręce na biodrach i lekko mnie do siebie przyciąga.

Nie unosząc głowy, spoglądam mu w oczy. Jestem nieco zdenerwowana, ale chcę, żeby wiedział, że jego uczucia nie są jednostronne.

– Jutro – mówię głosem przepełnionym aksamitną delikatnością – wybierzemy się do tego małego salonu tatuażu, który mijaliśmy kilka razy na przechadzce. To będzie mój pierwszy raz. Czekałam na właściwy moment i oto nadszedł. – Przełykam ślinę i oblizuję wargi. – Kiedy mówię, że kocham cię bardziej niż ty mnie, to dlatego że nie mogę sobie wyobrazić, żebyś czuł więcej niż ja.

Usta mi drżą od nagłej nieśmiałości. Policzki oblał mi lekki rumieniec.

Jego dłonie wędrują po mojej luźnej i powłóczystej sukience; końcami palców sunie coraz wyżej. Jego dotyk jest tak spragniony, palce promieniują takim ciepłem, że wstrząsa to mną do głębi. Zakochuję się w nim jeszcze bardziej, jeśli to w ogóle możliwe. Nikt, kto nie przeżył tego w pełni, nigdy nie zrozumie, jak to jest być kochanym tak głęboko, a mimo to móc to odwzajemniać. To o to chodzi w życiu, i dlatego tu jesteśmy.

Mogłabym powtarzać Jamesowi przez całą noc, że go kocham, ale wolę mu pokazać, co czuję.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 6

Przesuwam ręce na jego barki, żeby ściągnąć mu koszulę, która spada bezwładnie na podłogę. Pochylam się, przyciskam usta do piersi Jamesa i z zamkniętymi oczami wdycham zapach koniaku i przytłumioną woń zgniecionego cygara, którymi przesiąkł. Pachnie pieniędzmi i męskością. Ujmuje mnie z tyłu za głowę, a ja sięgam palcami do klamry jego paska, żeby go rozpiąć. James ściąga ramiączka mojej sukienki. Wyślizguję się ze szpilek, a sukienka dołącza do jego koszuli na podłodze.

Jestem wyższa niż przeciętna kobieta, ale przy Jamesie czuję się mała.

– Nigdy nie wątp w to, co do ciebie czuję. – Spoglądam na niego, a głos zniża mi się do chrapliwego szeptu. – Nigdy nie myśl, że czuję do ciebie mniej niż ty do mnie. Jesteś dla mnie tym jedynym, kochanie.

Unoszę się na czubki palców, ujmuję go za policzek i całuję.

Jedną rękę kładzie mi na lędźwiach, a drugą wplata we włosy, przyciągając mnie do siebie. Niby całuje mnie jak zwykle, ale tym razem jest zupełnie inaczej. Głębiej, mocniej, intensywniej. Jakby już się nie powstrzymywał i pokazywał mi, co naprawdę czuje.

Odrywa usta od moich warg.

– Ufasz mi?

Kiwam bez wahania głową.

– Oczywiście.

– Połóż się na łóżku na brzuchu.

Robię, jak mówi, i kładę się na piórkach i płatkach. Słyszę, że coś za mną szeleści, i odwracam się, by popatrzeć na niego przez ramię. James w szykownym garniturze to widok zapierający dech w piersiach, ale James nagi rozpala wszystkie żądze. Jest dużym, w każdym sensie, mężczyzną, rosnącym i krzepkim. Siada okrakiem na moich nogach, jego ciężki, gruby fiut muska od tyłu moje uda.

– Przez chwilę będzie gorąco, ale to cię nie zaboli. – Zdmuchuje płomień. Wosk zmienia się w olejek do masażu.

– Wszystkie te świece są takie?

– Tak.

Kiwam głową, przejęta niecierpliwością, i czekam. Gorący olejek kapie wzdłuż mojego kręgosłupa, syczę i zaciskam dłonie na prześcieradle, a moje biodra same się unoszą. To nie trwa długo i po chwili czuję, jak rozchodzi się po mnie kojące ciepło.

– Boli? – James przestaje wylewać wosk.

– Nie, wcale. Nie wiedziałam po prostu, czego się spodziewać za pierwszym razem. Właściwie to miłe uczucie.

– Żałuję, że nie możesz teraz sama siebie zobaczyć – szepcze. Kładzie świecę na łóżku i zaczyna masować mi plecy. – Wyglądasz... brak mi słów. – Rozpościera palce, przyciska do mnie dłonie i sunie nimi w górę moich pleców aż do karku. Ścisza mnie mocno za barki, a potem wraca dłońmi w dół. Koniuszkami palców muska boki moich piersi, żebra, lędźwie.

– O retę – mruczę, a biodra znowu mi się unoszą. Podkurczam palce u stóp. – James, to niesamowite uczucie.

– Zajmę się całym twoim ciałem.

Nalewa mi więcej olejku na plecy, a potem przesuwając świecę nad mój tyłek i tam też trochę go skapuje. Obejmuje dłońmi pośladki, pieszcząc mnie powolnymi, okrężnymi ruchami.

Niespiesznie przeciąga kciukiem od cipki w górę, między pośladki, a potem zatacza dłonią krąg na zewnątrz i powtarza ten ruch.

– Mogę cię potem też wymasować? – Kurde, ledwie mogę mówić.

– Innym razem. Ta chwila jest dla ciebie, kochanie.

Kiedy już wymasował mnie całą od tyłu aż do kostek, nad moją mrowiącą skórą zawisa pożądanie. Pragnę go aż do bólu. Mam nadzieję, że wkrótce będzie dla mnie gotów. Musiał wiedzieć, jak taki masaż na mnie zadziała.

James odwraca mnie na plecy, ja od razu zaczynam się śmiać.

Patrzy na mnie ze zdziwioną miną.

– Piórka i płatki przykleiły mi się do pleców – odpowiadam na niezadane pytanie.

Twarz Jamesa rozpromienia się w uśmiechu.

– Na to się nie przygotowałem.

– Możesz je ściągnąć, kiedy skończymy, a potem możemy wykapać się w oceanie – proponuję, a jemu rozbłyskują oczy. Podoba mu się ten pomysł.

James niespiesznie zaczyna od moich stóp, przesuując się ku udom. Uświadamiam sobie, że olejek pachnie ziarnem wanilii i mroczną tropikalną wonią, co tylko wyostrza moje zmysły.

Przyglądam się, jak troskliwie zajmuje się moim ciałem i masuje moje krągłości. Przez te dwa lata, odkąd z nim jestem, sporo przybrałam na wadze, a James zarzeka się, że to uwielbia. Noszę teraz ubrania o cztery lub pięć rozmiarów większe – w zależności od sklepu. „Więcej ciała do pieszczenia”, powiedział James, kiedy na to narzekałam. Roześmiałam się.

Biodra mi się zaokrągliły, uda są nieco grubsze, a pulchniejszy tyłek jest cięższy i bardziej sprężysty. Brzuch jednak jakimś cudem pozostał płaski. Najbardziej urosły mi cycki. Mam bardziej krągłe kształty niż wcześniej i nigdy w życiu nie czułam się tak seksowna. Dzięki Jamesowi kocham swoje ciało i czuję się z nim doskonale. Mogłabym się urodzić niewidoma i nadal nie potrzebowałabym wzroku, żeby zobaczyć to, co on widzi. Takie uczucia we mnie budzi. Jestem przy nim pociągająca i pewna siebie. Bogini seksu.

Ciało mam rozluźnione, uda drżą mi w nadciągającym pożądaniu, a on naciska i ugniata je od wewnątrz. Unoszę kolana i powoli rozkładam nogi, by się przed nim odsłonić.

– Chcę, żebyś mi go włożył – mówię, dotykając cipki. Jestem już tak mokra i gotowa na niego. Zanurzam w siebie dwa palce. James obserwuje, jak je wyciągam i masuję okrężnie łechtaczkę palcami lśniącymi od soków pożądania. Wyginam plecy i z sykiem wciągam powietrze przez zęby.

Błękitne oczy Jamesa migoczą żarem i mrokiem. Przypominają mi szafiry.

Przygotowuję się, wstrzymując oddech, i widzę, jak sięga po kolejną świecę. Zdmuchuje płomień, wraca do łóżka i powoli leje gorący olejek na całą moją cipkę.

Przymykam oczy i wciskam głowę w pościel. Z początku czuję szok, który szybko zmienia się w przelewający się strumień dekadentckiej rozkoszy. Otwieram usta i dyszę, gdy olejek kapie w moje miękkie fałdki. James jeszcze raz spogląda mi w oczy, zanim olejek rozgrzeje mnie swoim ciepłem, wzniecając płomienne iskry pożądania. Wciera go, a ja biorę długi wdech, zaciskając dłonie w pięści. Odwracam twarz, a miękkie jak jedwab płatki róż muskają mi policzek. Reaguję, wyginając plecy. Sutki są naprężone, kolana mocno rozchylone, kiedy James zaczyna uważnie zagłębiać palce w moją cipkę. Wbijam palce stóp w materac, a z gardła wyrzywa mi się jęk.

– James – dyszę, wyciągając ku niemu rękę. Serce płonie mi ogniem.

Nie odpowiada, pochyla się tylko, by złożyć pocałunek na moim brzuchu, po czym zabiera się za moje ramiona.

Obserwuję jego twarz, skupienie na tym, co robi. Jedyne dźwięki, jakie słyszę, to cichy szum oceanu za oknem. Ocean jest spokojny, a tu, w środku, między nami szaleje burza napiętości. James jest napięty, barki ma mocno naprężone i zmarszczone czoło.

Kładę mu dłoń na bicepsie i pytam:

– Czy mogę wylać olejek na ciebie, żebyś poczuł to, co ja?

Nozdrza mu się rozszerzają i kiwa głową, zaciskając zęby. Spoglądam na niego jeszcze raz, a on odwzajemnia moje zmieszane spojrzenie.

– Próbuję nie stracić kontroli – mówi.

W głębi gardła nabrzmiwa mi pomruk.

– Co prawda lubię, kiedy tak robisz.

Mój wzrok pada na jego naprężonego fiuta. Koniuszek główki przybrał odcień głębokiego fioletu i widać na nim krople – dowód podniecenia. Oblizuję wargi, patrząc, jak kapią cienkim strumykiem na łóżko.

Kiedy James kończy mi masować ramiona, siadam. Czuję na sobie ciepły olejek, w ustach łagodny smak koniaku, i pragnę Jamesa bardziej niż kiedykolwiek.

– Jeszcze nie skończyłem – mówi.

Ale ja nie mogę już wytrzymać. Mam ochotę się na niego rzucić.

Wstaje, żeby podać mi nową świecę. Unosi ją do mojej twarzy, żebym zdmuchnęła płomień, a potem mi ją wręcza.

Kłęczy przede mną, naśladując moją pozycję.

– Nie chcę, żeby cię zabolalo – mówię z nagłym wahaniem, patrząc na jego wznoszącą się erekcję i dymiący olejek.

– Nic, co zrobisz, nie może mnie zaboled, kochanie, chyba że byś mnie zostawiła.

Spoglądam mu w oczy i potrząsam głową. Gdybym nie była taka podniecona, rozgniewałabym się, że w ogóle wspomniał o czymś takim.

Ujmuję fiuta dłonią i wręczam Jamesowi świecę, żeby ją potrzymał, a sama szybko się odsuwam. Pochylam się i biorę go w usta, rozplaszczając i rozluźniając język. Smakuję jego podniecenie i wciągam go w usta mocno i głęboko, a potem je cofam. Powtarzam to kilka razy, a potem spoglądam na Jamesa.

Serce podchodzi mi do gardła.

Głowę ma odchyloną, na jego szyi widać płataninę napiętych żył. Jego pierś, pokryta kolorowym tatuażem, jest zarumieniona z rozkoszy, a w żyłach pulsuje mu krew. Nazywanie mężczyzny pięknym może zabrzmieć śmiesznie, dopóki się tego nie ujrzy na własne oczy. James jest piękny, kiedy ogarnia go gorączka napiętości. Traci rezerwę i całkiem poddaje się emocjom.

– Kocham cię, James – szepczę, patrząc na niego. Serce mam przepełnione, rozsadzają je uczucia do tego mężczyzny, którego w ogóle nie powinnam móc pokochać.

Podnosi głowę i otwiera oczy, odsłaniając głębię emocji. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek, gdy na niego patrzyłam, w moich oczach widać było coś takiego.

James pochyła się, chwytając mnie z boku za szyję i składa mi na wargach cholernie twarde pocałunek.

Odrywam od niego usta.

– Nie chcę, żeby cię zabolalo – powtarzam.

– Jeśli się obawiasz, mogę ci nalać olejku do ręki, a ty mi go wmasujesz. Ale to nie zabolilo.

Kiwam głową i zmuszam go, żeby się położył na plecach, a on się temu poddaje. Nogi ma szeroko rozłożone, uda pokryte meszkiem delikatnych włosków. Nasze oczy spotykają się

jeszcze raz, zanim uniosę świecę i powoli ją przechylę. Przyglądam się zafascynowana, jak gorący olejek skapuje na nabrzmiałego kutasa.

Z gardła Jamesa wyrywa się głośny jęk, ciało mu drży. Na czubku kutasa pojawia się mała perełka spermy. Odstawiam świecę na stolik obok łóżka, a potem oplatom dłonią penisa i się nachylam. Przejeżdżam językiem po tej oznace jego rozkoszy, kosztując słonego smaku. Plecy mu się wyginają, ujmuję mnie dłońmi z tyłu za głowę i unosi uda, więżąc mnie między nimi. Potem mnie uwalnia, a ja przekręcam przegub i zaciskam dłoń na jego kutasie, gładząc go i ssąc główkę.

– Przystań – żąda głosem chropawym jak żwir, ściskając mnie mocno za włosy. Podciąga mi głowę do góry i siada. – Rusz no tutaj dupcię – mówi cicho i tak cholernie seksownie.

Jedną z rzeczy, którą uwielbiałam w Jamesie, kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy, był dźwięk jego głosu i ten nowojorski akcent. Kiedy jest podniecony, głos ma o wiele głębszy i mocniejszy, „r” brzmi bardziej luźno, łączy też samogłoski. Uważa za śmieszne, że lubię słuchać, jak mówi, ale ja za tym przepadam. Jest taki seksowny.

James szybko się przysuwa, dźwiga się na kolana, a potem przysiada na piętach. Serce szybko mi bije w niecierpliwym wyczekiwaniu. Wspinam się na jego biodra, przyciskając kolana do materaca, i siadam na nim okrakiem. Łapie mnie w talii, żeby mnie na siebie naprowadzić. Chwyta kutasa, przystawia go do mojej szparki, ale powstrzymuje mnie, żebym się na niego nie wsunęła. Spogląda mi w oczy, a ja wstrzymuję oddech.

– Chcę, żeby to trwało całą noc. Nie skończymy, dopóki nie będziemy mogli już wytrzymać, a na koniec dojdziemy razem.

Przygryzam dolną wargę i kiwam głową. Podoba mi się ten pomysł. Mam tylko nadzieję, że wytrwam.

– Nie pieprzymy się ostro, Aubrey – stwierdza. – Dzisiaj się nie spieszymy. Chcę ci pokazać, jak bardzo cię kocham.

ROZDZIAŁ 7

Przełykam z trudem ślinę, gdy James wprowadza we mnie kutasa boleśnie powoli. To świetna gra wstępna i on o tym wie.

– Odczujemy każdy kawałeczek i nigdy nie zapomnimy, do kogo należymy.

Rozchyłam usta i jeszcze bardziej zakochuję się w tym mężczyźnie, gdy powolutku wsuwa się we mnie. Nie wiem, czy moje serce da radę więcej przyjąć. Biję tak mocno, tak pulsuje mi w gardle, że gdy patrzę na Jamesa, wiem, że jest miłością mojego życia.

Kiedy już w pełni we mnie wszedł, moje uda się rozluźniają i cała przy nim mięknie. Unoszę ręce, by ująć go za twarz. Pochylam się i słyszę, jak wciąga powietrze, zanim nasze usta się spotkają. Czasami czuję, że jedyny sposób, by mu pokazać, jak wiele dla mnie znaczy, to całować go z głębi serca. Powoli, z dozą opanowania. Pocałunek może przekazać wszystko.

James kieruje moimi biodrami, by poruszały się wraz z nim. To tutaj widać, że jesteśmy idealną parą, bo jednoczymy się w ten sam sposób, z tym samym precyzyjnym opanowaniem. Jego usta i mój dotyk doprowadziły nas do tego miejsca – do zjednoczenia naszych ciał. Powoli kręcę na nim biodrami, lechtaczka ociera się o włosy na jego wzgórku łonowym. James wbija się we mnie i przytrzymuje nieruchomo mój tyłek. Poruszamy się w tym samym tempie, z tą samą delikatnością, z tą samą pasją. To dla nas głębsze zjednoczenie, takie, o którym nigdy nie mówimy.

– James – szepczę w jego wargi. Przyciskam czoło do jego czoła, obejmuję dłońmi wypukłość jego barków. Przesuwam dłoń na tył jego głowy, a on pewnie trzyma moje biodra, zadając pchnięcia. Moją duszę przepelnia tak zajebista rozkosz, że chcę go błagać, żeby zawsze mnie tak brał.

– Tak, kochanie? – odpowiada chrapliwym głosem. Wie, co robi.

Odgarnia włosy, które przyłgnęły mi do spoconej twarzy. Zbliżam ku niemu twarz, wyginam plecy w łuk i przyciskam sutki do jego piersi. Nasze usta się nie stykają, zamiast tego drażnimy się wzajemnie obietnicą większego rozpasania. Zapamiętałe pożądanie rozświetla moje ciało jak diament w słońcu. Ciało mi drży, podkurczam palce u nóg, omal nie rozluźnięm uścisku dłoni, gdy ogarnia mnie najwyższe uniesienie.

– Nigdy... nigdy nie było tak dobrze – mówię z oczami przymkniętymi w ekstazie. – Jak to wytrzymujesz? – Cała drzę. Walczę ze sobą, żeby nie szczytować.

– Spójrz na mnie.

Otwieram oczy i widzę lekki uśmiech na ustach Jamesa. Jego spojrzenie mówi wszystko.

– Czy wyglądam, jakbym nie wiedział, co robię? Umiem czytać w twoim ciele jak w książce, Aubrey. Należy do mnie. Twoja cipka, twoje ciało, twoje serce. Wszystko jest moje.

Nie pierwszy raz doszłabym od samych jego słów.

Z moich ust sływa lubieżne westchnienie. Powinam wiedzieć, że to powie.

James odchyła się lekko, żeby ze mnie wyjść. Obserwuje, jak kutas wysuwa się z mojej cipki, i zaraz potem bezwstydnie zanurza go znowu. To jedna z najseksowniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobił. W takich chwilach jest w stanie niepomahowanej euforii, i jest to wspaniałe.

Dygoce teraz pode mną i wiem, że jeśli poruszę biodrami choćby odrobinę, straci kontrolę i dojdzie. Jeśli odetchnę zbyt głęboko, dojdzie.

Kręcę biodrami do przodu i ujeżdżam go, czując w sobie jego fiuta i przyjmując go w siebie, tak jak to uwielbia. Ostry seks to drugie imię Jamesa. Jest w nim głębia, do której tylko ja potrafię dotrzeć.

Przenosi ciężar na kolana, klęka i napiera na mnie, dopóki znów nie leżę plecami na materacu. Czerwone płatki i miękkie białe piórka unoszą się wokół nas niczym śnieg. Wbija się we mnie, jakby postanowił pokazać, kto tu rządzi.

– Kochanie – mówię, a on wie, o co mi chodzi.

Prostuję jedną nogę, tak że opiera się o jego nogę, a potem oplatom drugą jego biodro, wpychając go głębiej w siebie. Dyszemy jednocześnie, gdy wsuwa się mocniej pod tym kątem. Jest mu ciasno, jakbym obejmowała go dłonią, a dla mnie to właściwy kąt, by szybko dojść.

Wędruję dłońmi po jego szerokim tyłku, obmacując każdy centymetr, gdy wznosi nas na wyższy poziom ekstazy. Wbija się we mnie z finezją. Kiedy wreszcie szczytujemy, oboje jesteśmy mokrzy od wilgotnego powietrza. Drapię paznokciami jego piękny tatuaż, choć go nie ranię, a palce u stóp podkurczają mi się wśród płatków róż. Z warg wyrywa mi się niepohamowany jęk. James dochodzi we mnie. Czuję, że jego kutas drży i że wypełnia mnie jego ciepło. Ścianki mojej cipki wysysają go do cna, dopóki nie wytryśnie do końca w moim wnętrzu.

– Brak mi słów – mówię pierwsze, co przychodzi mi na myśl.

Sperma wycieka spomiędzy nas, czuję jej lepkość na udach, spływa mi na tyłek. Oboje ciężko dyszemy i mam wrażenie, że James chce ze mnie wyjść, więc przytrzymuję go na chwilę i spoglądam mu w oczy. Uśmiecham się, gdy nasze spojrzenia się spotykają, wodzę kciukami po jego ustach.

Przyciskam usta do jego warg, a on w tej samej chwili ujmuje mnie z tyłu za głowę i przewraca nas na bok. Nasze nogi są splecione, a jego mokry i wyczerpany kutas wyslizguje się ze mnie i opada mi na udo. James jest w łóżku bezwstydnym, a ja uwielbiam tę jego swobodę. Zerkam pomiędzy nas i uśmiecham się znacząco, patrząc, jak jego opadły fiut lśni, jakbym do cna go wykorzystała.

Bo chyba tak było.

– Nie ma za co – odpowiada, a ja chichoczę.

– To było cudowne. Nie mogę uwierzyć, że pamiętałeś, co wspomniałam ci o świecach. To było tak dawno temu.

Uśmiecha się z dumą. Pod wpływem kaprysu zamawialiśmy parę sekszabawek w sieci. Mieliśmy w koszyku już tyle rzeczy, które chciałam najpierw wypróbować, że pomyślałam, że kupimy świecę następnym razem, wraz z paroma innymi rzeczami, które wpadły mi w oko. Cieszę się, że się tym zajął i kupił je dla nas.

James porusza się i całkiem się ku mnie odwraca. Owija sobie moje ciemne włosy wokół palca i lekko je pociąga. Mój wzrok pada na jego pierś, gdzie pyszni się ogromny pysk lwa, wytatuowany na skórze. Spoglądam lwu w czarne oczy. Wabią mnie z zaciekawieniem i w jakiś dziwny sposób przypominają mi Jamesa. Grzywa lwa oddana jest w żywych kolorach, przeplecionych czarnymi liniami. Patrząc na to i czuję, że żyję. Czuję inspirację, dziką namiętność. Ale nade wszystko czuję Jamesa. Milczącego, choć silnego mężczyznę, który cały jest mój.

– Aubrey? – mówi, a ja podnoszę na niego wzrok z leniwym uśmiechem. – Myślisz nieraz o przyszłości? Na przykład o naszej przyszłości?

Przełykam z trudem ślinę, obracam się na bok i podpieram się na łokciu, wspierając podbródek o dłoń.

– Tak.

– Jak to jest, że nigdy ze mną o tym nie rozmawiasz? – Zaczyna marszczyć brwi, ale to maskuje.

– To chyba stresujące. Moja przyszłość to tylko ty, ale nie wiem, czy oboje chcemy tego samego. Nie chcę narażać się na kłótnię, do której pewnie by doszło, gdybyśmy mieli inne plany.

Oboje milczymy przez chwilę. Znow bawi się moimi włosami.

– Ja właściwie też się tego boję. Jesteś młoda, pewnie chcesz mieć dzieci. Chociaż bardzo chciałbym mieć z tobą dziecko i widzieć, jak stajesz się matką, myślę, że mój czas już minął. Nie chcę być osiemdziesięciolatkiem, kiedy moje dziecko pójdzie na studia. Będę miał szczęście, jeśli tyle dożyję.

Nie odzywam się, bo nie wiem, co powiedzieć. Prawda jest taka, że sama jestem rozdarta. Żyliśmy w tej bańce, którą razem stworzyliśmy, i nigdy tak naprawdę nie myślałam o tym, czy chcę mieć z nim dzieci, czy nie. Mam ochotę się rozgniewać, w gruncie rzeczy James mówi mi, że dzieci nie wchodzi w grę. Jasne, chciałabym stworzyć rodzinę z mężczyzną, którego kocham, ale szczerze mówiąc, egoistce we mnie nie przeszkadza, że ma dla siebie jego i tylko jego na resztę życia.

CHOMIKO - WARMIA

ROZDZIAŁ 8

– Wiem, że temat dzieci, to dla niektórych powód do zerwania – mówi James. – Wydaje mi się, że lepiej wpierv szczerze o tym porozmawiać, a potem się zobaczy.

Spoglądam na niego.

– Czy to dziwne, że nie przeszkadza mi, że nie będę miała dzieci? – Jestem zdziwiona, że tak mi odpowiada ten pomysł. – Oczekuje się od kobiet, że po ślubie będą chciały założyć rodzinę, ale ja nigdy tego nie pragnęłam. Bardzo długo wstydziłam się, że nie chcę dzieci. To nie oznacza, że ich nie lubię albo że jestem zbyt egoistyczna, żeby je mieć, czy że mnie to przerasta. Nigdy po prostu tak naprawdę nie rozważałam, czy je mieć, chyba dlatego że to nie było dla mnie aż tak ważne. – Milknę, a potem pytam: – Czy to cię martwi?

– Myślę, że ludzie chcą obu rzeczy naraz. Ty widzisz plusy i minusy i też chcesz jednego i drugiego. Zamierzasz porozmawiać ze mną o dzieciach i przekonać mnie, że rzeczywiście chcesz je mieć? Tak, jestem mężczyzną i chcę, żebyś miała ze mną dzieci, ale czuję też ulgę, że tego nie pragniesz.

Zastanawiam się nad naszą rozmową, kreśląc palcami zawile linie na jego piersi.

– Chcę dzieci, a jednocześnie nie. Myślę, że bardziej niż cokolwiek innego odpowiadałaby mi rola fajnej ciotki. Tyle że nie mam rodzeństwa, więc tak się nie stanie.

Milknę i myślę o Natalie, że w zasadzie jest dla mnie jak siostra i mogłabym dzięki niej zostać tą fajną ciotką. Trudno mi jednak sobie wyobrazić, by kiedykolwiek miała dzieci.

Chichoczę.

– Próbuję sobie wyobrazić Natalie z dziećmi. Nie wiem czemu, ale mnie to śmieszy. Wydaje mi się, że dzieci zawadzałyby jej w życiu, innego wyjścia nie ma.

James szczerzy zęby i ociera oczy wierzchem dłoni. Nie zdaje sobie sprawy, że dostrzegłam w jego oczach błysk na myśl, że zostałaby dziadkiem.

– To by było coś.

Wciąż o tym myślę. Czy czułabym, że coś straciłam? Jako kobieta tak, ale jako człowiek nie. Może moglibyśmy sobie po prostu sprawić kiedyś psa i się nim opiekować. Zerkam na pierś Jamesa i wodzę moim akrylowym paznokciem po czarnych liniach na grzywie lwa, pociągając za włoski.

– Nie sądzę, że odczuwałabym jakąś stratę czy tęsknotę, gdybym nie miała dzieci. Teraz trochę to czuję, ale chyba dlatego, że zaakceptowałam to, o czym przez cały czas myślałam. Bo kiedy już naprawdę się o czymś rozmawia, staje się to bardziej realne.

– Spójrz na mnie – mówi, a ja podnoszę na niego wzrok. Dostrzegam w jego oczach, że dręczy go uzasadniony niepokój. – Powiedz mi, że nie będziesz miała mi za złe, że nie masz dzieci.

Robię coś więcej. Pochylam się i mocno go całuję. James chwyta mnie za włosy i zaciska na nich dłoń.

– Nie będę ci tego miała za złe – mówię powoli i wyraźnie. – A jeśli kiedykolwiek zmienię zdanie, powiem ci o tym.

– To dobrze, bo chyba nie mógłbym z czymś takim żyć. – Mruga parę razy powiekami, wciąż trzymając mnie za włosy. – Skoro widzisz przyszłość ze mną, to czy w tej przyszłości bierzemy ślub?

Czuję ucisk w sercu i przewracam się na plecy. Intuicja mi podpowiadała, że ten temat wkrótce się pojawi. James był bardziej niż zwykle kochany, bezpośredni i troskliwy, okazywał

mi wprost, co czuje. Zastanawiałam się, co się w nim zmieniło albo czy zachowywał się tak dlatego, bo zastanawiał się już wcześniej nad małżeństwem. Gdy teraz o tym myślę, widzę, że nasze rozmowy na ten temat skończyły się, kiedy James otworzył się przede mną i opowiedział mi o swoim poprzednim małżeństwie z mamą Nat.

Trochę się jednak denerwuję tą rozmową. Kocham go i nie chcę zasmucić, gdybyśmy mieli inne zdanie. Wiem w głębi serca, że nie potrzebuję świstka, który miałby potwierdzać, że jestem z kimś w związku, ani nie potrzebuję nikomu przyrzekać miłości. To, co jest między mną i Jamesem, jest prawdziwe, czy jestem oficjalnie jego żoną, czy nie. Dla mnie to wszystko jedno. Większość ludzi uważa, że sensem związku jest małżeństwo, ale to nieprawda. Niektórzy ludzie dzięki takiemu papierkowi bardziej się do siebie zbliżają, podczas gdy inni uważają ten zwyczaj za bezcelowy, skoro to i tak niczego nie zmienia.

– Mam nadzieję, że wiesz, że zawsze chcę być z tobą. Myślę tylko, że nie potrzebujemy papierka, żeby udowodnić, że jesteśmy sobie oddani.

Wypowiadam te słowa i natychmiast wstrzymuję oddech. Kurcze, trudniej o tym mówić niż o tym, czy chcę mieć dzieci, czy nie, a już tamta rozmowa mnie przerażała. Tym razem, kiedy czekam na odpowiedź Jamesa, żołądek skręca mi się w supeł. Nie chcę go stracić, ale nie zamierzam też go okłamywać. To szczerą rozmową.

Powinam pamiętać, żebyśmy wzięli koniak, zanim weszliśmy do środka. Kto by pomyślał, że James zacznie rozmawiać o małżeństwie zaraz po tym, jak obdarował mnie najlepszym orgazmem w moim życiu?

Zaciskam wargi. Płuca mnie bolą od wstrzymywania oddechu. Martwię się, że może popełniłam wielki błąd, ale nie mogę go też okłamywać i dawać mu złudnych nadziei. Nie w takiej sprawie. Pyta o małżeństwo, a nie o to, w jakiej restauracji chcę zjeść kolację.

– Nie chcesz wyjść za mąż? Czy właśnie to chcesz mi powiedzieć?

Przygryzam dolną wargę.

– Tak – mówię cicho. – Nie chcę wyjść za mąż.

Marszczy brwi coraz mocniej, im dłużej mi się przygląda. Lecz te jego oczy... Ich krystaliczny błękit przeszywa bardziej niż rozбите szkło. Kraje mi się serce, gdy widzę jego ból.

Czuję, że rozpościera się między nami wielka przepaść. James nie jest szczęśliwy, a jego milczenie jeszcze poszerza tę wyrwę. Serce podchodzi mi do gardła i kręci mnie w brzuchu, im dłużej nie odpowiada.

– Nie chcesz wyjść za mąż – powtarza, stwierdzając to tym razem, nie pytając.

Jedynie, co mogę zrobić, to pokręcić głową, wpatrując się w jego pełne niedowierzania oczy.

James odsuwa się i siada, a mnie dopada mój największy lęk o nasz związek. James przysiadł na brzegu łóżka, starając się unikać mojego wzroku, choć wciąż widzę jego oczy. Puls szaleńczo bije mi w szyi. Czuję się, jakbym miała wymiotować. Obserwuję, jak James rozgląda się wokół, jakby szukał odpowiedzi. Nie był przygotowany na moją reakcję, tak jak ja na jego.

Siedzi odwrócony do mnie plecami i czuję, jak bardzo się oddalił. Ogarniają mnie mdłości i nie jestem pewna naszego związku.

– James – mówię, siadając i wyciągając do niego ręce.

Oplatam go w pasie ramionami, szybko przysuwam się do niego i przytulam do jego pleców. Chwyta mnie za nadgarstek, jakby był gotów mi powiedzieć, żeby przestała. Żeby mógł wstać i odejść. Czuję to, i kiedy wzmacnia uścisk, widzę w tym potwierdzenie moich podejrzeń. Tyle że James się nie rusza. Oddycham z ulgą z głębi płuc i zamykam oczy, opierając głowę o jego plecy. Milczymy przez chwilę. Ból, jaki wzbudziła w nim moja odmowa, wydaje się dziesięć razy dotkliwszy, przez co czuję się taka winna. Kocham Jamesa i nie chcę go

zasmucać.

– To, że nie chcę wyjść za mąż, nie oznacza, że nie chcę z tobą być.

– Oznacza, Aubrey – mówi i wyplątuje się z moich objęć, żeby wstać.

Serce mi pęka, otwieram usta. Nie podoba mi się ton, jakiego użył, jakby był na mnie zły.

– Nie chcę między nami tego świstka papieru. To zawsze psuje dobry związek – oświadczam z naciskiem, żeby mnie zrozumiał. Podnoszę się na kolana i owijam prześcieradłem.

James się nie odzywa. Jego milczenie pogłębia napięcie, przez co robi się jeszcze trudniej. Nie odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. Zaplata tylko ręce za głowę i wygina plecy, rozciągając mięśnie.

– Naprawdę uważasz, że to niszczy dobry związek? Kochanie, jesteś na to za mądra.

Mówiąc to, napina plecy.

Wypełnia mnie przerażenie, obawiam się najgorszego.

– Jesteś na mnie wściekły – szepczę.

Spogląda na mnie przez ramię, a mi brak słów.

– Jesteś wściekły – stwierdzam.

– Tak, kurwa, jestem. Chcę cię za żonę, Aubrey, i myślałem, że ty też tego chcesz.

ROZDZIAŁ 9

– Dlaczego nie możemy po prostu zostawić tego, co mamy, w spokoju i nie zapeszać?

Kręci głową z rozdrażnieniem i odwraca wzrok.

– Kto mówi, że coś zapeszymy?

Mrugam powiekami, trochę się wahając, czy to dalej ciągnąć. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, to wszczynanie kłótni na ten temat, kiedy jesteśmy na wakacjach. I do tego takich, które były niespodzianką.

– Martwię się po prostu, że zepsujemy dobry związek jakimś papierkiem, który koniec końców nic nie oznacza. Kocham cię, James, i żaden świstek albo jego brak tego nie zmieni. Czytałam mnóstwo historii o tym, jak ludzie się zmieniają, zanim jeszcze wyschnie atrament na przysiędze. Nie twierdzę, że nam to się przytrafi, ale nie chcę też ryzykować. Czy to, co mamy, nie wystarcza?

– Nie, nie wystarcza. Wystarczy dopiero świadomość, że jesteś moja w każdym tego słowa znaczeniu. Spokój umysłu. Spokój serca.

Jestem przybita. Jak on może nie wiedzieć, że już jestem jego w każdym tego słowa znaczeniu?

– Ale przecież wiesz, że jestem. Co tu zmieni paperek?

– Oznacza, że jesteś moja, a ja twój w oczach prawa i wszystkich.

– Jakie to ma znaczenie, co uważa prawo czy ktoś inny? Czy jedyną rzeczą, która się liczy, nie powinno być to, co czujemy my?

– Chcę móc nazwać cię żoną.

Serce mi mięknie dla tego mężczyzny.

– Przecież i tak możesz – mówię. Uwielbiałabym, gdyby tak robił.

James kręci głową.

– To nie to samo i wiesz o tym, Aubrey. – Ma taki głos, jakby czuł się przegrany, i to mnie dobija. – Nie będziesz nosić mojego nazwiska.

– Mam dwudziesty pierwszy wiek. Wiele kobiet i tak nie przyjmuje nazwiska swojego męża.

– Nazwij mnie staroświeckim. Chciałbym cię przedstawiać jako moją żonę, a nie dziewczynę, która ze mną mieszka. Chcę się z tobą ożenić. Małżeństwo wnosi bezpieczeństwo, wiesz.

Jestem zaskoczona jego aroganckim tonem i narastającą zaciekłością w głosie. Myślałam, że już osiągnęliśmy bezpieczeństwo. Nigdy nie wątpiłam w nasz związek. Powoli wypuszczam powietrze, starając się nie dopuścić, by zawładnął mną ból wywołany tym, że James jest urażony moją odmową, ale to mi się nie udaje. Oboje jesteśmy ludźmi o gorących temperamentach, więc na zranienie reagujemy gniewem, a to nie jest dla nas dobre. Żadne z nas nie lubi ustępować.

– Po tym, co przeżyłeś ze swoją żoną, nie myślisz chyba, że małżeństwo zagwarantuje ci bezpieczeństwo – wyrzucam z siebie, zanim zdążę się powstrzymać. Zaciskam powieki i krzywię się, żałując tego, co powiedziałam.

James śmieje się arogancko pod nosem, a mnie po ramionach przechodzą ciarki.

– Skąd mogłem wiedzieć, że powiesz coś takiego.

To było z mojej strony niedojrzałe, że wykorzystałam ten argument przeciwko niemu. Nasz związek jest inny niż ten, który miał ze swoją byłą żoną, i błędem jest wytykanie mu tego.

James wstaje, podchodzi do komody, wyciąga szarpnięciem szufladę i wyjmuje parę

sportowych szortów. Wkłada je, po czym z trzaskiem zamyka szufladę kolanem i mierzy mnie spokojnym spojrzeniem. Czeka, aż zmienię zdanie.

Im dłużej zalega między nami milczenie, tym bardziej pęka mi serce. Prawda jest taka, że nie mogę mu dać tego, czego chce.

Milczę. Zżera mnie poczucie winy.

James się pochyła, sięga po nocną koszulkę, która zostawiłam dziś rano na otomanie, i rzuca nią we mnie.

Materiał miękko łąduje przede mną. Nie sięgam po nią, bo nie mogę się zmusić, żeby przestać na niego patrzeć. Świdruje mnie spojrzeniem dłużej, głębiej, jakby błagał, żebym zmieniła zdanie, by mógł mnie pojąć za żonę. Ja jednak nie przerywam milczenia. James wypuszcza powietrze przez nos, a ja czuję bijącą od niego frustrację. Tak bardzo go kocham i dałabym mu wszystko inne, o co by poprosił, ale tego dać mu nie mogę.

Przełykam z trudem ślinę, gdy opiera ręce na biodrach. Barwne odcienie jego wytatuowanych ramion migoczą w przyćmionym świetle naszego pokoju. Mój wzrok pada na kwiat, który kazał sobie wytatuować na przedramieniu. Upamiętnia chwilę, naszą pierwszą, i to jeden z pierwszych tatuaży, jakie sobie zrobił na ramieniu. Ten kwiat pasuje do sukienki, którą nosiłam, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy w Bryant Park. Do dziś to jego ulubiony wzór.

– Nie masz ochoty na małżeństwo w ogóle czy też odrzuca cię na myśl o poślubieniu mnie?

– Odrzuca? – powtarzam. – Myślisz, że ślub z tobą mnie odrzuca?

Mężczyźni są czasami tacy głupi.

Muszę policzyć do dziesięciu, ale czuję się tak zraniona tym jego podejrzeniem, że aż tracę oddech. Oczy mi rozbłyskują i od razu wzbierają w nich łzy. Jak on w ogóle mógł coś takiego pomyśleć? Powinien wiedzieć, ile dla mnie znaczy.

James odbiera moją odmowę w niewłaściwy sposób.

Moje serce płonie jak zamknięta w piersi ognista kula. Chwytam koszulkę i zsuwam prześcieradło na biodra, żeby się ubrać. Założyłam ją na lewą stronę, ale tak naprawdę mam to gdzieś. Wyskakuję z łóżka i zmierzam zdecydowanym krokiem prosto do Jamesa. Unoszę podbródek i mówię:

– Czy gdyby małżeństwo z tobą mnie odrzucało, w ogóle bym z tobą była? To, że nie chcę wyjść za mąż, nie oznacza, że nie chcę ciebie.

– A więc jaki jest powód, Aubrey?

Usta mi drżą, od razu wypełnia mnie obawa.

– Nie ma żadnego.

Robi krok w moją stronę, a mnie z gardła wyrывa się ciche westchnienie. Pragnę się w niego wtulić. Tak mnie pociąga, jak może w to wątpić?

– Jakiś musi być.

Jest, ale nie pora teraz to wyciągać. Nie w chwili, kiedy napięcie narasta z każdą sekundą.

– Nigdy za mnie nie wyjdiesz, tak?

Jego głos zaciska się obręczą na moim sercu. Przypomina mi się dzień, kiedy przed laty pierwszy raz odeszłam od niego, w jego domu. I jak wyglądał, kiedy rzucił kieliszkiem przez pokój, tak że ten roztrzaskał się o ścianę, wiedząc, że nie zmienię zdania. Znowu czuje się rozbity, bo nie wygra.

Nic nie mówię. To możliwe, kiedy zaciskam wargi, walcząc z emocjami, które on wyraźnie dostrzega. Nie mogę się zmusić, żeby wydusić z siebie jakieś słowa.

Moje płuca domagają się powietrza, pierś się napręża, napinając mi skórę.

Omijam Jamesa i przez drzwi balkonowe wychodzę na taras, gdzie siedzieliśmy

wcześniej wieczorem. Podnoszę kieliszek, z którego piłam, i wylewam resztkę koniaku, po czym napełniam go na nowo. Alkohol pali mnie w gardło, ale to mi odpowiada, bo czuję, że zasłużyłam na ból. Drewniana podłoga skrzypi pod krokami Jamesa. Odruchowo napełniam jego kieliszek, a potem wyciągam rękę, podając mu go po omacku.

Bierze go i staje obok mnie. Wpatrujemy się oboje w powolny ruch czarnych fal, omywających nasz prywatny bungalow. Unoszą się między nami niewypowiedziane słowa, od których gęstnieje słone powietrze.

Przyciskam kieliszek do piersi i mówię beznamiętnym tonem:

– Nie potrzebujemy przysięgi, żeby zalegalizować nasz związek, James. Spójrz, do czego doprowadziło cię małżeństwo. Spójrz, do czego doprowadziło moich rodziców. Nawet moja babcia straciła męża. Czekali ze ślubem, dopóki nie skończy Akademii Marynarki Wojennej, a parę lat później zmarł. Jedyne znane mi osoby, które się pobrały – w tym i ty – i spójrz, jak się to skończyło dla nich, dla ciebie. Mam tylko ciebie i Natalie. Nie chcę ryzykować, że was stracę. A czuję, że tak się kończy sprawa z tym głupim papierkiem. Jesteście moją rodziną – dodaję odrobinę łamiącym się głosem.

James podnosi kieliszek do ust i wychyla potrójny drink, jakby to było nic. Podskakuje mu grdyka. Nie radzi sobie z tą sytuacją. Podaje mi kieliszek, a ja stawiam go obok mojego.

– Nigdy nie zamierzałem ożenić się z Kathleen i ty o tym wiesz. Nigdy nie kochałem jej tak, jak kocham ciebie. To co innego. Myślałem, że o tym wiesz.

Chciałabym ustąpić, ale moim zdaniem wyświadczam nam przysługę.

– Nie potrzebujemy świstka, który by określał nasz związek.

ROZDZIAŁ 10

James odwraca się w moją stronę. Z oczami rozświetlonymi łagodnym światłem lamp na tarasie ujmuję mnie za ręce i unosi je sobie do ust. Całuje mnie we wnętrze dłoni i gładzi je kciukiem. Delikatne zmarszczki wokół jego oczu są napięte od troski. Czuję się tak, jakby dla niego był to powód do zerwania.

Obliczuję wargi i przetykam z trudem ślinę. Modłę się do Boga, by tak nie było. Nie sądzę, że mogłabym to znieść. Prawdę mówiąc, wiem, że bym nie mogła. Na samą myśl o tym ściska mnie ze strachu w żołądku. Nie przeżyłabym rozstania po raz drugi. Ledwie je przetrzymałam za pierwszym razem.

Serce mi dziwnie trzepocze i otwieram szerzej oczy, bo czuję pulsowanie aż w żołądku. Nie znoszę tego stanu, który pojawia się tylko wtedy, gdy zżera mnie niepokój, tak jak teraz. Najgorzej jest wtedy, kiedy mój żołądek i serce łączą siły, wywołując okropny atak paniki. Muszę to sobie wyperswadować.

James patrzy jednak na mnie w taki sposób, że potwierdza mój lęk. Robię szybkie wdechy i wydechy, mrugam gwałtownie powiekami, próbując siłą woli zmniejszyć ucisk w piersi. Być może za wiele się zastanawiam i się myślę. James przyciąga mnie do siebie bliżej, a ja odruchowo próbuję mu się wyrwać. Myśl, że mnie zostawi, tak mnie paraliżuje, że rozsypuję się w środku. Wyszłabym za niego, gdybym koniecznie musiała, ale mam wielką nadzieję, że do tego nie dojdzie. Potem każdego dnia żyłabym w stanie lęku, że coś mi go odbierze.

Drżą mi kolana. Czuję się słaba i bliska omdlenia, gdy James obejmuje mi lędźwie ramieniem i przyciąga, żebym się o niego oparła. Ciepło jego piersi koi mój lęk i czuję w duszy uspokojenie, które tylko on może mi dać. Przytula policzek do mojego policzka i unosi nasze ręce, przyciskając je sobie do piersi. Drapanie jego brody jest dziwnie pocieszające. James podtrzymuje mnie, wiedząc, że nie ustoję już ani sekundy dłużej. Ale ja czuję się tak, jakby zawsze mnie podtrzymywał. Jest moją skałą. Moim milczącym wojownikiem. Nie prosił mnie o nic, nie oczekiwał niczego. A teraz, kiedy to zrobił, odepchnęłam go.

Pociągam nosem przygnębiona, że się nie zgadzamy w tej sprawie, i wtulam się w niego. James obejmuje mnie mocniej, a ja kocham go za to jeszcze bardziej, ale nie potrafię powstrzymać lęku, że mnie teraz zostawi. To uczucie jest zbyt dręczące, by je zignorować, niezależnie od tego, jak bardzo odpycham od siebie tę myśl.

– Czy możesz to przynajmniej rozważyć, kochanie? – pyta. – Małżeństwo z tobą to coś, czego naprawdę pragnę. Nic się nam nie stanie. Będzie tylko lepiej. Obiecuję ci to. Jeśli pomyślisz choć przez chwilę, że małżeństwo niszczy to, co mamy, możemy się rozwieść i wrócić do randek. Ale błagam, proszę cię tylko, żebyś zastanowiła się nad tym ślubem.

– Nie wiesz tego, James – mówię, czując, że serce podchodzi mi do gardła. – Znaczysz dla mnie zbyt wiele, żeby ryzykować.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko – odpowiada, a jego słowa są niczym noże dżgające mnie między żebra.

Głos Jamesa to jedna z rzeczy, które przyciągnęły mnie do niego. Słowa, które wypowiada, mocne, z głębi gardła, mają w sobie wiarygodność, której nie można pomylić z niczym innym. Jest w nich coś, co mnie wyraźnie przyciąga. James z łatwością uderza we wszystkie właściwe nuty w moim ciele przez samo to, że coś mówi. Promieniuje atmosferą dawnego Nowego Jorku i to czyni go jeszcze bardziej seksownym.

Kiedy jednak tonie w zalewie emocji i w gruncie rzeczy błaga mnie, żebym za niego

wyszła, cholernie ciężko się go słucha.

– Wiesz o tym, prawda?

Kiwam głową.

– Wiem.

– Może i jestem staroświecki – ciągnie – ale chcę wiedzieć, że reszta moich dni upłynie przy tobie. Jesteś moim światem, moim światłem. Dajesz mi powód, żeby codziennie się budzić. Bądź moją na zawsze w taki sposób, na jakim najbardziej mi zależy.

Serce bije mi jak szalone. Stoję tylko w nocnej koszulce, która ledwie zakrywa mi tyłek. Pod spodem jestem całkiem naga, a James ma na sobie jedynie parę zwykłych szortów.

I jestem prawie pewna, że właśnie poprosił mnie o rękę... w określony sposób.

Mrugam znowu, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie chcę go pytać, czy właśnie prosi mnie o rękę. Nie odsłonię się w ten sposób, ale też nie jestem pewna, co ma na myśli.

– Jeśli to się nie uda, to będziemy mogli powiedzieć, że spróbowaliśmy. Możemy być taką parą, która nigdy się nie uczy i ciągle się pobiera.

Cholera. To jednak oświadczyły.

James odwraca się plecami do ściany i przyciąga mnie, żebym się o niego oparła. Nasze nogi są przyciśnięte do siebie, a uda owiewa mi od tyłu chłodna bryza. Wspinam się na palce, oplatom ramionami jego kark i wtulam twarz w jego szyję. Moje sutki twardnieją, wstrząsa mną dreszcz. Boże, uwielbiam to uczucie, jakie ten mężczyzna budzi w moim sercu. Gdybym miała jakieś ulubione uczucie, to właśnie to. Ten rodzaj nastroju, ten pociąg i niewątpliwa chemia przeznaczone są tylko dla jednej osoby. Mojej drugiej połówki. Jamesa Rivierę.

Jego uścisk budzi we mnie pożądanie, od którego w całym ciele rozchodzi mi się ciepło, niczym jakaś cholerna fala przyływu. Koszulka się unosi, odsłaniając nagie ciało. James muska dłonią mój krągły tyłek. Ścisza mnie mocno pod pośladkami, aż przymykają mi się oczy. Każdy skrawek skóry płonie jak ogień, a głowa przechyla mi się na bok. Czuję, że nie może się doczekać, żeby przesunąć dłoń wyżej. Chcę, żeby to zrobił. James wie, że uwielbiam, kiedy wychodzi na jaw jego dominująca strona.

Przy moim brzuchu przeży się jego potężna erekcja. Jest gorący i długi, a kiedy czuję, jak doskonale wpasowuje się w moje krągłości, pragnę Jamesa jeszcze mocniej. Żartowałam z nim wcześniej, że pasujemy do siebie jak dwa puzzle, ale naprawdę tak jest.

Błądzi dłońmi po moich udach, muskając je delikatnie jak piórko. Wtulam biust w jego pierś i odgarniam włosy za ramię, kiedy kąsa moją wrażliwą skórę. Między naszymi ciałami rodzi się to zmysłowe napięcie, które wzmacnia się z każdym oddechem. Oboje walczymy o to, w co wierzymy. Oboje chcemy dać sobie nawzajem to, czego pragniemy.

Muska ustami płatek mojego ucha, aż przyspiesza mi puls. Czuję słaby zapach koniaku, który przypomina mi woń trzaskającego ognia. Skóra różowieje od pożądania. James zna moje ciało jak swoje pięć palców.

Jest coś głęboko intymnego w tej chwili sam na sam z Jamesem pod ciemnym niebem, które wzmacnia dramatyzm dzisiejszej nocnej rozmowy. W mroku jesteśmy bezbronni. Jego ręce mówią mi, co mam czuć, a jego pocałunek ucisza moje lęki. Ujawniamy nasze pragnienia bez żalu, ale zaspokajamy je ekstazą.

Owiewa nas słona bryza, moje włosy trzepoczą wokół twarzy. Mam nadzieję, że zakończyliśmy już rozmowę na temat małżeństwa, bo przecież jutro wracamy do domu. Nie chcę iść do łóżka skłócona z Jamesem. Nie powinniśmy kończyć podróży w przykrym nastroju.

Pragnę poczuć jego usta na moich wargach i pokazać mu, że nie potrzebujemy papierka potwierdzającego nasz związek. Tworzymy go. Wiemy, czym jesteśmy. On jest mój, a ja jestem jego. Na zawsze. Koniec historii.

Jego kłująca broda łaskocze mnie, gdy przybliży się tam, gdzie go pragnę. Obsypuje pocałunkami moją twarz, a ja cicho wzdycham. Szukam jego ust, oplatając go swoim ciałem, i wtedy czuję w nim opór.

– James – szepczę, jakby to było błaganie, i otwieram oczy.

Patrzy na mnie w taki sposób, że czuję ucisk w gardle i odbiera mi mowę. Chce powiedzieć coś, czego nie jestem gotowa usłyszeć.

– Wyjdź za mnie, kochanie.

CHOMIKO – WARNIA

ROZDZIAŁ 11

Rozchyłam usta. Brakuje mi słów. Nie mrugam powiekami. Nie oddycham.

James nie prosi mnie o rękę, licząc, że się zgodzę. Prosi mnie tak, jakby to była właściwa decyzja.

Jedyne, co mogę zrobić, to wpatrywać się w niego w całkowitej ciszy, z sercem gwałtownie tłukącym o żebra. Nie jestem nazbyt wstrząśnięta tym, że prosi mnie o rękę, choć mu powiedziałam, co myślę o małżeństwie, upór to drugie imię Jamesa. Jestem bardziej wstrząśnięta tym, jak bardzo pragnie, bym się zgodziła.

Prawda jest taka, że wiem, że to słuszna decyzja... tylko po prostu nie mogę się na to zdobyć.

– Wyjdź za mnie, kochanie – powtarza, choć tym razem nie tak pewnie. Wypowiada te słowa przygnębionym tonem, co mnie dobija. – Powiedz „tak”.

Zaciska wokół mnie ramiona, a ja łapię się na tym, że wtulam się w niego. Oddycham głęboko. Chcę mu dać to, czego pragnie, ale się boję. Strata byłaby czymś zbyt ciężkim do zniesienia. Spotkanie się z tatą mojej najlepszej przyjaciółki to jedno. Wyjście za niego to już inna sprawa. Przez te nasze randki omal już nie straciłam i Natalie, i Jamesa. Co prawda umawiałam się z nim wówczas za plecami Natalie i w ogóle nie przypominało to normalnego związku. Mimo to Natalie dopiero po ponad dwóch latach pogodziła się z tym, że James i ja jesteśmy razem. Trudno mi uwierzyć, żeby zaakceptowała małżeństwo bez problemu.

Tak jak nie chcę ryzykować utraty Jamesa przez głupi świstek papieru, tak też nie chcę stracić mojej najlepszej przyjaciółki. Zostanie jej macochą nie wchodzi w grę i wydaje się po prostu niewłaściwe. To by nas poróżniło.

James rozluźnia uścisk i serce we mnie zamiera, gdy się ode mnie odrywa. Podnoszę wzrok i widzę, że oczy przesłania mu mrok, a jego ciało obronnie sztywnieje.

Obserwuje mnie, czekając cierpliwie na rozsądną odpowiedź.

Nie udzielam jej. Nie potrafię nawet powiedzieć mu „nie”.

– Jaki jest prawdziwy powód? – James nawet nie próbuje ukrywać bólu, jaki budzi w nim to pytanie. – Możesz mi przynajmniej to powiedzieć?

W oczach wzbierają mi łzy, drżą mi usta. Wolałabym, żeby nigdy mnie nie poprosił o ten ślub.

Całkiem uwalnia mnie z ramion. Wypuszczam powoli powietrze z płuc, gdy się odsuwa. Mam wrażenie, jakbym nagle straciła moje życie, wszystko, co kocham.

James odsuwa się na bok, dzieli nas teraz niewielki dystans.

– James – dyszę.

Brakuje mi tchu, ogarnia mnie panika. Ścisną mnie w żołądku.

Chyba zwymiotuję.

Tracę go.

Szukam jego spojrzenia. Milczy i odsuwa się jeszcze dalej, jakbyśmy już nie byli razem. Czuję to w kościach, w głębi serca, i przeraża mnie, co może zaraz nastąpić. Co może powiedzieć albo ostatecznie zrobić. Nie chcę takich przeżyć dla nas, dla niego.

– James, proszę.

Wyciągam rękę i kładę na jego przedramieniu.

Czeka, patrząc na mnie wymownie.

Musi wiedzieć...

Nie wiem, co musi wiedzieć, poza tym, że go kocham i że pragnę, żeby mnie nie nienawidził, by to nie był powód do zerwania.

– Wiesz, że jesteś dla mnie wszystkim, prawda? Że cię kocham? Że nic nie osłabi tego, co czuję?

Ramiona lekko mu się garbią, ale nie odpowiada. Stoi nieruchomo, jakbyśmy oboje toczyli wewnętrzną walkę: ja, czy mam go dotykać, on, czy ma przede mną stać. To chyba dla mnie trudniejsze do zniesienia niż cokolwiek innego. Blask w jego oczach gaśnie. Czekam, słuchając, jak ocean cicho chlupocze o nasz bungalow, i zastanawiam się, jak do tego wszystkiego doszło.

– Prawda? – pytam, a podbródek mi drży. – Wiesz, że kocham cię nad życie.

Delikatnie odsuwa ramię i już go nie dotykam. Jest teraz częściowo odwrócony, co jeszcze wszystko pogarsza.

– James?

Nie wiem, o co proszę. Myślę, że on też nie wie. Chcę, żeby zrozumiał, że go kocham, że dalej jesteśmy razem i że nic nie trzeba zmieniać, ale on tego nie pojmuje. Celowo na mnie nie patrzy, a ja nie mogę tego znieść. Ten unik może znaczyć tak wiele.

Coraz bardziej łamię mi się serce. Ale jego też. Myślałam, że jesteśmy silniejsi.

Chociaż James ma wzrok wbity w ziemię, poprawia mi koszulkę, by zakryła tyłek. Jesteśmy tu sami. Nikt nas nie może zobaczyć, chyba żeby wszedł na taras naszego prywatnego pawilonu. Nie musiał mnie zakrywać – tak chciał.

Z kącika oka spływa mi łza. James odsuwa się ode mnie o krok, jakby już zbierał się do odejścia, a ja gwałtownie łapię powietrze. Wydaje się, jakby dzieliły nas teraz setki kilometrów, a nie te parę centymetrów. Stawia kolejny krok, a pode mną uginają się kolana.

Nie mogę tego znieść i muszę to naprawić.

– Zaczekaj – błagam, a on przystaje. – Nie zostawiaj mnie, proszę.

Wreszcie na mnie patrzy, a ja niemal osuwam się na ziemię. Jest całkiem zdruzgotany. Bardziej niż ja. Gorzko nieszczęśliwy.

Czuję się tak, jakbym miała dziurę w piersi, jakby ktoś mnie rozdzierał. Oddycham z trudem, a James wygląda, jakby był do głębi wzburzony. Co ja zrobiłam temu mężczyźnie, który nie uczynił nic poza tym, że mnie kocha taką, jaka jestem? Który nie starał się mnie zmienić, ale pozwolił mi rozwinąć skrzydła? Który próbuje wzbudzić mój uśmiech każdego dnia, pokazując mi, jak bardzo można kochać drugiego człowieka?

Złamałam go.

Chcę wyciągnąć do niego rękę, ale nie potrafię. Jedyne, co mogę, to pochwycić rąbek koszulki i skubać go, jakby to miało mi dodać otuchy. Nie mogę go prosić o nic, nie po tym, jak milcząco odrzuciłam jego oświadczenia.

Ale te jego oczy. Widzę, jak na mnie patrzy. Jest wstrząśnięty.

Potrząsa lekko głową w niedowierzaniu. Przybliży się do mnie o dwa kroki, a ja jednocześnie wyciągam do niego ręce, pragnąc poczuć go przy sobie, z nadzieją, że da mi jakiś znak, że wszystko będzie dobrze. Ujmuje mnie z tyłu za głowę i wplata palce w moje włosy. Pochylam się, wychodząc mu na spotkanie. Przyciska usta do czubka mojej głowy, a potem odzyskuje panowanie nad sobą.

– Wbrew temu, co myślisz, nie potrafię cię zostawić. Nawet gdybym chciał.

Z moich drżących warg wymyka się cichy jęk, a potem głośniejszy. Plecy drżą mi od emocji, a serce szeroko się otwiera. Dygocę w jego ramionach, a on wydaje się spokojny jak skała. Wiem jednak, że wcale tak nie jest. Wiem, że łamię mu się serce, tak jak i mnie. Jesteśmy podobni jak dwie krople wody.

Ujmuje mnie za podbródek i odchyła mi głowę do tyłu, żeby spojrzeć w oczy. Wpatruje się we mnie stalowym, jasnobłękitnym spojrzeniem, bada mnie. Brwi ma mocno ściągnięte, jakby próbował zrozumieć, gdzie popełnił błąd, gdzie się pomylił w obliczeniach.

Kręci znów głową, a potem wzdycha w wyrazie kapitulacji.

– Nawet gdybym chciał... – Wyciska na moich ustach twardy, brutalny pocałunek. Równie szybko go przerywa, a mi aż brak tchu. – Chyba będę musiał się z tym pogodzić.

Wypuszcza mnie z objęć, cofa się, a potem odwraca i zamaszystym krokiem wchodzi do naszego pokoju.

„Chyba będę musiał się z tym pogodzić”.

Wiatr się nasila i smaga moje nagie nogi, spowijając mnie samotnością. Podkurczam palce stóp na podłodze tarasu i wyczuwam napór oceanu, łomoczącego o drewniane deski podtrzymujące nasz pokój. Jakby uderzał w moją pierś i wlewał mi się w płuca. Z ręką przy szyi padam na krzesło, na którym siedziałam wcześniej.

Coś takiego doprowadziło go do rozwodu.

Poprzestaje na tym, co mu mogę dać, chociaż jest przez to nieszczęśliwy. Taka postawa była sednem jego poprzedniego małżeństwa, i to dlatego był tak rozgoryczony. Dlatego został członkiem Sanctuary Cove. Poznaliśmy się i zwiąaliśmy z tego samego powodu, przez który jesteśmy teraz o krok od bolesnego rozstania, gdyż to nie jest tylko rozmowa o tym, co zjemy na kolację. Tu chodzi o naszą przyszłość, połączoną dwiema obrączkami i kawałkiem papierka.

Lęk dusi mnie za gardło. Jestem przerażona. Jeszcze go pchnę w ramiona innej kobiety, tak jak jego była żona. Nie zaspokajała go seksualnie, a teraz ja nie zaspokajam go emocjonalnie. Emocjonalna, seksualna i fizyczna więź z drugą osobą to trzy podstawowe potrzeby, jakie pragnie zaspokoić każdego dnia osoba o namiętym sercu. Nie można mieć jednego, a obywać się bez drugiego. To tak nie działa, gdyż zawsze będzie się szukać u kogoś innego tego, czego brak u partnera.

James i ja nie musieliśmy niczego szukać. Byliśmy spełnieni w każdej sferze naszego związku. Aż do dziś.

Zerkam na bok, wpatruję się w butelkę koniaku, którą zostawiliśmy otwartą, i chwytam ją za szyjkę.

Nie zawracam sobie głowy kieliszkiem.

Podciągam nogę, opieram łokieć na kolanie i przytykam sobie butelkę do ust. Pociągam jeden głęboki łyk za drugim, aż zaczyna mnie piec w gardle i czuję się tak, jakbym mogła wypuszczać nosem płomień. Piję, dopóki nie zniknie ta reszka bursztynowego płynu, która jeszcze została.

Rzucam pustą butelkę na krzesło Jamesa i modłę się do Boga, żeby historia się nie powtórzyła.

ROZDZIAŁ 12

Mam wrażenie, jakby ktoś rysował mi piórkami ósemki na udzie.

Wciągam z trudem powietrze. Oczy mam suche, jakbym zbudziła się z ciężkiego snu. Próbuję oblizać wargi, ale nie mogę zmusić się do ruchu.

Zwiewne wrażenie powraca, coś łaskocze mi udo. Trwam jeszcze w półśnie i próbuję się zorientować, gdzie jestem. Wsluchuję się w dźwięki wokół mnie. Świergocze jakiś egzotyczny ptak, chlupocze woda, przez otwarte okno wlewa się do pokoju ciepło słońca.

I wszystko wraca z pełną siłą.

Zaciskam powieki, oddycham głęboko i zmuszam się, żeby się ocknąć. Przesuwam nogami po chłodnych prześcieradłach, próbując sobie przypomnieć, kiedy weszłam do środka. W głowie mam kompletną pustkę. Czarną dziurę nicości. Ostatnie, co pamiętam, to że siedziałam sama na tarasie dopóki, mogłabym przysiąc, nie ujrzałam, jak słońce zaczyna wschodzić nad horyzontem.

Oblizuję wargi, sięgam nad głowę, wyginając plecy, i wtedy czuję ucisk na biodrze. Zerkam w dół i dostrzegam Jamesa, który położył głowę na moim brzuchu, i to on kreśli palcem kółka na mojej nodze. Leży prostopadle do mnie. Obserwuję, jak mruga powiekami, i uświadamiam sobie, że wciąż nie mam na sobie majtek i że mam zgięte kolano. Nigdy wcześniej nie płoszyłam się na widok Jamesa. Wiele razy budziłam się z jego głową między udami albo z nim we mnie, bo, jak mówił, nie mógł się doczekać. Poranki były moje, miałam go w sposób, w jaki chciałam, podczas gdy wieczory należały do niego.

Teraz jednak nagle czuję, że jestem zbyt obnażona po tym, co wczoraj zaszło, i zsuwam nogi, aż ich nie złączę.

Po raz pierwszy nie obudziłam się w jego ramionach.

Nie kochaliśmy się, gdy wzeszło słońce.

Nie powiedział mi, że jest mój na zawsze, i ja też mu tego nie powiedziałam.

I cholernie mnie to wkurza.

Przeczესuję palcami jego szpakowate włosy i przypominam sobie, jak mi powiedział, że chciałby je trochę zapuścić. Teraz są nieco dłuższe niż u większości mężczyzn, ale za krótkie, żeby zwinąć z nich koczek. I chciałabym się ustrzec przed dzieleniem się z nim gumkami do włosów.

– Kiedy weszłam do środka? – pytam wciąż zaspanym głosem. Chcę wstać i napić się wody, ale ledwie mogę się zmusić do jakiegoś ruchu. Jestem zbyt zmęczona i chyba nieco przygnębiona po ostatniej nocy.

– Nie weszłaś. Ja cię wniósłem – mówi James. – Zasnęłaś tam.

– Och. – Marszczę brwi.

James otacza ramieniem moją talię i przytula się do mnie jak do poduszki. Odwraca głowę, żeby na mnie spojrzeć, i znów kładzie mi ją na brzuchu. Ciało mi się napina, nie mam pewności, co ujrzę w jego wzroku.

Nasze oczy się spotykają, pełne smutku i żalu.

– Wszystko mi się zaciera. Nie pamiętam, żebyś mnie wniósł.

– Jak twoja głowa? Masz kaca?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę.

Dotykam ręką jego szczęki, gładzę wnętrzem dłoni jego brodę, a potem opalony bark, a na koniec delikatnie drapię go paznokciami po plecach.

– Z moją głową w porządku – mówię. – Zaleta dobrego alkoholu – brak kaca.
Nie uśmiecha się, lecz splata palce z moimi i przesuwając nasze dłonie na mój bok.

Tego ranka z Jamesa bije milcząca rezerwa. Znam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, co siedzi mu w sercu, i widzę, że teraz czuje się samotny; jakby znów przyzwyczajał się do sytuacji. Wiem o tym, bo jestem taka jak on. Odczuwamy te same emocje, te same uczucia, ten sam nastrój, mamy te same erotyczne pragnienia. Jesteśmy jednością. Co czuje jedno, odczuwa też drugie. A to, co on czuje, cholernie mnie dobija.

Czeka. Jest cierpliwy. Obserwuje mnie. Poranne słońce rozświetla cudownym blaskiem jego oczy, nadając im odcień najjaśniejszego błękitu. Mígoczą w nich otwartość i nadzieja, że zmienię zdanie.

Wie jednak, że tak się nie stanie. Jest zbyt przenikliwy, by się tego nie domyślić.

– Jaki jest powód, Aubrey?

Przełykam z trudem ślinę, słysząc w głosie Jamesa wyraźne zniechęcenie. Brzmi, jakby dziś nie spał.

– Już ci powiedziałam.

Mierzy mnie oschłym spojrzeniem. Nie ustąpi, dopóki nie usłyszy odpowiedzi, której nie chcę udzielić.

– Prawdziwy powód, kochanie. A nie ta bzdurna wymówka, że według ciebie pieprzony papierek zniszczył to, co mamy. Zasługuję na coś więcej.

Surowość tych słów głęboko mnie rani, ale jest uzasadniona. Nasz związek jest za głęboki, by wykręcać się taką błażostką. Powód, który podałam, to dla niego kpina, i pewnie większość osób by się z nim zgodziła. Ja też uznałabym go za kpinę, ale kto wie, czy nie tak to jest z miłością? Kiedy już przekroczy się w niej tę umowną granicę, nie ma odwrotu. Im dalej się idzie, tym głębiej się wciąga. Przemknęliśmy obok tej granicy podczas naszej drugiej randki, jako James i Valentina. Nawet kiedy nie byliśmy razem, to nie da się ukryć, że nasze serca pchała ku sobie niezaprzeczalna siła.

– Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że dwoje ludzi, którzy ewidentnie kochają się jak szaleni, nie powinno podjąć ostatecznego kroku i się pobrać. Dla mnie to niedorzeczne.

Kręcę głową i odwracam wzrok, przestając się gapić na drzwi balkonowe. Obojętnie, co powiem, Jamesowi nie zrobi to żadnej różnicy. Nie rozumie, dlaczego nie potrzebujemy papierka, by nasza więź pozostała mocna. Nie ma nic mocniejszego niż to, co już mamy. Wstydzę się jednak, bo w pewien sposób, w jakiejś zamkniętej komnacie mojego serca, zgadzam się z nim, i to nieuczciwie wobec nas obojga.

Gdy się odzywam, boli mnie i drapie w gardle:

– Czy naprawdę uważasz, że Natalie nie miałaby nic przeciwko?

Wyczuwam na sobie ciężar jego spojrzenia, gdy sama wpatruję się bezmyślnie przez okno w falującą wodę. Wznosi się nad nią rzeźkie słońce, niedługo będzie w zenicie. Ten czarowny widok odciąga moją uwagę od tych udręk między nami. Nie mogę się zmusić, by spojrzeć na Jamesa, bo jestem w środku tak rozdarta i przygnębiona. Czuję wir emocji.

Pałam mnie policzki. Unikam go i wyczuwam, że to rozumie. Jego śmiech odbija się echem od kątów naszego prywatnego pokoju.

Marszczę brwi i w końcu odrywam wzrok od okna.

James uśmiecha się z niedowierzaniem i wpatruje się we mnie osłupiały.

– Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

– Jestem śmiertelnie poważna.

Unosi głowę i opiera podbródek na dłoni.

– Ty i ja mieszkamy razem. Kiedy nas odwiedza, siada na łóżku, na którym codziennie

uprawiamy seks. Uważasz, że przeszkadzałoby jej nasze małżeństwo? Powiedz, że to nie moja córka jest powodem, dla którego nie chcesz za mnie wyjść.

Czuję upokorzenie i kotłowanie emocji. Moje wywody wydają się teraz kompletną bzdurą. Smuci mnie, że od czasu, gdy jesteśmy razem, to nasza pierwsza prawdziwa kłótnia, i że chodzi w niej o małżeństwo.

– Zapomniałaś, jak zareagowała, kiedy zaczęliśmy się spotykać? I jak długo trwało, zanim zmieniła zdanie? Z małżeństwem będzie dziesięć razy gorzej. Nie mam zamiaru stracić najlepszej przyjaciółki, skoro nie muszę, bo jest dobrze tak, jak jest.

– Nie jest dobrze tak, jak jest – wyrzuca z siebie James, a potem wstaje z łóżka i zaczyna chodzić po pokoju.

Oczy mi się rozszerzają, ból zżera mi serce. Ściszam głos i mówię:

– O rany. Nie miałam pojęcia, że jesteś taki nieszczęśliwy.

– Dlaczego w ogóle uważasz, że zareaguje tak samo? – Sprzeciwia się, unosząc rękę.

Przed oczami migają mi zamazane, kolorowe odcienie tatuażu. James wręcz ocieka frustracją, kiedy się nie odzywam.

– Nie wiesz. Po prostu boisz się podjąć tę decyzję, bo myślisz, że masz pecha i to dlatego zostało ci odebrane wszystko, co było dobre w twoim życiu. Wiesz co? Miałaś cholerne szczęście, zanim mnie poznałaś, i już podjęłaś ryzyko, wiążąc się ze mną. Tak, to się, kurwa, na nas mściło, bo nie stało się w normalnych okolicznościach, ale spójrz na nas teraz. Jestem czymś dobrym, z czym dotarłaś tak daleko, bo tak, kurwa, było przeznaczone. – James milknie, ma dziki wzrok. – Nigdzie się nie wybieram, kochanie. Od tej pory będzie tylko lepiej. Chciałbym po prostu, żebyś przejrzała na oczy, nie traciła czasu na kłótnie i cieszyła się tym, co mamy.

James jest niezły. Jego argumenty do mnie trafiają. Ach, te diabelskie podszepty, był też cholernie seksowny, kiedy to mówił.

– Mówię poważnie, James. Nie mogę jej, kurde, tego zrobić. I nam. Naprawdę myślisz, że jej to nie będzie obchodzić? Mylisz się, i ja jej tego nie zrobię.

James znów śmieje się sarkastycznie pod nosem, zmierzając wielkimi krokami w kierunku łazienki.

Działa mi to na nerwy, mam ochotę go dogonić, ale się powstrzymuję. Przekonał mnie w ciągu kilku sekund i jednocześnie obalił wszelkie racje, które, jak się bałam, nas rozdziela.

Zatrzymuje się i kładzie rękę na ścianie, a potem odwraca się w stronę pokoju i spogląda na mnie zza rogu. Ściąga brwi, jakby męczył się jeszcze bardziej niż ja. Po moich rozgrzanych policzkach spływają łzy. Chciałabym, żeby do mnie podszedł i je scałował. Chciałabym, żeby mi powiedział, że znalazł sposób, żeby nam wyszło. Bo jak na razie ta sprawa wygląda beznadziejnie i chociaż powiedział, że nigdzie się nie wybiera, mam takie wrażenie, jakby już odszedł.

– Załóżmy, że Natalie nie ma z tym problemu i że moglibyśmy pobrać się jutro, czy wtedy byś za mnie wyszła?

W pokoju zapada ogłuszająca cisza. Z każdą sekundą wzrok mam coraz bardziej zamglony od łez. Obserwuję, jak nadzieja w oczach Jamesa przeradza się w żal, i to mnie dobija. Złamanie męczyzny działa na mnie tak, że nie potrafię tego wyjaśnić. Rozum mi podpowiada, że bym była mądra, trzymała się dowodów i przerwała ten cykl strat, ale serce mówi „tak”. Czemu na przykład w ogóle prosi mnie o rękę? Oczywiście powiem „tak”.

Nie mówię jednak nic i James także milczy. Przyglądam się, jak bębni palcami o róg ściany. Zaciska usta, wwierca się wzrokiem w moje oczy, a potem kiwa stanowczo głową i odwraca spojrzenie.

– No dobra – mówi cicho. – Rozumiem.

СНОМІКО _ WАРNІА

ROZDZIAŁ 13

Przez ostatnie dwa dni James odzywał się do mnie tylko wtedy, kiedy pytał mnie o powód odmowy. Twierdzi, że argumenty, jakie podaję, nie są uzasadnione i że przydałyby mi się lepsze, jeśli chcę wygrać tę sprawę.

Pytał mnie o to przed wschodem słońca, kiedy dopiero co się obudziłam. Głos miał półprzytomny, ochrypliwy od snu, i poczułam, że ciało mi ożywa. Porusza mnie surowość w jego tonie, która przychodzi z wiekiem, i cierpliwość, zwłaszcza gdy coś budzi w nim pasję. Tych ostatnich parę ranków było dla mnie męczarnią.

Nie mogłam się zmusić, żeby uprawiać z nim seks następnego ranka po powrocie do domu. Desperacko go pragnęłam, ale czułam, że to niewłaściwe. Dwa razy odwróciłam się, żeby go objąć, i się powstrzymałam. Jak niby miałam żądać od niego tego, czego chciałam, skoro nie dałam mu tego, czego on chciał ode mnie?

Wiedziałam, że w chwili, gdy go dotknę, rzucę się na niego, więc szybko wstałam z łóżka i udałam się do łazienki.

Odkąd się zeszliliśmy, nigdy nie wytrzymaliśmy tak długo bez siebie i teraz znajdujemy się w tym dziwnym stanie zawieszenia. Seks to coś, co nas jednoczy jako parę i w czym znajdujemy wytchnienie od świata. Uprawiamy seks z naszą drugą połówką nie tylko z konieczności, to także część tego, kim jesteśmy. Potrzebujemy się nawzajem fizycznie, psychicznie i emocjonalnie. Kiedy nie zaspokajam tych wszystkich potrzeb, wycieka ze mnie życie.

Stoję w naszej łazience i zmywam tusz do rzęs, gdy zza rogu wychodzi James. Zamieram, przyciskając mocniej ręcznik do piersi, i omiatam wzrokiem całe jego ciało. Jestem w kwiecie wieku i niestannie pragnę seksu, nie potrafię się powstrzymać, żeby sobie nie popatrzeć. W tym siwowłosym przystojniaku ubranym w czarny dres jest coś takiego, że zadaję sobie pytanie, dlaczego kiedykolwiek kręcili mnie mężczyźni w szarych dresach. Szary jest dla chłopaków, którzy lubią bawić się swoim fiutkiem i zaplatać włosy łonowe w warkoczyki. Czarny jest dla mężczyzn, którzy rzucają cię na łóżko i wezmą od tyłu, przez cały czas trzymając cię za włosy i pieprząc, aż zapomnisz o bożym świecie.

James, emanując męskością, kroczy ku mnie dumnie, przyprawiając moje serce o szybsze bicie. Kończę wycierać plamy pod oczami i rzucam wacik na blat. Żadne z nas nie opuszcza wzroku. Nie odwracam się do niego, ale wstrzymuję oddech, im bardziej się do mnie zbliża. Kładzie obie ręce na blacie, zamykając mnie między ramionami jak w kłamrze, i staje tuż za mną, jakby zeszłego weekendu wcale nie było. Odgarnia mi mokre włosy na ramię, wyciska kilka pocałunków na szyi i opasuje mnie w talii ramionami.

Przemykam oczy, czując ciepło jego ciała przyciśniętego do moich pleców. W jego objęciach czuję się jak w domu i nigdy nie chcę ich opuszczać.

– Przestań ze mną walczyć – mówi mi w szyję. Lekko mnie kąsa, a potem całuje to miejsce. – Poddaj mi się.

Wargi mi drżą. Jest uparty.

– Zostań moją żoną. Powiedz „tak”.

– Brakowało mi ciebie, James – szepczę, czując przyływ emocji.

– Jestem tutaj, kochanie, i ślubuję ci wierność na wieki.

Chichoczę i wtulam się w niego. Potrzebowałam tej chwilki humoru. Jego oddech muska moją szyję, aż czuję gęsią skórę na ramionach. Brakowało mi dotyku jego ust na moich wargach, pragnę ich. Mam nadzieję, że on też pragnie moich.

Odwracam się do niego i ujmuję go z tyłu za głowę. Nasze oczy się spotykają, a ja modłę się, żeby mnie nie odepchnął.

Góruje nade mną, co nie jest łatwe przy moim wzroście. Widzi, że wstrzymuję oddech, i sprawdza, czy wykonam jakiś ruch. Oczy ma przysłonięte gęstymi, czarnymi rzęsami, tak łatwo się w nich zatracić. Śmieje się, kiedy mówię, że ma słodkie oczy.

Pochyla się, a ja wzdycham cicho, zanim jego usta odnajdą moje. Nie hamuje się, a ja się cieszę, że tego nie robi. Pragnę, by przełamał to uczucie skrępowania między nami, bo mnie to przerasta. Prawdę mówiąc, boję się.

James wpija się w moje wargi. Kolana niemal się pode mną uginają, kiedy muska językiem mój język. Jęczę w jego usta i wplatam mu palce we włosy, silnie za nie pociągając. Przyciskam wargi do jego ust równie mocno, by mu pokazać, jak cholernie go kocham. Pożeramy się wzajemnie w płomiennym pocałunku i obojgu nam brak tchu, kiedy James gwałtownie go przerywa.

Kręci głową i marszczy z rozczarowaniem brwi.

– Wyjdź za mnie, do cholery.

Za każdym razem, gdy porusza ten temat, to bardziej rani.

Wsuwa rękę pod szary ręcznik i gładzi moje krągłe biodro. W jego dotyku wyczuwam pewność siebie. Dziś wiem, że to właśnie pociągało mnie w nim, kiedy pierwszy raz go spotkałam. James jest mężczyzną, który wie, czego chce, i nie boi się tego pokazać.

Obracam się i przyciskam piersi do jego klaty. Nie pozwala mi choćby chwili odetchnąć. Błądzi dłońmi po moim nagim ciele, rozluźniając ręcznik. Podsyca moje pożądanie do punktu, z którego nie ma już odwrotu. Obywać się bez Jamesa to tak, jak obywać się bez wody.

Wsuwam dłoń między nas i ujmuję go za fiuta. Oplatam palcami jego erekcję i przyciskam czoło do barku, szukając wsparcia. Wbijam paznokcie w jego pal, aż nim wstrząsa. Unosi biodra ku mojej dłoni, a ja, co nie dziwi, rozchyłam usta w pożądliwym westchnieniu. Jest twardy jak stal i ogromnie mnie podnieca. Moja cipka wilgotnieje z pożądania, zaciskam nogi.

Zsuwam mu dresowe spodnie z bioder, a on zrywa ze mnie ręcznik. Ściskam go mocno za pośladek i przyciągam do siebie. Tyłek ma przyjemnie krągły, co bardzo lubię. James głaszcze mnie po policzku, unosząc moje udo. Zgina kolana, żeby się zniżyć, i kieruje czubek kutasa do mojej szparki.

Wchodzi we mnie bez wahania, zmuszając mnie, bym stanęła na palcach. Dyszę głośno i zaciskam uda, podkurczając palce u stóp. Nacisk, wrażenie rozpychania, ból i pragnienie; doznania pochłaniają mnie i zalewają moje zmysły. Zapominam o wszystkim. Jedyne, co mogę zrobić, to skupić się na nas, na tej chwili i na tym, co się między nami dzieje.

Rozsuwa mi szerzej uda i wbija się znowu, żeby wejść głębiej, pocierając o moją łechtaczkę, kiedy tak stoi. Ciało mi drży i ledwie mogę wytrzymać. Cipka pulsuje wokół jego kutasa, rozluźnia się i zalewa go sokami. James dba, żebym nie zapomniała, kto jest we mnie.

Z nikim nie dałoby się powtórzyć takiego zjednoczenia, jakie razem przeżywamy.

Sięgam do blatu za sobą. Ledwie już mogę ustać, więc wspieram się na łokciach. James kładzie dłoń na moich łędźwiach, a drugą ściska mnie za kark. Wsuwa i wsuwa penisa, jakby wręcz musiał we mnie być. Wydaje z siebie seksowny jęk, bo jego ciężkie jądra uderzają o mój tyłek.

Wbijam paznokcie w jego skórę. James szaleje, ściska mnie mocniej, a ja reaguję jak zawsze. Przyciąga mnie do siebie i wzdycha głęboko, wtulając twarz w moją szyję.

– Powiedz „tak”...

Zaciskam mocno powieki i przygryzam dolną wargę, dopóki nie poczuję smaku krwi. Chcę powiedzieć „tak”. I on chyba wie, że tego chcę, i dlatego wciąż mnie o to prosi.

– Podaj mi przynajmniej powód odmowy – błaga. – Nikt nie pokocha cię bardziej niż ja. Obiecuję, że będę cię kochał tak mocno jak nikt inny, do ostatniego tchu.

Nie podaję mu powodu. Nawet po tym, jak kocha się ze mną słodko przez kolejne dwie godziny, wynagradzając mi to, co straciliśmy przez ostatnich parę dni.

Nie dochodzę jednak. Ani razu. Nie mogę. Odmawiam sobie tego, bo czuję się winna z powodu mojej decyzji.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 14

– Lepiej nie pieprz się z moim tatą!

Szczerzę zęby, prostuję się na krześle na dźwięk głosu Natalie i czuję, jak rozpala się we mnie iskierka radości. Tęskniłam za moją psiapsiową. Powiedziała, że będzie tu z samego rana w dzień po naszym powrocie do domu, ale różnie to bywa.

Natalie wchodzi do kuchni, niosąc brązową papierową torbę, i kładzie ją na wyspie kuchennej. Coś pobrzękuje, chyba jakaś butelka.

Przyglądam się mojej przyjaciółce. Ma na sobie urocze wiązane sandaalki boho w kolorze toffi, które chętnie bym od niej pożyczyła. W mieście jest późne lato, więc dziurawe szorty i T-shirt z nadrukiem nie uchronią jej przed chłodem, kiedy temperatura spadnie po zachodzie słońca. Ale jak zawsze są modne.

Zamykam laptop. Zajmowałam się dopinaniem spraw przed otwarciem Retreat, ale mogę dokończyć to później. Prawdę mówiąc, unikam Jamesa. Przez cały dzień siedział w domowym biurze, a teraz zbliża się wieczór. To do niego niepodobne i nie jestem pewna, co o tym myśleć. W zasadzie nie rozmawialiśmy, odkąd kochał się ze mną tego ranka. Jego biuro w piwnicy ma w pełni wyposażoną kuchnię i łazienkę, dzięki czemu mam dla siebie przestrzeń i mogę pracować z nim w domu. Celowo siedzę w kuchni na parterze, w nadziei, że zobaczymy się, kiedy przyjdzie na górę. Zawsze mogłam liczyć, że pojawi się o piątej i zrobi sobie drinka, i to na tym oparłam mój plan. Teraz jest po szóstej, a James wciąż się nie pokazał, co dowodzi, że nadal jest poirytowany.

Odsuwam te myśli i zeskakuję z krzesła, żeby uścisnąć Nat.

– Cześć, lasko – mówię z uśmiechem.

Natalie kładzie sobie dłoń na sercu.

– Och, Bogu dzięki. Myślałam, że zastanę tu święto seksu albo jakieś podejrzanе sprawki. Śmieję się z jej dramatycznego poczucia humoru.

– Myślę, że pieprzenie się ze mną to ostatnie, czego teraz pragnie.

Podnosi rozłożoną dłoń.

– Ale się podjarałam. pani Taranowa. Mówisz o moim ojczulku.

Jakbym nie wiedziała.

Nie żebym kiedykolwiek rozmawiała z nią o seksie z Jamesem. To po prostu zbyt... No właśnie, dzięki, ale nie.

– Rozmowa o seksie z moim tatą wymaga alkoholu – ciągnie Natalie. – Dobrze, że zawsze jestem przygotowana.

Sięga do brązowej torby i wyciąga butelkę Dom Pérignon i butelkę tequili Espolòn. Podoba mi się jej styl.

– Ale co się tak naprawdę stało? Wszystko dobrze? – pyta.

– Dlaczego myślisz, że coś jest nie tak?

Rzuca mi komiczne spojrzenie.

– Nie obrażaj mnie. Powiedz tylko, czy mam go ukatrupić. – Opiera kciuk o bark. – No bo wiesz, laski rządzą i tak dalej. Pieprzyć to, że jest moim tatą. Dopiero co zaczęłam go lubić. Skoczyłabym za tobą w ogień.

Wybucham głośnym śmiechem, a ona z uśmiechem odwija drucik, po czym zdejmuje cynfolię z butelki szampana. Kiedy Natalie do czegoś się zapali, mówi z silniejszym akcentem. Przypomina mi Portorykańczyków z Bronksu. Ta jej pasja jest nie do podrobienia.

Krzywię się, kiedy Nat gryzie korek szampana, żeby go poluzować. Widzę rząd oślepiająco białych zębów, za które płaci kupę kasy.

– Złamiesz sobie przy tym zęby.

Wzrusza ramionami.

– Kupię nowe. Poza tym sperma i tak ściera emalię.

Otwieram szeroko oczy i przez ułamek sekundy jestem na tyle naiwna, że wierzę w jej poważny ton.

– Hello, ptysiu.

Śmieję się, a ona uśmiecha się od ucha do ucha.

Chociaż z przyjemnością bym z nią porozmawiała o moim kłopotcie, tak naprawdę tego nie chcę. W tej sprawie chodzi też o nią, a ostatnie, czego bym pragnęła, to spieranie się także z Natalie. Przez to, że rozpętało się to piekło z Jamesem, ledwie byłam się w stanie skupić na mojej aktualnej pracy. Gdyby z Natalie też się schrzańiło, to... Cóż, zawsze można zajrzeć do butelki.

– Co tu robisz? Myślałam, że przyjdiesz jutro.

Krzywi się, jakby spotkał ją jakiś afront.

– Już jest jutro.

Co? Marszczę brwi, a potem unoszę je aż do nasady włosów. Kręcę głową.

– Dzięki Bogu, że jesteś ładna – żartuje Nat, a ja śmieję się wraz z nią. – A teraz powiedz mi, co się stało. Wyczułam, że użalasz się nad sobą, kiedy tylko przeszłam przez drzwi.

Chyba tak się stresowałam Jamesem i naszą przyszłością, że pomyliłam dni.

Mój uśmiech gaśnie.

– Wolałabym o tym nie rozmawiać.

Spogląda na mnie gniewnie błękitnymi oczami przypominającymi gorący płomień. Odpowiadam tym samym. I tak nigdy nie zamierzałam z nią o tym rozmawiać. Chciałam się tylko z nią spotkać

– Co? Nie jestem w nastroju. Gdy będę gotowa, to ci powiem.

Toczymy pojedynek na spojrzenia, jakbyśmy miały po siedem lat. Pod jej twardym wzrokiem stchórzyłyby dorosły mężczyzna, ale jest moją psiapsiową i znam ją równie dobrze jak ona mnie. I tak właśnie robimy. Ja zmuszam ją do rozmowy, a ona robi to samo. Zwykle nie trwa długo, zanim któraś z nas się podda, ale tym razem nie chcę się otwierać, bo to mógłby być koniec naszej przyjaźni.

Natalie opiera dłoń na biodrze, przenosi ciężar na jedną nogę i czeka. Wciąż świdruje mnie wzrokiem, a ja tłumię śmiech, bo tak bardzo się stara mnie zmusić do szczerości. Ma w sobie tyle cierpliwości. Naśladuję jej gest ze znaczącym uśmieszkiem, a ona przewraca oczami i kręci głową. Opuszcza dłoń na bok w geście rezygnacji. Nie pierwszy raz robimy coś takiego.

– No nie, tak nic nie zdziałamy. Zaraz wracam.

Obraca się, jej długie platynowe loki mają tego lata rudawy odcień. Próbowалам raz zafarbować się na blond. Nie na głęboki złocisty odcień, chciałam tylko nadać moim ciemnobrązowym włosom tony letniego zachodu słońca. Fryzjerka tak mi je zniszczyła, że aż się spaliły. Chciałam jej za to poprzebijać opony. Potem już nigdy nie farbowałam włosów.

– Dokąd się wybierasz? – rzucam za nią.

Odwraca się i cofa.

– James chce ze mną porozmawiać. Dzwonił do mnie kilka razy parę godzin temu i powiedział, że bym wpadła. Powiedziałam mu, że już do was jadę, żeby spotkać się z moją ukochaną niedoszłą macochą. Tak więc kiedy z nim skończę, bądź gotowa.

Czuję w sercu zimny dreszcz. Blednę, bo dopada mnie nagła paranoja. Natalie żartuje, ale

nie wie, jak bliska jest prawdy. Potrząsam głową.

Gdy schodzi po schodach do piwnicy, zastanawiam się, kiedy James do niej dzwonił i dlaczego. Nie żeby mnie to tak naprawdę obchodziło, ale po tym, co ostatnio między nami zaszło...

Po kamienicy roznosi się echem przesadnie głośny okrzyk, a zaraz potem moje imię.

– Aubrey!

Schodzę po schodach, a serce bije mi mocniej z każdym krokiem, im bliżej jestem biura Jamesa. Dłonie mam wilgotne ze zdenerwowania. Nie jestem pewna, jak zareaguje, kiedy mnie ujrzy. Wiem za to jedno, ja nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę. Tęskni za nim moje serce. Pracujemy o parę kroków od siebie, a wydaje się, jakby to były całe kilometry.

Docieram do najniższego stopnia, puls tętni mi w szyi, gdy zastanawiam się, co tam zastanę.

Natalie opiera się o ościeże, wypchnąwszy jedno biodro na bok i skrzyżowawszy ręce przed sobą. Spomiędzy jej włosów wystają wielkie, złote kolczyki w kształcie kół. Odwraca głowę w moim kierunku, opuszcza ręce i się prostuje. Z szeroko otwartymi oczami unosi jedną dłoń. Szybko wyrzuca z siebie słowa.

– Dlaczego on to ogląda? Co się stało z umową, którą zawarliśmy? To, że się regularnie bzykacie, nie oznacza, że możesz zapomnieć o naszym układzie.

Zaskoczona wchodzę do pokoju, unikając spojrzenia Jamesa, i patrzę na telewizor.

– Serio, James? – Odwracam się w jego stronę. Krzyżuję ramiona na piersi i unoszę brwi. – *Milczenie owiec?*

Nat i ja zawarliśmy umowę, żeby już nigdy nie oglądać tego pieprzonego, okropnego filmu. Wciąż nie mogę się otrząsnąć z szoku po tym, jak klient założył maskę Hannibala Lectera i poprosił mnie, żebym wtarła w niego balsam albo dostanę znowu kutasa.

James odchyła się na skórzanym fotelu nieco zbyt dumnie. Chociaż dziś nie poszedł do swojego prawdziwego biura, ma na sobie białą zapinaną koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci i popielate dresowe spodnie. Jest na bosaka i chyba nie czesał włosów.

Rozdymam nozdrza. Dlaczego on zawsze musi wyglądać tak cholernie apetycznie, że aż ślinka leci! Na jego widok budzi się we mnie zdzira i chce się na niego rzucić. Tak jak teraz. Wystarczyło, że na niego spojrzałam, a już serce zaczęło mi walić, a cipkę mam mokrą. Słowo daję, im jest starszy, tym staje się seksowniejszy.

Jest niby poważny, ale wyczuwam, że pod tą szpakowatą brodą na jego wprawnych ustach czai się uśmiech. Utkwił we mnie oczy, rzucając mi wyzwanie. Mam wrażenie, że nie ustąpi, dopóki nie powiem „tak”, i gdzieś w głębi serca skrycie mnie to cieszy. Nie dlatego, że chcę go zwodzić, po prostu mam nadzieję, że pewnego dnia będę umiała powiedzieć „tak”, bo wzroku nie będzie przesłaniał mi lęk, że kogoś stracę.

Moje lęki mogłyby komuś wydać się irracjonalne, ale babcia nauczyła mnie, żebym nie osądzała innych, dopóki nie poznam ich sytuacji. Wychowywała mnie tylko ona, więc nauczyłam się być jak najbliższej rodziny i robić to, co konieczne, by się o nią troszczyć. James i Natalie są moją rodziną i świstek papieru nie ma tu nic do rzeczy. Ryzyko ich utraty jest większe niż ryzyko związane z małżeństwem.

ROZDZIAŁ 15

– Wyłącz to, James, albo opłacisz terapię moją i Aubrey – żąda Natalie.

James w odpowiedzi wzrusza ramieniem. Usta mu drgają.

– Co w tym filmie złego? Niektórzy uważają go za klasyk.

– Kto? – pytam z kpiną. – Seryjni mordercy? Mężczyźni, którzy lubią obdzierać kobiety żywcem ze skóry, a kawałki ich ciała noszą jako modny dodatek? Ja tak nie uważam.

Rozkłada ręce i tym razem uśmiecha się szeroko, bo już nie może się opanować. Kołacze mi serce i zastanawiam się szybko, czy on czuje to samo, co ja.

– Wiesz, że nie osądzam, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami, słonko. Moje drzwi są zawsze otwarte.

– Nie każ mi żałować, że ci opowiedziałam o moich klientach.

Natalie gwałtownie łapie powietrze i mruga do mnie, kiedy na nią zerkam. Powiedziałam Jamesowi, że byłam z Natalie całkowicie szczerą i opowiedziałam jej wszystko o mojej pracy w agencji towarzyskiej. Nie może się nigdy dowiedzieć, że tak naprawdę z tym stylem życia zapoznała mnie jego córka. To by go dobiło.

– Opowiedziałas mu o wszystkich? – wtrąca Natalie. – Nawet o Taranie?

Zbywam ją niedbałym wzruszeniem ramion. Natalie otwiera szerzej oczy, a ja znów się odwracam, by spojrzeć na Jamesa. Nie miałam nic do ukrycia, a on mnie nie osądzał.

James wspiera się na łokciu, a oczy błyszczą mu radośnie.

– Najbardziej niezapomniane historyjki, jakie kiedykolwiek opowiadano.

Natalie udaje, że się krztusi, jakby była zniesmaczona.

– Wasza gra wstępna jest naprawdę porąbana. Boże wszechmogący.

Na te słowa płoną mi policzki. Natalie nie wie, że kiedy opowiedziałam Jamesowi o moich testowych klientach, zaintrygowało go to i odtworzył fantazje o każdym z nich. Pomyślałam, że to uroczy gest. Nie musiał, bo szczerze mówiąc, moja przeszłość mnie nie martwi, ale upierał się, że tego chce, bo to, co zaplanował, trzeba wprowadzić w czyn.

Powiedziałam mu, że to brzmi jak niezły układ. Byłabym głupia, gdybym się nie zgodziła na gorące igraszki namiętności i gwarantowaną, wspaniałą ekstazę.

I miałam rację. To był NAJLEPSZY. SEKS. W MOIM ŻYCIU.

Taran w wersji Jamesa to było długie lizanko mojej cipki. Do dziś uda lekko mi drzą na wspomnienie, jak James pieścotał swojego języka poruszył każdy nerw w moim ciele. Każdy orgazm, jaki przeżyłam tamtej nocy, był bardziej oszałamiający niż poprzedni. Straciłam rachubę, ile czasu spędził z twarzą wciśniętą między moje nogi.

James odgrywał każdy kontakt seksualny, jaki miałam z jakimś klientem, wszystkie po kolei, zagarniając te chwile dla siebie.

A najlepsze zostawił na koniec.

James nie ogląda *Milczenia owiec*, żeby ze mnie zadrwić, ogląda ten film, żeby przypomnieć mi i sobie, nam – co razem przeżyliśmy.

Podczas pierwszej naszej wspólnej zimy James wynajął w stanie Waszyngton drewnianą chatę. Nie była to jednak zwykła chata, została przeznaczona dla osób z zamiłowaniem do mrocznych zabaw. Położona głęboko w lesie, otoczona ogromnymi drzewami, kryła się w ciągnącej się kilometrami zupełnej dżicy, gdzie nikt nie mógł usłyszeć mojego dyszenia i krzyków.

James związał mnie i podwiesił na obręczy pośrodku głównego pokoju. Dwa rzędy

sznurów były związane w pętlę, jeden otaczał moją talię, a drugi przechodził między nogami, z węzłem wciśniętym pod łechtaczkę. Każdą nogę miałam obwiązaną osobno sznurem otaczającym kostkę. Byłam całkowicie zdana na łaskę Jamesa. Jest w tym coś tak zakazanego, że nawet teraz mnie to nęci.

Gładził moją cipkę palcami i wsuwał je w nią, nie przestając, dopóki całkiem nie uległam. Gdy tylko to osiągnął, przepasał mi oczy krwistoczerwoną, ałłasową przepaską i ogarnęła mnie kompletna ciemność. Potem nasmarował mi ciało olejkiem, który rozgrzewał się pod dotykiem, nie tak jak ten zimny balsam, którego używałam z testowym klientem. Masował i ugniatał moją wrażliwą skórę we wszystkich właściwych miejscach. Przy tym głębokim masażu lina się przesuwiała i prążkowany sznur napierał znowu na wrażliwą łechtaczkę.

Narastało między nami pożądanie, a pokój wypełnił zapach moich soków. Potem James użył na mnie biczyka z piór. Smagał moją cipkę, dopóki nie ociekała mu w usta z rozkoszy, a potem przylgnął płasko językiem do jej warg, liżąc je zachłannie. Nie mogłam się skupić na niczym innym prócz intensywnego zaspokojenia, przepływającego przez moje żyły. Krzyczałam z pieprzonej rozkoszy, dochodząc w jego usta.

Potem James opuścił mnie na podłogę, uniósł mi biodra w górę, aż opadłam na kolana, i wbił się prosto w moją cipkę od tyłu. Bezlitośnie. Brutalnie. A potem...

– Ziemia do Aubrey.

Rzucam spojrzenie na Natalie. Nigdy nie ukrywa tego, co czuje, wszystko po niej widać i ma to gdzieś. Kącik jej ust unosi się w uśmiechu, gdy szuka mojego spojrzenia. Mam ochotę się roześmiać, ale tego nie robię. Zamiast tego mrugam powiekami, zastanawiając się, jak długo tu już stoję, zatopiona w myślach i emocjach.

Zerkam na miłość mojego życia. Czuję ból w piersi, tak gryzie mnie poczucie winy. James chce się ze mną ożenić, ale ja nie chcę zniszczyć tego, co mamy. Poznałam go, bo szukał czegoś, czego nie dawała mu żona, i znalazł to we mnie.

Czy teraz poszuka u kogoś innego tego, czego nie jestem mu gotowa dać?

ROZDZIAŁ 16

– Aubrey. – Natalie znów próbuje przyciągnąć moją uwagę.

– Tak? Och, myślałam o czymś, o czym zapomniałam, a co powinnam do dziś wieczora przedłożyć w Retreat.

Widzę kątem oka, że James marszczy brwi. Wie, że nie muszę niczego przedkładać, bo jest moim prawnikiem i przejrzał każdy dokument.

Wie, że kłamię.

Płoną mi policzki, przechodzą mnie ciarki niepokoju. Przenoszę spojrzenie z Jamesa na Natalie i z powrotem.

– Idę. – Niezręcznym gestem obejmuję się za ramię. – Do zobaczenia za chwilę, Nat.

Odwracam się i wychodzę, zanim Natalie zdąży odpowiedzieć. Wbiegam na parter po dwa schody na raz. Serce wali, a palce mi mrowią, bo mam tak napięte nerwy. Milion myśli przebiega przez głowę, ale najgłośniejsza z nich to „co ja, kurwa, robię”.

James stale ma w oczach taki wyraz, jakbym go zawiodła, i to dobija nas oboje.

Chwytam z oparcia sofy jego polarową bluzę, a potem sięgam po butelkę Espolònu. Przychodzi mi do głowy coś jeszcze, grzebię w torebce Natalie i znajduję, czego szukam. Wiem, że się tym nie przejmie. Do diabła, dołączy do mnie, kiedy skończy z Jamesem. Wkładam do kieszeni dżointa i zapalniczkę, a potem wspinam się po schodach na piętro, gdzie mieści się nasza sypialnia. Mijam nasz pokój i idę do końca korytarza pod zamknięte drzwi. Nad naszym pokojem mieści się prywatny balkon – to mój cel. Otwieram drzwi i wydostaję się na nasz mały tropikalny taras z widokiem na miasto. Siedzam tyłek na jednym z luksusowych foteli i biorę wdech, a potem wypuszczam powietrze. To jeden z tych wieczorów.

Odkorkowuję butelkę z przezroczystym płynem i pociągam długi łyk. Lekko pali w gardło, aż na ramionach jeżą mi się włoski. Nie piłam tequili tak dawno, że zapomniałam, jak smakuje. Zwykle piję koniak Jamesa, jednak dziś, przez następną godzinę czy dwie, tego popijam tequilę.

W końcu znajduje mnie Natalie.

– Witam! Szukam Nieszczęśliwej Niuni. – Słyszę za sobą jej głos. Co za sarkastyczna głupolka.

W bezchmurne niebo wzbija się mój cichy chichot. Obaliłam ćwiartkę butelki i jestem już bardziej rozluźniona. Uśmiecham się leniwie do Natalie, która obserwuje mnie z żartobliwymi iskierkami w oczach i rozsiada się na fotelu obok mnie.

– Nawet bez popitki... Jestem z ciebie taka dumna. – Kładzie dłoń na sercu w geście udawanej dumy. – Tak daleko zaszłaś.

Śmieję się i pokazuję jej środkowy palec. Kiedy poznałyśmy się na pierwszym roku studiów, Natalie ochrzaniała mnie za sposób, w jaki piłam drinki. Musiałam je sączyć i zawsze popijałam sokiem owocowym.

– Wiem teraz, jak otworzyć przelyk – mówię, przypominając Natalie jej dawną radę. Kto, do diabła, mówi „przelyk”?

Natalie uśmiecha się od ucha do ucha.

– Widzę, że skończyłaś też z babskimi drinkami. – Śmieje się i kręci głową, a potem mina jej poważnie. – Jeśli mamy pogadać o seksie, kiedy wiem, że pieprzysz się regularnie z moim tatą, to muszę cię dogonić. – Unosi rękę i macha ku mnie palcami. – Podaj mi tę cholerną butelkę.

Zamiast tego sięgam do kieszeni i podaję jej dzointa i zapalniczkę. Już dawno nie paliłyśmy.

– Jak miło.

Rozjaśnia się, zapala i pociąga dymka.

– Nie będziemy gadać o seksie – mówię jej. – Nie chcę mówić o twoim tacie.

– Och, to świetnie. Bo miałam pójść do domu i odkazić uszy, gdyby do tego doszło. Wolałabym raczej urznąć się z moją psiapsiółą do pomroczości jasnej w przeddzień wyjazdu do Włoch.

Opada mi szczęka i odwracam głowę, żeby spojrzeć na Natalie. Omal się nie roześmiałam z jej uwagi o pomroczości jasnej. Szukałyśmy kiedyś w internecie odpowiedzi, dlaczego kiedy się uwalimy, pamiętamy tylko niektóre fragmenty wieczoru, a nie wszystko. Okazuje się, że nazywa się to pomroczością jasną i obie uznałyśmy to za przekomiczne. Jestem jednak zbyt zaabsorbowana jej planami podróży, więc się nie śmieję, tylko słucham uważnie.

– Lecisz jutro do Włoch? Na jak długo?

Natalie wzrusza ramionami i wypuszcza gęstą chmurę dymu. Podaje mi małego, białego skręta.

– Wylatuję za trzy dni. Nie znam daty powrotu. Pomyślałam, że zobaczę, dokąd mnie zaprowadzi podróż. Od tego zacznę. Włochy słyną z najlepszego jedzenia i kochanków na świecie. Czemu nie miałabym tam pojechać?

Uśmiecham się do siebie.

– Jaki ojciec, taka córka. – Sama też zaciągam się głęboko i obserwuję, jak pojawia się przede mną biała chmura dymu. – A więc ty też mnie opuszczasz?

– Nie dramatyzuj. I zanim porozmawiamy więcej o *Kronikach Natalie* i jej kolejnym etapie życia, chcę się dowiedzieć, co się stało. Nie jesteś sobą. Prawdę mówiąc, nie wiedziałam cię w takim stanie od śmierci babci. Wiem, trzeba nie mieć serca, żeby to porównywać, ale wyglądasz, jakby ktoś ci umarł. A teraz powiedz mi, co jest, kurwa, nie tak.

Przełykam z trudem ślinę, a w oczach wzbierają mi łzy. Nie patrzę na nią, nie mogę. Wiem, że jeśli to zrobię, to się rozplaczę. Biorąc pod uwagę, ile na co dzień nakładam maskary, wyglądam okropnie, kiedy płaczę. Natalie od jakiegoś czasu próbuje mnie przekonać, żebym przedłużyła rzesy. Chwali to i mówi, że nigdy już nie użyję maskary. Teraz żałuję, że tego nie spróbowałam.

Mrugam parę razy, żeby pohamować emocje, biorę kolejnego macha i oddaję blanta Natalie.

Nie bądź taką małą suką. Nie bądź taką małą suką – dopinguję się w duchu.

– A jaka jest teraz pogoda we Włoszech? – pytam.

– Och, więc tak to rozegramy? Spoko. Łyknij sobie, to ci odpowiem. Wet za wet. Upiję cię i zmuszę do wyznań.

Usta mi drgają, bo słyszę w jej głosie wyraźny sarkazm. Robię, co każe, ona też popija. Jeden do jednego. Chyba naprawdę zawzięła się, żeby się ze mną upić. Tequila naprawia wszystko.

Natalie nie odpowiada na moje głupie pytanie i jestem jej za to wdzięczna. Po prostu jest przy mnie, dopóki nie wypalimy dzointa do końca i nie pociągniemy jeszcze po parę łyków. Relaksujemy się, patrzymy, jak niebo ciemnieje coraz bardziej, i słuchamy głównie starego nowojorskiego hip-hopu. Moja najlepsza przyjaciółka wie, że coś jest nie tak, i po prostu ze mną siedzi, dając mi swoje milczące wsparcie. Chociaż nic nie mówimy przez dobrą godzinę, wiem, że musi być już nawalona. Ja jestem pijana i na haju, a ona dotrzymywała mi kroku i wypija tyle, co ja, a jednak wygląda normalnie.

Z głośnika telefonu rozbrzmiewa Whatta Man i zaczynam myśleć o Jamesie. Słucham tekstu i się uśmiecham, ogarnia mnie euforia tej chwili. Czuję w sercu ciepło i dreszcze. Znalazłam sobie dobrego faceta i głupio ryzykuję, że utracę jego miłość. Każda kosteczka w ciele podpowiada mi, żeby dać mu, czego chce, bo on zrobiłby to dla mnie.

– To musi być piosenka mojego staruszka, sądząc z tej twojej cholernie cikliwej miny – żartuje Natalie

Odwracam głowę, by na nią spojrzeć. Ach tak, miałam rację. Oczy jej błyszczą, widać właściwie tylko źrenice. Z całą pewnością jest równie narąbana jak ja, co skłania mnie do głośnego śmiechu.

– Właśnie myślałam, że właściwie tak. – Milknę i wzdycham z poirytowaniem. – Pieprzony Whatta Man ma rację.

Natalie nawet nie drgnie, tylko przygląda mi się łagodnie. Czeka, a jak ją znam, będzie czekać przez całą noc, aż zacznę mówić. Może nawet przełoży podróż, jeśli nie zacznę zaraz kłapać dziobem.

Przełykam ślinę, po czym zaczynam jej cicho tłumaczyć.

– Powiedziałas, że wyglądam, jakby ktoś mi umarł, i tak się czuję. – W oczach wzbierają mi łzy na samą myśl, że się przed nią otworzę, ale muszę to zrobić. Ucisk w piersi tak mi narasta, że omal nie wybuchnę. Muszę zacząć mówić, wyrzucić to z siebie, i to zaraz.

Serce bije mi szybko na myśl, że powiem jej prawdę. Prostuję się na krześle i pochylam do przodu, opierając łokcie na kolanach. Wbijam wzrok w ziemię. Czuję mrowienie w palcach, jakby mi zdrętwiały. Potrząsam dłońmi, wstaję i nagle robi mi się naprawdę gorąco. Chodzę boso po balkonie tam i z powrotem, wpatrując się przed siebie w migocące światła w oknach biur, dzięki którym betonowa dżungla nastraja optymistycznie.

– Nigdzie się nie wybieram, więc lepiej otwórz te słodkie małe usteczka i zacznij gadać. Mam mnóstwo czasu, a poza tym jesteśmy w domu mojego taty, a on nigdy mnie stąd nie wyrzuci.

Wzdycham głośno i dramatycznie, opieram ręce na biodrach i mierzę ją spojrzeniem.

Natalie odpowiada tym samym, rzucając mi wyzwanie, tak jak powinna zrobić psiapsiółka. Mimo że powietrze jest chłodne, alkohol buzuje ogniem w moich żyłach, nie pomaga też, że jestem zdenerwowana. Mrugam parę razy powiekami, a potem słowa zaczynają płynąć, zanim zdążę się powstrzymać.

– Tak się denerwuję tym, co mam ci powiedzieć. Nie chcę się z tobą kłócić, i mój Boże, mam traumę na samą myśl o tym. W ogóle nie zamierzałam o tym z tobą rozmawiać, ale napięcie tak zżera nas oboje i robi się coraz gorzej, a to ostatnie, czego bym chciała. Nie chcę się z nim kłócić i jednocześnie stracić ciebie, a czuję, że tak się stanie.

Pierś szybko mi faluje, napięcie tej chwili sprawia, że czuję w sercu ostry ból.

– Ostatnie, czego bym chciała, to zaprzepaścić naszą przyjaźń, bo jesteś całym moim światem, Nat. Już przez to przechodziłyśmy i naprawdę ostatnia rzecz, jakiej bym chciała, to przeżywać to znowu.

Słowa płyną, jakbym wypić dziesięć filiżanek espresso. W głębi serca jestem przerażona, dzwoni mi w uszach.

Jednak Natalie tylko się uśmiecha, jakby moje zwierzenia były dla niej formą wieczornej rozrywki.

Oblizuję wargi i ciągnę dalej, chociaż czuję, jakbym się miała rozplakać. Teraz albo nigdy. Czasami płaczę ze zdenerwowania albo z gniewu, ze szczęścia czy ze stresu. Jęczę w duchu, zastanawiając się, kiedy się stałam taką przewrażliwioną małą pindą. Podnoszę wzrok na nocne niebo i wypuszczam powietrze, próbując odgonić emocje i poukładać sobie milion

myśli przelatujących mi przez głowę.

– Jak, do kurwy nędzy, wpakowałam się w tę sytuację?

– Pieprzyłaś się z tatą najlepszej przyjaciółki. Fe – odpowiada Natalie, a ja chichoczę, słysząc ten mroczny sarkazm.

Spoglądam na nią. Uśmiecha się do mnie znacząco z fotela. Świetnie potrafi rozładować sytuację, przez co nieco łatwiej mi się zwierzać. „Nico” to tutaj słowo klucz.

– To twoja wina – żartuję. – Gdybyś mi nie zaproponowała, żebym została zdziwą dla milionerów, to by do tego nie doszło i nie miałabym ataku paniki. To psuje mi haj.

– Żałujesz tego?

– No cóż... nie.

I naprawdę nie żałuję, że byłam luksusową dziewczyną do towarzystwa ani niczego, co robiłam dla pieniędzy.

– A więc obwiniasz mnie za nic. – Śmieje się. – Masz, czego chciałaś. – Rozprostowuje szczupłe ramiona. – Nie ma za co.

Nie wiem czemu, ale po tych jej słowach wyrzucam z siebie to, co mnie nieustannie stresowało od wielu dni.

– James chce się ze mną ożenić.

Oczekuję, że w jej oczach pojawi się wyraz niechęci, ale Natalie nie reaguje tak, jak się spodziewałam. Jest wręcz przeciwnie, więc powtarzam, co powiedziałam, żeby się upewnić, że dobrze usłyszała.

– James chce się ze mną ożenić, obrączki i tak dalej. Pytał nawet o dzieci.

Nadal się uśmiecha, podobnie jak James, kiedy uznaje moje chwile szaleństwa za urocze.

– Co jest nie tak z tobą i twoim ojcem, i tym waszym głupim pieprzonym uśmiechem na twarzy? Mówię ci, że twój tata chce się ze mną ożenić, z twoją pieprzoną najlepszą przyjaciółką, chce ze mnie zrobić uczciwą kobietę, a ty siedzisz tutaj i się uśmiechasz?

Nat wybucha gromkim śmiechem i to całkiem zmienia mi nastrój – w dobrym sensie.

– Chyba cię walnę – grożę.

Z oczu Natalie wręcz tryska śmiech.

– Jesteś taka głupia.

– Możesz jaśniej? Zanim dostanę pieprzonego ataku serca?

ROZDZIAŁ 17

Natalie zsuwa nogi z fotela i się prostuje. Zaprasza mnie gestem, żebym usiadła. Waham się i wzdycham ciężko, ale wreszcie przed nią siadam. Pochyla się ku mnie, dbając, by patrzeć mi w oczy. Przygryzam wargę, niepewna, jak się skończy ta noc.

– Naprawdę bałaś się powiedzieć mi, że mój tata chce się z tobą ożenić? – pyta, a potem zaczyna chichotać. – No dobrze, teraz, kiedy już powiedziałam to na głos, chyba rozumiem, skąd się to wzięło.

Kiwam głową.

– Przypomniało mi to przeszłość...

– Nee. Ciii... Już w to nie wdępnjemy...

– No wiem, ale nie chcę zrobić niczego, co by zniszczyło naszą przyjaźń, wiesz? To było straszne, Nat, i zrobiłabym wszystko, żeby się nie powtórzyło.

Uśmiecha się do mnie słodko.

– Miło wiedzieć, że dla ciebie laski rządzą, ale teraz jest inaczej. Posłuchaj, tamtego dnia w restauracji, kiedy dałam wam moje błogosławieństwo, nie stawiałam żadnych warunków. To nie byłoby uczciwe z mojej strony. Prawdę mówiąc, byłoby trochę popieprzone. Czy to przeze mnie nie chcesz za niego wyjść?

Ściągam brwi.

– Skąd wiedziałaś, że nie chcę za niego wyjść?

Natalie spogląda na mnie kpiąco.

– Jak myślisz, dlaczego tu jestem? Tatusiek zadzwonił w sprawie swojej księżniczki. Dzięki za zajęcie mojego miejsca, zołzo.

Zaciskam mocno powieki i się wzdrygam.

– Proszę, nie nazywaj go tatuśkiem.

– Faj. Nie. Nie chcę wiedzieć. – Zakrywa uszy, gdy dociera do niej, co mam na myśli.

Obie śmiejemy się przez chwilę, a potem się uspokajam i pytam:

– Zadzwonił do ciebie w tej sprawie?

– Tak. To było całkiem urocze. Był tak samo zdenerwowany tą rozmową jak ty. Kiedy mi powiedział, że poprosił cię o rękę – i to nie raz, ale trzy razy – i za każdym razem odmówiłaś, opadła mi szczęka. Nie mogę uwierzyć, że odmówiłaś.

Otwieram szeroko oczy. Chyba będę mieć zmarszczki, bo tak często unoszę i ściągam brwi.

– Powiedział ci o tym?

– O tak, kiedy mój tata się na coś uweźmie, poruszy niebo i ziemię, żeby to dostać. Nie ma wstydu, kiedy gra toczy się o coś, co kocha. Nie mogę go za to winić. To godne podziwu.

Ramiona mi opadają, zaczyna mnie ogarniać poczucie winy.

– I całkiem słodkie z jego strony.

– Uwierz mi, kiedy prosił mnie, żebym przyszła, bo ma mi coś do powiedzenia, to ostatnie, czego się spodziewałam. Nie wkurzyłam się jednak, a już z pewnością nie odrzucam tego pomysłu z waszym ślubem. Szczerze mówiąc, byłam zachwycona, póki nie usłyszałam, że odmówiłaś. Co ci u diabła odbiło?

Nie jest rozgniewana, raczej poirytowana tym, że odrzuciłam oświadczyzny Jamesa.

Zalewają mnie emocje, złości mnie, że się powstrzymałam od wyznań, zwłaszcza że przeze mnie James cierpiał w milczeniu. Natalie najwyraźniej nie ma z tą sprawą problemu i nie

wiem, jak na to zareagować.

– Nie chodzi jednak tylko o ciebie. – Unoszę głowę i wypuszczam dymek w niebo. – Czuję, że między nami dzieje się coś dobrego. Po co to niszczyć jakimś świstkiem papieru? W zasadzie i tak już jesteśmy małżeństwem. Po co mielibyśmy coś zmieniać? Czuję, że to proszenie się o kłopoty. Wiesz, jak to mówią: nigdy nie budź śpiącego dziecka.

– Nie, nie cierpię dzieci, ale mów dalej, niech usłyszą te bzdury.

Nie przekonałam Natalie. Poznałam to po tym, jak gniewnie na mnie patrzy. Szukam wszędzie odpowiedzi, kiedy obie w głębi serca wiemy, że mogę je znaleźć jedynie w sobie.

Wzdycham w duchu.

– To po prostu oznacza, żeby nie psuć czegoś dobrego.

– Po pierwsze, mój tata jest prawnikiem. Uwielbia żyć zgodnie z prawem. Małżeństwo w jego oczach legalizuje związek. A to go rajcuje. Po prostu wtedy nikt go wam nie odbierze. To coś, co możecie mieć tylko wy dwoje. A tak w ogóle, dlaczego uważasz, że małżeństwo coś popsuje? A jeśli zwiąże was jeszcze mocniej?

Gapię się na nią, zastanawiając się, czemu się nagle zrobiła taka romantyczna. Zwykle daleko jej do myśli o małżeństwie i zaangażowaniu, a teraz daje całkiem dobre rady. Założę się, że czyta moje stare kliwne romanse, które zostawiłam w jej mieszkaniu, i pragnie białego płotka oraz dwojga koma pięć dzieci. Może nawet psa, bo nienawidzi kotów.

– Boję się, Nat. Straciłam w życiu tyle dobrego. Moich rodziców, babcię. Prawie straciłam ciebie i jego. Jesteście wszystkim, co mi zostało. Tak samo jak James poruszyłby góry, żeby dostać, czego chce, tak i ja zrobiłabym wszystko, żeby was uchronić przed złem.

– To wcale nie tak, że mnie prawie straciłaś. Miałyśmy miniprzerwę. – Ścisza głos z żalu.

W chwilach takich jak te, kiedy wydaje się, że nic się już nie ugra, kocham moją najlepszą przyjaciółkę jeszcze bardziej, bo przypomina mi, że zawsze jest nadzieja. Nasza więź jest silna, ale to nie oznacza, że jesteśmy nie do ruszenia. W życiu bywa różnie i chodzi tylko o to, jak na to zareagujemy. Człowiek się uczy przez całe życie. Od pierwszego dnia rozwiązywałyśmy nasze problemy razem, tak jak teraz.

– Nie straciłaś tych osób ze swojej winy. Twoi rodzice, babcia... to były pechowe sytuacje, ale nie byłaś za to odpowiedzialna. Wiesz o tym, prawda?

Wbijam wzrok w podłogę i wzdycham z przygnębieniem. Wiem, że nie odpowiadam za ich śmierć osobiście, ale odeszli z mojego życia w mgnieniu oka przez nagły obrót wypadków.

– Czemu miałabym ryzykować swoją przyszłość, skoro wiem, jak to się skończy? Teraz dzieje się między nami coś dobrego. Dlaczego nie może po prostu tak pozostać?

W oczach Natalie płonie teraz ogień. Przypomina mi Jamesa, kiedy jest pewien, że wkrótce zwycięży w sprzeczce.

Cholera.

– Mogę cię o coś spytać? – Ton jej głosu chwyta mnie za serce. Z wahaniem unoszę na nią wzrok. – Chcesz za niego wyjść? Powiedz mi prawdę.

Nie muszę się zastanawiać nad tym pytaniem – już znam odpowiedź. Serce tak mi się tłucze o żebra, że omal nie wyskoczy. Poślubić miłość mojego życia? Na myśl, że miałabym paradować środkiem sali, by poślubić Jamesa, trzęsę się od emocji. Kręci mi się w głowie, gdy wyobrażam go sobie jako mojego męża, ale to nie oznacza, że tak się powinno stać. To, że coś jest pyszne, nie oznacza, że jest zdrowe.

– Oczywiście, że chcę za niego wyjść. Cholernie kocham tego faceta. Wczoraj miałam ochotę go poślubić, ale wiesz, co mnie teraz powstrzymuje.

Natalie uśmiecha się promiennie od ucha do ucha, jak kompletna idiotka. Przyznanie się, że kocham jej tatę, to nic strasznego – może sama się o tym przekonać, widząc, jak James i ja na

siebie patrzymy. Wyznanie jej, że chcę go poślubić, budzi już całkiem inne emocje, od których zapiera mi dech. Zdruzgotanie mu serca nie figuruje na mojej liście rzeczy do zrobienia, podobnie jak utrata psiapsióły.

W oczach wzbierają mi łzy, przełykam z trudem ślinę, zanim powiem jej, co mi chodziło po głowie, odkąd James po raz pierwszy wspomniął o małżeństwie.

– Boję się, Nat. – Serce bije mi mocno z niepokoju, a żołądek zaciska się w supeł. Zawsze jest trudno wyznać prawdę. – Boję się straty. Wszyscy, którzy coś dla mnie znaczyli, nie żyją.

Mrugam powiekami i gapię się w przestrzeń, wyobrażając sobie Jamesa ubranego w najmodniejszy smoking, stojącego obok celebransa, i Natalie naprzeciwko. Chciałabym, żeby nasz ślub był kameralny i intymny, żeby liczyła się w nim tylko nasza miłość i ludzie, którzy najwięcej dla nas znaczą. Instynkt mi podpowiada, żeby podjąć ryzyko, ale serce jest porane bliznami, które mnie powstrzymują. Przypomina mi się twarz Jamesa i tym razem nie tylko widzę, jaki był wstrząśnięty, ale także to czuję.

– Wiesz, że jest tak szaleńczo w tobie zakochany, że zrobiłby wszystko, żeby być z tobą, prawda? – Milknie i po raz pierwszy, odkąd ją znam, wydaje się mieć opory, by mówić dalej. – Nigdy nie widziałam, żeby patrzył na moją mamę tak, jak na ciebie. – Ścisza głos. – Zawsze myślałam, że są zakochani. Śmiali się, uśmiechali, całowali, zwykle oznaki uczucia, jakie łączy każdą parę małżeńską i rodziców. Kiedy jednak przybyło mi lat, zdałam sobie sprawę, że nie kochali się tak bardzo jak wy. Nie w takim sensie, w jakim mój tato kocha ciebie, to pewne. U was uśmiechy są szczerze, pocałunki niewymuszone, śmiech naturalny. To głęboki rodzaj miłości. – Mruży oczy, jakby zastanawiała się nad następnymi słowami. – Czy to nie zabawne, jak wszystko się ułożyło? Myślisz, że znasz miłość, dopóki nie pojawi się ktoś, kto zmieni całe twoje rozumienie tego słowa, kto sprawi, że przemyślisz ponownie wszystkie aspekty swojego życia. – Milknie, a potem mówi dalej, bardziej do siebie niż do mnie. – To cię zaskakuje i sprawia, że się zastanawiasz, dlaczego tak jest, co zostało utracone albo czego nigdy nie było w twojej rodzinie.

James pragnie małżeństwa z kimś, kogo kocha nad życie, i pragnie tego ze mną.

Zaciskam mocno powieki, porażona prawdziwością moich myśli. Serce mi rośnie z dumy, że James pragnie, bym była jego żoną.

Otwieram oczy i wbijam spojrzenie w Natalie. Chyba zdaje sobie sprawę, jak szczerze jest jej wyznanie, bo tak to widzę. Potrzeba siły, by odpuścić i przyznać, że jej ojciec kocha mnie tak, jak nigdy nie kochał jej matki. Są jej rodzicami i mogłabym się założyć, że przez to odkrycie zaczęła kwestionować pewne sprawy, o których mi jeszcze nie powiedziała.

Natalie mówi dalej łagodnym, współczującym tonem.

– Skoro to przeze mnie powstrzymywałaś się od ślubu z nim, a już ustaliliśmy, że nie doprowadzi cię to do utraty rodziny, to o co naprawdę chodzi?

Obie milczymy przez chwilę, a potem odwracam wzrok w zakłopotaniu. Mam wspaniałego faceta, który pragnie, bym została jego żoną, pragnie dać mi cały świat, a ja odmawiam.

– O mnie. Chyba po prostu o mnie. – Wzdycham dramatycznie nad moją głupotą. – Jestem głupsza niż paczka gwoździ.

Natalie uśmiecha się do mnie ponuro, aż ścisza mnie za serce. Melancholia do niej nie pasuje.

– Tak. To nie jest jakiś zwykły związek, więc żaden poradnik nic tu nie podpowie. Spójrz, jak się do niedawna spotykaliście. Czasami można się spodziewać dziwnych rzeczy, jak wyjścia za mąż za klienta, który jest także ojcem twojej najlepszej przyjaciółki.

Zerkam na nią i obie wybuchamy śmiechem.

– Tak, może w jakimś alternatywnym wszechświecie.
– Raz się żyje – dopowiada szybko. Bierze butelkę tequili i upija łyk, a potem podaje ją
mnie.

– Wypijmy za to, żebyś została panią Aubrey Riviera. Nigdy nie nazwę cię mamą, nawet
o tym nie myśl.

Nie mogę przełknąć tequili. Więźnie mi w gardle i się krztuszę. Pani Aubrey Riviera.
Wybałuszam oczy, a pieprzona tequila spływa mi z ust i z nosa i z plaśnięciem ląduje na ziemi.
Wyciągam rękę, Natalie bierze ode mnie butelkę, a potem przysuwa się blisko mnie.

– Unieś ręce nad głowę – komenderuje.

O nic nie pytam, tylko jej słucham. Piekąca tequila całkiem wysusza mi skórę w nosie,
a jednocześnie sprawia, że czuję się, jakbym miała ciężki przypadek infekcji gardła. Wtulam
twarz w ramię i w nie kaszlę. Oczy mi łzawią, więc mocno zaciskam powieki.

– Pochyl się i włóż głowę między nogi.

– Co? – Tym razem rzucam jej krótkie, skołowane spojrzenie.

Natalie z szeroko otwartymi oczami krzyczy:

– Po prostu to zrób!

CHOMIKO – WARMIA

ROZDZIAŁ 18

Robię tak, a ona szybko podchodzi bliżej, klepie mnie po plecach i masuje je okrężnymi ruchami.

– Moja mama zawsze tak ze mną robiła, kiedy jako dziecko miałam krup. Taki kąć podobno pomaga, kiedy ktoś się zadławił i nie może oddychać.

Przycupnęłam na brzegu fotela z szeroko rozstawionymi kolanami i zgiętym ciałem, nadal unosząc ramiona. Czuję się w tej pozycji jak idiotka i nie potrafię stwierdzić, na ile pomaga to, że mocno się zginam. Mam wrażenie, jakbym blokowała sobie drogi oddechowe, a nie je udrożniała.

Kiedy kaszel ustępuje, a oczy przestają mi łzawić, prostuję się na fotelu.

Spoglądam na Natalie.

– Wiesz, co mi pierwsze przyszło do głowy, kiedy kazałaś mi włożyć głowę między nogi? Marilyn Manson.

– Po jakiego grzyba, dlaczego?

– Słyszałam, że kazał sobie wyciąć kilka żeber, żeby mógł sobie ssać kutasa.

Mruga oczami, milczy przez chwilę, a potem wybucha wesołym chichotem.

– To dlatego jesteśmy psiapsiółkami. Kiedy gadasz takie głupoty, to tylko potwierdza, że jesteśmy bratnimi duszami. Poczekaj – myślałaś, że każę ci się wylizać?

Teraz to ja chichoczę.

– Nie, jakoś tak wpadło mi to do głowy. Czułam, że zgięłam się naprawdę mocno, i po prostu go przed sobą zobaczyłam, blada twarz i tak dalej, ale słowo daję, że miał zęby jak pirania. – Milknę, rozmyślając, w jak dziwnym kierunku potoczyła się rozmowa. – Chyba zastanawiałam się, czy naprawdę mogłoby to zrobić, czy nie.

– To byłoby chore, ale po wszystkich tych klientach, jakich miałam przez ostatnie kilka lat, nie zdziwiłoby mnie, gdyby mógł.

Nie jest nawet zakłopotana. Wiele widziałam, kiedy byłam dziewczyną do towarzystwa, ale Natalie jest w branży o wiele dłużej. Takich historii, jak mi opowiadała, nie da się wymyślić. Nikt nie ma takiej wyobraźni.

– Założę się o milion dolców, że to robi. – Wystawia rękę. Z jakiegoś powodu zastanawia się nad tym głębiej, podczas gdy ja próbuję powstrzymać wysoki wyobraźni.

– A teraz, gdy już otworzyłam przed tobą serce, powiedz mi, dlaczego mnie opuszczasz.

Rysy jej łagodnieją, robi rzewną minę. Ma ten niewinny, słodki wyraz twarzy, z którym wygląda o pięć lat młodziej.

Chichoczę w duchu. Tak naprawdę zjada mężczyzn na śniadanie i ich wypluwa.

– Tylko wtedy, kiedy mi obiecasz, że już nie odrzucisz taty z mojego powodu. – Macha lekceważąco ręką. – Posłuchaj, utknęłaś ze mną na zawsze, czy łączy was ten świstek, czy nie. Mnie nie robi to żadnej pieprzonej różnicy. Więc czemu by nie zalegalizować tego związku?

Drżą mi usta. Nowojorczyki mają taki sposób bycia, który wszystkim innym może się wydawać bezczelny i arogancki. Gdybym nie wiedziała, jak jest, powiedziałabym, że próbuje mnie zbesztać, bo prawda jest aż nazbyt oczywista i już nie może tego znieść.

Wiem jednak, że jest inaczej. Próbuje po prostu szczerze ze mną pogadać i zmusić mnie, bym zobaczyła, jak naprawdę jest.

Spuszczam wzrok i z mojej twarzy znika uśmiech.

– Naprawdę myślisz, że jeszcze raz poprosi mnie o rękę po tym, jak odrzuciłam go już

tyle razy? Marne szanse.

Zanim zdąży odpowiedzieć, wracam do tematu Włoch. Moje serce nie zniesie kolejnej dawki niepokoju wywołanego tym, że odrzuciłam Jamesa.

– Czyli Włochy? Która część i dlaczego?

– Włochy mnie wzywają, więc to tam muszę jechać – mówi Nat, a ja jestem wdzięczna, że zrozumiała sugestię i zmieniła temat. – Nie nastawiam się na jakieś konkretne miejsce. Chcę po prostu wędrować po nich z plecakiem i zobaczyć, dokąd mnie to zaprowadzi. Plan jest taki, żeby poznać kuchnię całego kraju i sprawdzić, czy Włosi to naprawdę najlepsi kochankowie na świecie.

Unoszę brwi.

– Naprawdę chcesz wędrować z plecakiem?

– Nie, ale to brzmiało lepiej. – Natalie przewraca oczami. – Wiesz, o czym mówię.

Kiwam głową. Będzie miała kierowcę albo samolot na zawołanie, plik banknotów i czarną kartę American Express. Ach, i bagaż pełen designerskich łachów.

– Biorąc pod uwagę ilość mężczyzn, z jakimi pieprzyłaś się przez lata, można by pomyśleć, że umrzesz szczęśliwa, nigdy już nie musząc rozkładać nóg.

– *Au contraire* – mówi z lekkim francuskim akcentem i unosi palec. – Odkryłam, co lubię, a czego nie, ale też, że gdzieś tam dosłownie na każdego ktoś czeka. Znajdę swojego mężczyznę w kraju dobrej kuchni i atrakcyjnych facetów – wyjaśnia. – Jeśli nie, przeniosę się do Grecji. To w zasadzie kuzyni Włochów. Muszę paru znaleźć.

Przyglądam się jej. To, co chce zrobić, wydaje mi się komiczne.

– I co, zamieścisz ogłoszenie czy jak? Jaki jest twój plan ataku?

Natalie sznuruje wargi.

– Moje ciało ściągnie wszystkich chłopaków na podwórko.

Chichoczymy obie.

– Ale na jak długo się tak naprawdę wybierasz?

Wzrusza ramionami.

– Dopóki się nie nasycę? – Znów śmiejemy się obie, ale Natalie się uspokaja. – Im jestem starsza, tym bardziej do mnie dociera, że mamy tylko jedno życie. Czemu by nie żyć tak, jakby jutra nie było? Wiem, że nie wszystkich na to stać, ale ja tak potrafię i nie chcę zmarnować okazji, by to przeżyć.

– Twój pomysł na życie pełną piersią to objadanie się włoskim jedzeniem i seks bez zobowiązań.

– W zasadzie tak. – Mruga.

Uwielbiam w Natalie to, że w ogóle się nie wstydzi. Jest, kim jest, i za to się kocha. Uważam to za uroczą i godną podziwu cechę.

– W jakiś dziwny sposób to do ciebie pasuje.

– Miałaś kiedyś takie przeczucie, którego nie potrafisz wyjaśnić, ale wiesz, że to prawda? Tak właśnie odbieram podróż do Włoch i cóż, podróżowanie w ogóle. Nowy Jork zawsze będzie moim domem, ale chciałabym zobaczyć świat.

– Masz zamiłowanie do podróży jak James.

Jej błękitne oczy się rozświetlają, jakby to był jej cel. Bez trudu wyobrażam sobie, że podróże to jej styl życia.

Natalie wstaje, poprawia szorty i wygładza bluzkę.

– Idę. Wylatuję za trzy dni i muszę jeszcze wybrać się na zakupy.

– Tak szybko? A co, jeśli James poprosi mnie znowu o rękę i będzie chciał ślubu trzy dni później? I ciebie tutaj nie będzie?

Chichoczę pod nosem, widząc rozdrażnienie w gniewnym wzroku Natalie.

– Dzięki Bogu, że jesteś ładna. Po prostu wróć. Najszybciej jak się da. No kurczę, pani Taranowa.

Chwyta prawie pustą butelkę tequili, dopija resztkę i wrzuca butelkę do śmieci. Kręcę głową, wbijam niedopałek w kopczyk piasku, którego używamy jako popielniczki, i odprowadzam Natalie.

– Zacznę się teraz modlić o twojego przyszłego męża.

– Świetnie. Mój były mąż będzie potrzebował wszystkich tych modlitw, kiedy z nim skończę.

Wybucham gardłowym chichotem.

– Już ogłaszasz rozwód. To wspaniale. Kto weźmie dzieci?

– Pst. – Natalie przesuwając palcem po ustach. – To nie będzie problem, bo nienawidzę dzieci jak cholera.

– Wredna jesteś – mówię w żartach, gdy schodzimy z ostatniego stopnia na parter.

Omiotam spojrzeniem pokój, udając, że nie szukam niczego konkretnego, ale tak naprawdę jest inaczej. Panuje cisza i nie podoba mi się to wrażenie pustki. Jedyne światło wlewa się z salonu za rogiem. Mogę sobie wyobrazić Jamesa siedzącego w swoim skórzanym fotelu chesterfield z cygarem w jednym ręku i kryształowym kieliszkiem w drugiej. Bardzo lubi takie spokojne wieczory, kiedy może poleniuchować. Pragnę całym sercem znaleźć się obok niego, ale jestem zbyt zakłopotana, by się z nim teraz zobaczyć.

– Kochasz mnie – oświadcza Natalie, odrywając mnie od moich myśli.

– Nie chciałabym, żebyś się zmieniła.

Uśmiechamy się obie. Natalie chwyta swoją torebkę, a potem butelkę wody z lodówki i kieruje się do drzwi. Idę obok niej.

– Powiedz ode mnie tatuśkowi pa, pa.

Nie ukrywam, że aż mnie mdli. Nie tylko nazwała Jamesa „tatuśkiem”, ale też powiedziała to głosem z sekstelefonu.

– Czasami cię nie cierpię. Nie zapomnij odezwać się do mnie na FaceTime, kiedy będziesz tam żyła pełną piersią.

– Och, będę żyła pełną piersią otoczona jajami wielkości cytryn, które rosną w tym kraju, podczas gdy ty będziesz skazana na coś w rodzaju śliwek wysuszonych tokańskim słońcem. – Milknie na chwilę i uśmiecha się znacząco. – P.S. Nie powinnam ci mówić, co usłyszałam od Jamesa, Więc ciii, jak grzeczna dziewczynka.

Gapię się na nią długo i twardo. Jej uśmiech na pewno nie jest niewinny.

Dobij ich głosem słodkim jak miód i uśmiechem południowej piękności, kiedy się z nich nabijasz.

Ale ja ją znam. W duchu powstrzymuje się od śmiechu, bo to dziewczyna, która śmieje się z własnych żartów.

– Nie mogę się doczekać dnia, kiedy będziesz musiała mnie przedstawiać jako swoją mamę – mówię w końcu.

Tego już Natalie nie wytrzymuje i z chichotem zarzuca mi ramiona na szyję. Przez dłuższą chwilę mocno się ściskamy. Całujemy się nawzajem w policzek, żegnamy się i rozstajemy.

Zamykam drzwi i stoję przez chwilę, rozważając, co powinnam zrobić. Czy iść do Jamesa, czy się położyć. Po trawce zakrapianej alkoholem emocje mam na wierzchu i czuję, że w obecności Jamesa łatwo mogłabym się rozplakać. A za nic bym nie chciała, żeby to zobaczył.

СНОМІКО _ WARNIA

ROZDZIAŁ 19

Przygryzam wargę i udaję się do naszej sypialni. Postanawiam wziąć kąpiel, bo nie jestem jeszcze całkiem gotowa na sen. Muszę się zrelaksować. Czuję się w środku zbyt bezbronna, by znowu rozmawiać z Jamesem o małżeństwie. Skończyłoby się na awanturze z krzykami. Poza tym dziś trzymał się na dystans, więc nie mam na to zbytnej ochoty.

Puszczam wodę na kąpiel, rozbieram się i upinam włosy. Chcę, żeby James wiedział, że nie wykluczam małżeństwa, ale potrzebuję czasu, by to przetrawić. W przeciągu kilku godzin zmieniłam zdanie i już nie czuję niechęci na myśl o ślubie, jestem na to otwarta. Moje serce ma dużo do udźwignięcia, a umysł dużo do przemyślenia.

Wchodzę do parującej, gorącej wody i zanurzam się w niej z westchnieniem. Przysmykam oczy, słuchając głosu Demi Lovato, nucącej przejmującą balladę. Swoją brutalną szczerością udaje jej się jakoś sprawić, że rozkwita we mnie cały bukiet emocji.

Rzecz w tym, że James Rivera to jedyny mężczyzna, który tak na mnie zadziałał. Doprawdy byłoby to z mojej strony niemal hipokryzją, gdybym za niego nie wyszła.

Wzburzam wodę palcami, obserwując musujące bąbelki. Czy to możliwe, że bylibyśmy jeszcze bardziej zakochani i szczęśliwi? Jak powiedziała Natalie, James uwielbia żyć zgodnie z prawem, więc świadectwo ślubu wiele by dla niego znaczyło. Widząc go szczęśliwym, sama byłabym szczęśliwa.

Wydaję z siebie długie, zmęczone westchnienie i zanurzam się głębiej w wodę, aż do szyi. Powieki mi ciążyą i słyszę pod sobą skrzypienie drewnianej podłogi. Dobrze też wiem, gdzie to tak skrzypi – w kuchni, w pobliżu małego barku. Brzęczy karafka i słyszę ciche ciurkanie nalewanego dwa razy płynu.

Ogarnia mnie nadzieja. Prostuję się trochę bardziej i wstrzymuję oddech, wiedząc, że James zmierza do mnie na górę.

Po chwili drzwi się otwierają, wkracza do środka i delikatnie zamyka je za sobą nogą.

Na jego widok na policzki występują mi rumieńce i przygryzam dolną wargę. Moje serce pragnie go tak, że byłabym gotowa mu się narzucać, i bynajmniej się tego nie wstydzę. Otwarcie wędruję wzrokiem po jego ciele. Ma na sobie spodnie od dresu, wiszące nisko na biodrach, i nic więcej. Oblizuję wargę językiem, gapiąc się na jego biodra. Wygląda tak zajebiście przystojnie z tym swoim męskim wdziękiem. Jest w znakomitej formie, mimo że widać po nim wiek. Uwielbiam jego twarde ciało. Pragnę go jeszcze bardziej przez to, że nie wygląda jak dwudziestolatek. Jest coś w starszym, prawdziwym mężczyźnie, który zrobił niezłą karierę i którego seksapil opiera się na mądrości i pewności siebie.

Nasze spojrzenia się spotykają, obserwuje mnie. Czuję, jak wszystkie te emocje buzuja we mnie niczym kłęb pary.

– Hej, ty. – Głos mam odprężony i spokojny.

James mruga powiekami, twarz mu łągodnieje.

– Hej, kochanie.

Serce omal nie wyskoczy mi z piersi. W spokoju wypełniającym łazienkę, z cichą muzyką grającą w tle, oboje czujemy to przyciąganie między nami.

James opiera się o brzeg wanny i podaje mi kieliszek, a potem podchodzi do stylowego krzesła stojącego przy oknie i przysuwa je do wanny. Siada, a ja klękam i się podnoszę. Po moim nagim ciele ciekną strużki mydlin, James śledzi rozgorączkowanym wzrokiem, jak piana lawendowego pachnącego mydła spływa z krągłości moich ciężkich piersi na wypukłość

brzucha.

Nie daję mu szansy, żeby się odezwał. Przyciągam jego usta do moich i wyciskam twarde pocałunek na jego wargach. James wolną dłonią ściska mnie za talię, a potem pada na kolana. Nasze twarze są teraz na równym poziomie. Odwzajemnia pocałunek z równą werwą. Kładzie ręce na moim ciele i już ich nie odrywa. Po omacku odstawia kieliszek, a potem bierze mój i robi z nim to samo. Oplatam mu kark ramionami i pogłębiam pocałunek. Jestem cała mokra, ale to go nie zraża. Mocno otacza ramionami moje łędwie, a piersi wciskają się w jego klatę. Jęczy mi w usta, aż robię się mokra. Nasze języki splatają się w powolnym, leniwym pocałunku, jakbyśmy oboje próbowali coś udowodnić. James nabiera w dłoń trochę wody i polewa nią moje krągłe biodro, a potem gładzi ręką udo i na koniec mocno je ściska. Uwielbiam, kiedy łapie mnie jak dzikus. Czuję się wtedy przy nim taka mała i zarazem słaba, co mnie nakręca.

Przerywam pocałunek, a James jęczy. Słysząc w tym takie pożądanie, że aż po ramionach przechodzą mnie ciarki. Nasza miłość jest niezwykła.

– Nie chcę się z tobą kłócić – mówię szybko. – Czuję się tak, jakby rozdzielał nas mur, i to mi się nie podoba.

– Ćśśś, kochanie – odpowiada. Ujmuje mnie za policzek, a ja wtulam się w jego dłoń. Jego błękitne oczy wpatrują się w moje jakby ze zdumieniem. – Między nami nigdy nie będzie muru, Aubrey.

Moje serce, o Boże, co on ze mną wyprawia, kiedy stara się okazać oddanie.

Kiwam głową.

– Obiecujesz?

– Tak. – Waha się przez ułamek sekundy, a potem dodaje: – Szanuję twoją decyzję i nie chcę już do tego wracać.

Oddech więźnie mi w gardle. Czuję się, jakby żebra mi się zaciskały, wypychając powietrze z płuc. Jak mam mu powiedzieć, że go pragnę, żeby to nie zabrzmiało namolnie? Zamiast tego obieram inną drogę.

– Możesz dać mi trochę czasu, żebym to przemyślała? Nie wykluczam małżeństwa – dorzucam drżącym głosem. Cholera, tak się denerwuję. – Chciałam, żebyś o tym wiedział.

Przykłada dłonie do moich policzków i podnosi moją twarz. Teraz dzieli nas tylko jakiś centymetr. Spogląda mi w oczy. Widzę tylko jego i tylko jego pragnę w tym życiu. Otacza go lekka woń lawendy, która delikatnie miesza się z zapachem koniaku na jego ustach. Łapię się na tym, że przyciskam się do niego mocniej, by być blisko.

– Zawsze będę pragnął każdej cząstki ciebie – mówi James. – Nigdy w to nie wątp. Zawsze będę cię kochał, tak jak nikt inny. W to też nigdy nie wątp. Ale co do jednego miałas rację. Nie potrzebujemy świstka papieru, żeby udowodnić, co jest między nami. Liczymy się tylko my.

– Nie wiem, co zrobiłam, żeby zasłużyć na takiego mężczyznę jak ty.

– Nie zasłużyć, ale go dopełniać. Kiedy dwoje ludzi łączy bezwarunkowa miłość, taka jak nasza, to według mnie oboje się dopełniają.

Nie wiem czy mam płakać, czy się uśmiechać, czy jedno i drugie naraz. James nie jest chyba przekonany, że zmieniłam zdanie, ale widać, że to, co robi, robi dla mnie, od czego aż mnie ściska w żołądku. To dla nas obojga przegrana bitwa. Muszę mu powtórzyć, co powiedziałam, żeby się upewnić, że to do niego dotarło i że wie, że naprawdę chcę za niego wyjść.

Kurwa. I oto teraz się martwię, że już nigdy nie poprosi mnie o rękę, choć już prosił mnie o to kilka razy. Jestem uosobieniem niewdzięcznej kobiety, która trzymała się przeszłości i popsuła to, co miała tuż przed nosem.

– Słyszałeś, co powiedziałam, prawda? – Marszczę z niepokojem brwi. – Nie wykluczam małżeństwa.

Usta mu drżą, kiedy kiwa głową.

– Przemyślę to. Muszę się upewnić, że naprawdę jesteś materiałem na żonę.

Uśmiecham się również, wciągam gwałtownie powietrze i chichoczę. James kradnie mi szybki pocałunek, a potem mówi już całkiem poważnie:

– Kocham cię, Aubrey.

– Nie bardziej niż ja ciebie – odpowiadam. – Chcę być przy tobie przez wszystkie chwile do końca mojego życia.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 20

– Od chwili, kiedy tu byłaś, minęło trzydzieści siedem dni, szesnaście godzin i cztery minuty, a on nadal nie poprosił mnie znów o rękę – jęczę przez telefon do Natalie. – Nigdy już mnie nie poprosi. Zmusi mnie, żebym to ja go poprosiła. Już ja to wiem.

Niemal śmieję się do siebie, bo tak nedorzecznie to brzmi.

– Robi tak celowo – odpowiada. – Myślałam, że zabierze się za to tego ranka przed otwarciem schroniska, ale chyba nie. Żałuję, że nie jestem tam dziś z tobą. Gratulacje, pani Taranowa. Nadal spłacasz z nawiązką, co zarobiły te twoje usta.

Potrząsam głową i uśmiecham się do telefonu. Dzisiejszy dzień uświetniło otwarcie mojego drugiego schroniska non profit, Retreat, miejsca dla ojców z dziećmi. Postanowiłam prowadzić oddzielne schroniska dla mężczyzn i kobiet, gdyż ponad połowa kobiet zaznaczyła w kwestionariuszach, że czuje się swobodniej wśród innych kobiet. Uszanowanie życzeń wszystkich było trudne, bo pragnę pomóc każdemu, ale jak dotąd udawało się nam to całkiem dobrze. Zamierzałam otworzyć jeszcze jedno ostatnie schronisko, dla nastolatków, którzy uciekli z domu, ale James podsunął mi, żebyśmy założyli też jedno dla rodzin. Serce mi topnieje, gdy widzę, jak pragnie się angażować w tę sprawę. Chyba naprawdę praca zespołowa to praca marzeń.

– Cóż, on nie młodnieje, no wiesz.

– Na pewno jest tego świadom. – Natalie się śmieje. – Wciąż nie wie, że ci powiedziałam, że z nim rozmawiałam. Urocze. Naprawdę szanuje twoje życzenia i nie naciska.

– Pieprzyć moje życzenia. Odkąd tak się nimi przejmujesz? To znaczy... niby tak... jak w porywie chwili, kiedy wykrzykuję jego imię.

– To coś innego, siostrzyczko.

Jęczę, ściskając mocniej telefon. Ma rację i to mnie irytuje.

– Wiem. Może powinnam rzucić wtedy jakieś wskazówki. Ale oczywiście.

– Nie zawstydzaj mnie.

Przez moją twarz przemyka uśmiech. Nie posunęłabym się tak daleko, ale ta myśl przez chwilę mnie bawiła. Wypuszczam powietrze i krzywię się, bo mam zaognioną skórę na żebrach. Delikatnie ujmuję się za bok i trzymam go dłonią, zastanawiając się, co powie James. Tego ranka po otwarciu Retreat posunęłam się do małego kłamstwa i powiedziałam mu, że mam wizytę u lekarza, której nie mogę opuścić.

– Myślisz, że Jamesowi spodoba się tatuaż? – pytam Natalie po raz dziesiąty, odkąd go zrobiłam. Widziała go w chwili, gdy artystka go skończyła, szybko pokazałam go jej na FaceTime przed zabandażowaniem.

– Tak, wydaje mi się, że dostanie od tego dzikiego wzvodu.

Potrząsam głową. Gdy tylko Natalie ma szansę powiedzieć coś wulgarnego, skwapliwie z tego korzysta.

– Mam taką nadzieję. W pewnym momencie poczułam się tak, jakby ta kobieta wpakowała się z tą igłą pod moje cholerne cycki.

– Jest super, Aub. Będzie zachwycony. I może troszkę zazdrosny, że nie wzięłaś go z sobą na swój pierwszy tatuaż. Załóż szlafrok, żeby nie zobaczył go przez halkę.

– Dobry pomysł – mówię i wstaję, żeby znaleźć jedwabny szlafrok. Poczekam do późnego wieczora i zrobię Jamesowi niespodziankę. – A jak tam we Włoszech?

– Jestem bogatą, młodą singielką i rucham całe Włochy z limoncello buzującym mi

w żyłach. O to pytałaś?

Rzadko się spotyka taką osobę.

– Jesteś po prostu okropna i to w tobie uwielbiam.

– Och, skoro mowa o cytrynach... dziś podszedł do mnie na plaży facet i tak w skrócie, powiedział, że nie piję najlepszego limoncello, chociaż ja twierdziłam, że to, które trzymam w ręku, jest najlepsze. Na co odparł, że jeszcze nie próbowałam jego cytrynek. Dziękować niebiosom, że był przystojny, boby tego pożałował.

Zakrywam usta i się śmieję. Obie nie cierpimy głupich tekstów na podryw i na studiach starałyśmy się zakasować się nawzajem, która z nas usłyszała najgorsze. Mogłam sobie wyobrazić jego minę, kiedy jej to powiedział, to musiało być bezcenne.

– Chciałabym przy tym być. Co odpowiedziałaś?

– Powiedziałam mu, że kiedy się miało jedną cytrynkę, miało się je wszystkie. – Gdy tak rozmawiamy, wydaje mi się, jakby Natalie była tuż obok. – Zaprosił mnie, żebym poszła z nim do miejsca o nazwie Drzewko Cytrynowe.

– Co to takiego?

– Restauracja z widokiem na wybrzeże Amalfi.

Z ust spływa mi rozmarzone westchnienie.

– Chciałam odwiedzić Włochy, a zwłaszcza to wybrzeże. Dziewczyno, twoje zdjęcia na Instagramie to bajka. To jedyne miejsce, w którym jeszcze nie byliśmy z Jamesem. To jak, kiedy wychodzisz?

– Po co?

– Żeby się spotkać z facetem od cytryn.

– Nie, nie ma mowy.

Opada mi szczęka.

– Co? Czemu nie?

Liczyłam, że się szykuje do wyjścia, a potem wróci i opowie mi, jak było.

– Bo brzmiał jak pieprzony oblech i opowiadał, jakie to niesamowite ma cytrynki? – Natalie mówi to tak zadziornie. – Wykopię z łóżka każdego faceta, który mówi o swoim spręcie tak jak on.

– Ja uważam, że powinnaś pójść. Zrób mi tę przyjemność. To mógłby być temat na książkę. Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz. A co tam jeszcze się u ciebie dzieje?

– Czy ja wiem... Oglądam sama w spokoju ten cudowny zachód słońca na moim panoramicznym balkonie? Czy nie powinnaś gdzieś już być?

Zerkam na zegarek i widzę, że zostało mi jeszcze parę minut, zanim będę musiała przebrać się w sukienkę.

– Dziś wieczorem mamy kolację z okazji przyznania Nowojorskich Nagród za Działalność Humanitarną dla Wpływowych Kobiet. Muszę jeszcze tylko przebrać się w suknię i będę gotowa do wyjścia.

– Zrób dla mnie zdjęcia. Co na siebie włożysz?

– Szmaragdowo-zieloną sukienkę z cekinami, którą wybrał dla mnie James. Jest długa do ziemi, ma rozcięcie wysoko na udzie i głęboki dekol. Ale moje cycki się w niej nie mieszczą, wyglądają na ogromne.

– Na pewno to uwielbia.

– Och, tak – chichoczę.

Drzwi sypialni się otwierają i wkracza James ubrany w białą koszulę, pieprzoną czarną muszkę i smokingowe spodnie z szelkami do kompletu.

Szczęka mi opada na podłogę, wędruję wzrokiem po jego ciele.

– Cholera, kochanie – mówię z zachwytem. Pewność siebie Jamesa widać w jego dumnym kroku, w tym, jak się spokojnie porusza, bez uśmiechu, jakby wiedział więcej niż inni.

– Bo się spóźnimy. – Uśmiecha się do mnie lubieżnie, aż płonie mi krew w najlepszym tego słowa znaczeniu.

– Nooo, to na mnie już pora – oświadcza Natalie. – Mam randkę z facetem od cytryn, na którą chyba muszę się wyszykować.

James pochyla się nade mną, a ja odchylam głowę do tyłu, żeby go pocałować.

– Jeśli nie chcesz iść, to nie idź – mówię do Natalie.

Waha się.

– Nie o to chodzi.

– A więc o co?

– Czuję po prostu, że nie powinnam z nim sama pić.

– Dlaczego? – Marszczę brwi.

– Bo myślę, że będzie równie dobry jak ja. Będę chciała więcej.

– I w czym problem...?

Natalie obscenicznie dyszy w telefon. Szczerzę zęby, bo wiem, że tu ją mam.

– Chcę z nim robić sprośne, niegrzeczne rzeczy, jasne? Na przykład zostawić mu na ciele malinkę, żeby nigdy mnie nie zapomniał.

– Ach, o to chodzi – chichoczę. – Pomimo tej jego głupiej uwagi nadal chcesz się z nim bzykać.

– Wiesz, mam oczy, a im się podoba to, co widziały... i to bardzo.

Natalie nie jest z tych, co to zakochują się na zabój, ale za to uwielbia ładnych chłopców. Widzę, że ten facet siedzi jej w głowie i że naprawdę chce się z nim spotkać. Potrzebuje tylko trochę zachęty.

– Posłuchaj, muszę iść i przelecieć twojego tatę, zanim wyjdziemy na kolację, ale myślę, że powinnaś pójść, żyć chwilą i dobrze się bawić. Napisz mi jutro esemesa, wydro.

Rozłączam się, nie dając jej szansy na odpowiedź, i odkładam komórkę.

Wstaję w moich szpilkach na dwunastocentymetrowych obcasach i podchodzę do Jamesa, który stoi przed naszą komodą, wkładając spinki do mankietów. Wygląda od tyłu jak jakiś drapieżnik. Zastanawiam się, czy nadejdzie kiedyś taki moment, kiedy serce nie będzie mi biło szybciej dla niego z powodu najprostszej rzeczy. Dostrzegam jego odbicie w lustrze i zniewala mnie to, co robi. Podchodzę do niego blisko i przesuwam palcami po jego palcach, by pomóc mu zapiąć pierwszą spinkę. Zanim zdążę sięgnąć do drugiej, James ściska moją dłoń i mnie przytrzymuje. Czuję, jak kurczy mi się żołądek. Mój mężczyzna wygląda już jak mokry sen na jawie i pachnie jak szatańska pokusa. W takiej chwili nie potrzebuję wiele zachęty.

Spoglądam na nasze palce i uśmiecham się, bo są tak inne. Moje są chude i białe jak mleko, bardzo delikatne. Jego – o wiele grubsze, ciemniejsze i widać po nich wiek. James palcem drugiej dłoni unosi mój podbródek ku sobie.

– Muszę się mocno powstrzymywać, żeby nie zedrzyć z ciebie teraz ubrań i niećnie cię nie wykorzystać – wyrzucam z siebie, zanim zdąży coś powiedzieć.

Wszyscy lubią dobre komplementy, James również nie ukrywa faktu, że podobają mu się moje słowa. Cała twarz rozjaśnia mu się od uśmiechu, co wzbudza we mnie pożądanie. Ujmuje mnie za talię i gładzi dłonią moje biodro.

– Czuję dokładnie tak samo, kochanie. I to każdego dnia mojego życia. I nie tylko dlatego, że jesteś piękna, ale z powodu tego, co jest tutaj – mówi, delikatnie stukając mnie w skroń. – Uwielbiam twoją wyobraźnię i energię, i to, że pozwalasz mi uczestniczyć w twoim życiu. – Milknie, a ja z trudem przetykam ślinę. – I tutaj – dodaje, kładąc mi dłoń na sercu. – Bo

kochasz mnie bezwarunkowo i pozwalasz mi się kochać w jedyny sposób, jaki potrafię.

W gardle więźnie mi ciche westchnienie. James pokazał mi, jak się kochać z nieokiełznaną pasją.

– No i też tutaj – kończy, przyciskając dwa palce do moich ust. – Jestem przy tobie taki szczęśliwy, Aubrey. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Im dłużej wpatruje mi się w oczy, tym mocniej bije mi dla niego serce. Spojrzenie ma skupione, jakby na końcu języka miał coś, co pragnie mi powiedzieć. Czeka, aż minie kolejna chwila, i zastanawiam się, czy James patrzy na mnie tak, jak ja na niego. Jakby był całym moim światem.

Dzięki wysokim obcasom nie muszę stawać na palcach, by go dosięgnąć. Pochylam się i przyciskam umalowane usta do jego warg. Kłujące, delikatne włoski jego wąsów drapią mi skórę niczym małe, ostre nożyki, co tylko potęguję doznania. Po tych jego wyznaniach z głębi serca, pragnienie, by poczuć jego usta na moich, jest zbyt silne, by je odeprzeć. Czasami pocałunek jest bardziej intymny niż seks i stwarza głębszą więź, gdyż jest formą okazania miłości.

Spodziewam się, że ujmie mnie dłonią za tyłek i brutalnie ściśnie, co, jak wiem, uwielbia robić, ale James mnie zaskakuje. Przywiera do mnie ciałem, gładzi mięsistym językiem mój język i pociąga za niego, sięgając dłonią tam, gdzie na niego czekam.

Dyszę, podniecona pocałunkiem, i napinam się, gdy fala pożądania roznamiętnia mnie bez reszty. Skóra mnie mrowi od głowy do stóp. James wsuwa mi rękę pod sukienkę, głaszcze i chwytam mnie za cipkę; dba, by boleśnie drażnić wejście do niej jednym palcem, naciskając jednocześnie na łechtaczkę. Wiję się pod jego ręką i teraz pragnę już więcej. Uwielbiam, kiedy tak bezlitośnie nade mną panuje i doskonale wie, jak mnie dotykać, żebym niemal omdlewała. Żebym topniała w jego rękach.

Zaciskam dłonie na jego barkach.

– James. – To imię brzmi w moich ustach jak modlitwa. – Pragnę cię.

Jego pocałunek jest głęboki i powolny, brakuje mi tchu.

Nic nie może się równać z mężczyzną, który docenia seks, ale też czerpie głęboką satysfakcję, sprawiając przyjemność partnerce. James jest takim mężczyzną.

– Mamy dwanaście minut do wyjścia. Odwróć się i pochyl. Nie mamy czasu, żebyś znowu się szykowała, a ja nie mam drugiej pary smokingowych spodni.

– Możemy poczekać do powrotu – podsuwam z zalotnym błyskiem w oczach. – Pozwolić, by pokusa narosła.

– Za późno już na to, kochanie.

– Uwielbiam twój sposób myślenia.

James obejmuje ręką moją twarz, pomrukuje, po czym wsuwa mi język do ust w szybkim pocałunku.

– Będzie tak dobrze, kochanie.

– Najlepsze dwanaście minut mojego życia.

ROZDZIAŁ 21

– Wyglądasz pięknie – szepcze. – Wiem, że nigdy nie poznałem twojej babci, ale założę się o dorobek mojego życia, że spogląda z uśmiechem z góry, podobnie jak ja dumna z ciebie i z tego, kim się stałaś.

Wraz z paroma setkami ludzi siedzimy w sali oświetlonej stylowymi kandelabrami, migocącymi jak diamenty pod wodą. James mówi cicho, te słowa są przeznaczone tylko dla mnie. Przełykam z trudem ślinę i odwracam się, by na niego spojrzeć. Policzki barwi mi rumieniec. James trzyma mnie za rękę, gdy odczytywane są nazwiska laureatek, w tym moje. Wciąż nie mogę uwierzyć, że jestem wśród kobiet, które uhonorowano tego wieczoru, choć inne są przecież równie tego godne, może nawet bardziej niż ja.

Gładzę Jamesa kciukiem po rękę, wpatrując się w jego oczy. Tak bardzo kocham tego mężczyznę. Mam nadzieję, że o tym wie.

– Dziękuję ci, że tu ze mną jesteś. – Moje słowa brzmią cicho i intymnie.

– Nie chciałbym być nigdzie indziej.

Unoszę kaciaki warg w powściągliwym uśmiechu. James mówi naprawdę szczerze i to porusza mnie do głębi. Czuję, że coraz mocniej się do niego przywiązuję, coraz bardziej w nim zakochuję, jeśli to w ogóle możliwe. I jest mi z tym dobrze. Mam tylko nadzieję, że z nim jest podobnie.

– Aubrey Abrams...

– Zbieraj się, kochanie. – James uśmiecha się do mnie.

Zerkam na scenę i oczy otwierają mi się szeroko, gdy zdaję sobie sprawę, że laureatki już tam są.

James szybko łapie mnie za szyję i wyciska na moich ustach pocałunek. Odruchowo przymykam powieki, czując jego wargi. Delikatnie dotyka kciukiem gardła, a potem gładzi mnie po szyi. Przytulam się, a on przerywa pocałunek i mruczy mi w usta:

– Czekają na ciebie. Rusz no tam tyłek.

Szybko kiwam głową i mrugam parę razy, żeby się pozbierać. Wstaję, wypuszczam powietrze – nawet sobie nie uświadamiałam, że wstrzymuję oddech – i przyglądam z przodu suknię. Uśmiecham się do Jamesa po raz ostatni, zanim ruszę na przód sali, a potem wejdę po paru stopniach na scenę.

Wręczają mi błyszczącą nagrodę niczym trofeum. Jest czarna, w kształcie wysokiego prostokąta. Uśmiecham się do niej, choć przepelnia mnie niedowierzanie. Jest cięższa, niż się spodziewałam, a jej rogi mogłyby zadrapać szkło, są tak ostre. Brawa cichną, a ja zerkam na połączoną plaketkę i czytam napis.

Kapituła nagrody poinformowała, że będziemy wygłaszać nasze przemówienia w porządku alfabetycznym. Ależ ze mnie szczęściara, mam być pierwsza. Oblizuję wargi, biorę głęboki wdech i wstępuję na podium. Wpatruję się w tłum w markowych garniturach i szytych na zamówienie sukienkach i pozwalam, by dotarła do mnie rzeczywistość tej chwili.

Serce wzbiera mi zadowoleniem. Wszyscy ludzie w tej sali rozumieją życie podobnie jak ja. Wszyscy próbujemy zmienić coś na świecie.

– Jak być może większość z was wie, wychowała mnie moja babcia, po tym, jak straciłam oboje rodziców. Odwdzięczanie się to coś, co wpojono mi w bardzo młodym wieku. Była moją najlepszą przyjaciółką, moją mamą, tatą, moją siostrą...

W oczach wzbierają mi łzy. Minęło już prawie pięć lat, a ja wciąż się wzruszam. Tęsknię

za nią każdego dnia.

– Może i nie stać nas było na ogrzewanie każdej zimy, ale to jej nie powstrzymało przed wyciąganiem pomocnej dłoni. Zawsze powtarzała, że mogło być gorzej i że powinnam być wdzięczna za wszystko. Gdy dorosłam, chciałam być taka jak ona. Nadal tego chcę. Nauczyła mnie, by słuchać tego przemożnego pragnienia serca, by iść za tym, co mnie uszczęśliwia, i odtąd tak robię. Moje pragnienie pomagania innym nigdy nie osłabło. Kiedy babcia zmarła, odeszło jej życie, ale otwierając Sanctuary, a teraz Retreat, zyskałam ich o wiele więcej. Myślę, że byłaby dumna z tych schronisk, które pomagała mi zakładać nawet po tym, jak odeszła.

Ostatnie, czego bym chciała, to być tą osobą, która mówi zbyt wiele i którą trzeba sprowadzać ze sceny, ale zostało jeszcze parę rzeczy, które muszę powiedzieć. Spoglądam na Jamesa i napotykam jego stalowobłękitne spojrzenie. Ściskam mocniej nagrodę w dłoni i mówię dalej.

– Moja babcia nie jest jedyną osobą, która na mnie wpłynęła. Jest tu dziś ze mną mężczyzna, który jest dla mnie całym światem. To mój najlepszy przyjaciel, mój powiernik, bez jego wsparcia i zachęty wiele razy bym się zachwiała, gdy próbowałam zbudować Sanctuary i Retreat tak, jak je sobie wyobraziłam. To mój najgorętszy kibic, niezwykle wobec mnie cierpliwy. – W tłumie rozlegają się ciche chichoty. – Wiecie, że my, kobiety, mamy chwile lepsze i gorsze – dodaję, by rozluźnić atmosferę. – Dzięki niemu jestem lepszym człowiekiem, gdyż to dzięki jego inspiracji stałam się osobą, jaką jestem dzisiaj, i dzięki niemu mogę się odwdzięczać światu jeszcze bardziej. Dzięki niemu mogłam spełnić marzenie, a teraz moim życzeniem jest zainspirować przynajmniej jedną osobę, tak jak on zainspirował mnie. Może ktoś przejdzie przez moje drzwi i odnajdzie sens, podobnie jak ja odnalazłam dzięki temu mężczyźnie. Nie tylko pomaga mi nadal spełniać nadzieje, jakie pokładała we mnie babcia, ale też chce w pełni uczestniczyć w moich planach. Zawsze będę mu za to zobowiązana. Nie od razu Rzym zbudowano, ale kiedy ma się po swojej stronie odpowiednie osoby, chyba jest to możliwe.

Biorę głęboki oddech i przygotowuję się, by zakończyć przemówienie. Gdy tak patrzę w oczy Jamesa, mówiąc o nim do morza ludzi, buzuje we mnie pragnienie, by znaleźć się w jego ramionach. Chcę potwierdzić przed wszystkimi i pokazać światu, że jest mój.

– Jamesie Riviera, mój... – Milknę na ułamek sekundy, serce podchodzi mi do gardła. Miałam na końcu języka słowo „mężu”, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie. Jakbym powinna to powiedzieć. Korci mnie, żeby tak zrobić, i to dla mnie wstrząs.

– James, kochanie, jesteś dla mnie całym światem i miłością mego życia. Dziękuję ci, że chcesz stworzyć przyszłość ludziom, których nigdy nie poznałeś. Nie musiałeś tego robić, ale chciałeś i to znaczy dla mnie więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Ta nagroda jest również twoja. Dziękuję.

Zbieram suknię jedną ręką i wracam do reszty kobiet, gdy następna laureatka wygłasza swoje przemówienie. Celowo nie wypłam wcześniej drinka, chociaż byłam strzępkim nerwów.

Po przemówieniu ostatniej z laureatek wracam do stolika, gdzie czeka na mnie ukochany. Oklaski cichną i salę wypełnia muzyka harfy. Podaję Jamesowi nagrodę, a on stawia ją obok siebie na stoliku, a potem odwraca się do mnie. Przyciąga mnie i namiętnie całuje na oczach wszystkich. Tonę w jego silnych ramionach; przytula mnie mocno, przechyla do tyłu i całuje jeszcze głębiej. Przypomina mi to ikoniczne czarno-białe powojenne zdjęcie uszczęśliwionego marynarza, który wziął w ramiona przypadkową pielęgniarkę i pocałował ją w samym środku Nowego Jorku.

Tak jak wtedy, gdy do pocałunku doszło na środku ulicy, patrzą na nas ludzie. Wiem, co widzą – wyraźnie starszego mężczyznę wyznającego miłość pocałunkiem kwitnącej dwudziestoparoletniej kobiecie. Na pewno myślą, że mi płaci. Luksusowe dziwki to codzienność

na Manhattanie, wszędzie można je spotkać.

James przerywa pocałunek i pomaga mi wrócić do pozycji pionowej. Wciąż mnie obejmuje, gdy dysząc, wciągam powietrze przez odrętwiałe wargi. Nic nie mówi – nie musi. Wystarczy, że widzę w jego oczach, ile dla niego znaczę. Gładzę palcami jego szpakowatą brodę, spoglądając mu w oczy. Oboje szczerzymy zęby jak para cikliwych głupków.

– Tak cholernie cię, kurwa, kocham. – James się uśmiecha. – Kocham tę kobietę! – krzyczy na całą salę.

Policzki mi płoną, a twarz znowu rozjaśnia szeroki uśmiech.

– James! – szepczę surowo pod nosem.

Nieskruszony, wzrusza ramionami. Całkiem mnie zaskoczył i kocham go za to jeszcze bardziej. Bierze mnie za rękę, splatamy palce i siedzimy obok siebie aż do końca kolacji.

CHOMIKO – WARNIA

ROZDZIAŁ 22

– Powiedz mi, kiedy miałaś czas to zaplanować? – pytam Jamesa.

Gdy tylko kolacja dobiegła końca, zabrał mnie do bentleya i kazał kierowcy zawieźć nas na prywatne lądowisko, gdzie już czekał samolot. Nie powiedział, dokąd się wybieramy, chociaż pytałam wiele razy, ale zapewnił mnie, że lecimy gdzieś, gdzie chciałam pojechać.

I się nie mylił.

Z Aspen wiążą się nasze najmiłsze wspomnienia. To tutaj zakochaliśmy się w sobie na zabój, choć mieliśmy tyle do stracenia. To tutaj odnaleźliśmy równowagę i harmonię, a także uświadomiliśmy sobie, że nie możemy bez siebie żyć.

– Potrzebowałam trochę pomocy. – James uśmiecha się promiennie od ucha do ucha, wprowadzając mnie do wnętrza drewnianej chaty, którą tak pragnęłam ponownie odwiedzić.

Rozglądam się wokół siebie i czuję, że wypełnia mnie szczęście. Chata wygląda dokładnie tak samo, jakbyśmy byli tu zaledwie wczoraj. Przytulne pierwsze piętro urządzone jest w odcieniach leśnej zieleni z odcieniami złotawej miedzi. Czuję się tu jak w domu, w piersi rozlewa mi się ciepło, które umacnia to wrażenie.

– Kto ci pomógł? – Odwracam się i widzę, że wpatruje się we mnie, jakby odpowiedź była oczywista. – Natalie – stwierdzam. Nie mogę uwierzyć, że ta wredna mała żoźła mi nie powiedziała.

– Zaplanowałam to kilka miesięcy temu, ale Natalie dowiedziała się o tym dopiero niedawno, gdy ją poprosiłam, żeby spakowała dla ciebie walizkę. Nie sądziłam, że zachowa to przed tobą w sekrecie.

Jestem zachwycona, że zaplanował taką podróż niespodziankę.

– Poprosiłeś ją, żeby spakowała dla mnie bagaż? Boję się zobaczyć, co tam upchnęła.

James śmieje się i podchodzi do mnie. Zarzucam ramiona na jego szerokie barki, a on kładzie mi ręce na pośladkach.

– Udało mi się ją złapać, zanim wyleciała do Włoch. Kazałem jej coś dla ciebie kupić. Ukrywałem tę walizkę w moim biurze. – Ma zamyślane spojrzenie. – Wiem, że chciałaś tu wrócić. Ja też, ale czułem, że powinna to być jakaś specjalna okazja. Dziś, w dniu otwarcia twojego drugiego schroniska i gali z okazji wręczenia nagród, poczułem, że wreszcie nadeszła odpowiednia pora.

– To nasze schronisko, kochanie – poprawiam go. To, co moje, jest też jego, zawsze. Mam nadzieję, że o tym wie.

James potrzasa głową.

– Nie, kochanie, to wszystko jest twoje. Ja jestem tylko na doczepkę.

– Skąd tyle szczęścia, że mam ciebie? – Chciałabym przywrzeć do jego twarzy i całować go do utraty tchu.

– Cóż, niekoniecznie nazwałbym to szczęściem...

Oboje dostrzegamy czarny humor kryjący się w tej uwadze.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła. Zamknij oczy – prosi James. – Mam jeszcze jedną niespodziankę.

Policzki zaczynają mnie boleć, bo tak szeroko się uśmiecham.

– Kolejna niespodzianka? Jesteś dla mnie za dobry. Mogę tu z tobą zostać i to mi w zupełności wystarczy. Nie potrzebuję niczego poza twoim nagim ciałem leżącym na moim.

Oczy błyszczą mu dumą. Uwielbiam, gdy się uśmiecha. Czuję się wtedy taka szczęśliwa.

Kręcę tyłkiem, ocierając się o jego biodra, unoszę parę razy brwi, a on nadal się uśmiecha. Kiedy jego wzrok pada na moje usta, znów poważnieje i mruży oczy, jakby coś przyszło mu do głowy. Wyczuwam, że nad czymś duma, i martwię się, że coś nagle go zaniepokoiło.

– Jeśli chodzi o ciebie, nigdy nie mam dość, jeszcze to do ciebie nie dotarło?

Przez chwilę patrzę mu prosto w oczy, a potem przyciskam piersi do jego klatki i wtulam się w niego, wzdychając cicho.

– Myślisz, że są gdzieś inne pary tak szczęśliwe jak my?

– Chciałbym myśleć, że są, bo w przeciwnym razie wiodłyby smutne życie.

Przytakuję, a potem wypuszczam go z ramion i cofam się o krok.

– Nie ruszaj się – mówi. – Muszę tylko szybko po coś skoczyć.

Zamykam oczy i czekam. Mam wielką ochotę podglądać, ale tego nie robię. Cokolwiek dla mnie zaplanował, dużo to dla niego znaczy i nie chcę tego zepsuć.

Wraca chwilę później, staje za mną i przewiązuje mi oczy atłasową wstęgą.

Jestem już cholernie rozochociona. Z niecierpliwości po ramionach chodzą mi ciarki. Kiedy ostatni raz tutaj byliśmy, James związał mi przeguby jednym ze swoich krawatów, w których chodzi do pracy, i grał na moim ciele jak na skrzypcach.

– Za mocno?

– Nie.

Wyczuwam, że staje przede mną, a potem ujmuję mnie za obie ręce. Unosi je do ust i całuje.

– Tej części wcześniej nie planowałem, więc będę improwizował. Zaniosę cię. Nie chcę, żebyś się potknęła na schodach.

– Dobry pomysł.

James bierze mnie na ręce, jakbym była lekka jak piórko, i przyciska do piersi. Gdyby był mojego wzrostu, martwiłabym się, że nie zdoła mnie unieść. Na szczęście jest o dobrych dwadzieścia centymetrów wyższy i przez lata wyrobił sobie mięśnie, więc potrafi podnieść moje długie ciało i wnieść mnie po schodach.

Po przejściu pięciu stopni pyta:

– Straciłaś na wadze?

Ściągam usta. Wiem, że żartuje, ostatnio próbuje mnie bardziej utuczyć. Z latami przybrałam na wadze, a on zmienił się w wielkiego fana tyłków i nie ma dość. Mój tyłek przyciąga teraz jego rękę jak magnes, podobnie jak jego język przyciąga moją cipkę. Bardzo trudno było zrzucić parę kilo i to mnie denerwuje. James o tym wie, ale upiera się, że jestem równie śliczna, jak kiedy pierwszy raz mnie spotkał. Mówi, że ma to, co najlepsze, z obu światów. Tak cholernie mnie uwielbia. Wzdycham w duchu. Chyba pracuję nad zaakceptowaniem mojego zmieniającego się ciała.

Kładę mu ręce na piersi i wyczuwam pod palcami, że zanim mi związał oczy, musiał zdjąć krawat i rozpiąć koszulę do połowy. Muskam dłonią jego nagą pierś, dopóki nie wyczuję sutka. Kciukiem zataczam wokół niego kręgi, a potem pociągam go dwoma palcami, próbując zwalczyć chichot.

James przystaje. Wydaje mi się, że jesteśmy w połowie schodów.

– Aubrey – ostrzega. – Wiesz, jak to na mnie działa.

– Trafia prosto do twojego fiuta?

Tym razem nie potrafię opanować śmiechu. Czasami zmieniam się znów w siedemnastolatkę. Zaczynam powoli kręcić jego sutkiem i czuję, że James nieco mocniej wciska palce w moje ciało. Nie mogę rozpieprzyć mu jąder i walnąć w nie, jak to robiłam w liceum, kiedy zdenerwował mnie jakiś chłopak. Potrzebuję tych kasztanków, żeby plaskały

o moją lechtaczkę, kiedy pieprzy mnie jak zwierzak, od tyłu.

Dalej robię swoje, a ponieważ nie mogę go zobaczyć, jedyne, co czuję, to chłodny powiew muskający moją szyję, zanim James chwyci zębami za moją miękką pierś tuż nad sukienką.

– Ja też potrafię grać nieczysto, kochanie – mówi z moją skórą między zębami.

Wykręcam mu mocno sutek i puszczam, ale on jest równie szybki i zatapia zęby głębiej. Wzdrygam się, wzdycham, a potem zaczynam się śmiać. Przez większość czasu jesteśmy jak dzieci.

James odrywa ode mnie zęby.

– Zostanie malinka. – Jest tak dumny, że z rozbawieniem kręć głową.

Kończymy wspinaczkę po schodach. Pamiętam dobrze to miejsce i wiem, że zabiera nas do głównej sypialni. Drzwi skrzypią, gdy je otwiera, a mnie spowija zapach płonącego drewna. Czuję na chłodnej skórze cudowne ciepło. Wzdycham rozmarzona, słysząc trzaskanie ognia.

James pomaga mi stanąć na nogi.

– Nie ruszaj się – ostrzega.

– Co tam kryjesz w zanadrzu?

Sięga za mnie i rozwiązuje wstęgę. Kiedy wreszcie spoglądam mu w oczy, błyszczą nastrojowo w przyćmionym świetle. Spuszcza wzrok na podłogę, a ja spoglądam na kolorowy tatuaż na jego piersi. Wędruję spojrzeniem po jego ciele i gdy docieram do stóp, uświadamiam sobie, że stoję blisko grubej sterty koców w kolorach krwistej czerwieni i ciemnej zieleni. Mrugam powiekami. Ściągam brwi, bo wygląda mi to swojsko. Odwracam się i oddech więźnie mi w gardle.

– James – szepczę. Błądzą wokół wzrokiem, obejmując nim wszystko naraz. – Co ty zrobiłeś?

ROZDZIAŁ 23

Mój mężczyzna przy pomocy koców, ognia i butelki koniaku odtworzył jeden z wieczorów, które spędziliśmy nago, spleceni w ekstazie. Pogoda tamtej nocy była okropna, temperatura spadła do zaledwie trzech stopni, ale to nas nie zraziło. Nasza namiętność rosła aż do precudownego płomiennego orgazmu. Uważam to za moją ulubioną i jedną z najbardziej romantycznych nocy.

James podchodzi do mnie bliżej. Trzyma coś w ręku, na co zerkam przelotnie, zanim położy mi dłoń na biodrze i spojrzy w oczy. Widzi tylko mnie i to wznieca we mnie ogień jeszcze większy niż ten za plecami.

– Chociaż bardzo się starałem, nie potrafię z tego zrezygnować. Nie ma wątpliwości, co czuję do ciebie. Myślę, że już to wiesz, Aubrey, i wiedziałaś od dawna. Kocham cię jak wariat. Będę cię kochał jak nikt inny i zamierzam ci to udowodniać, dopóki nie zrozumiesz, że nie żartuję. – James oblizuje językiem dolną wargę, a moje serce wali jak szalone, jakby wiedziało coś, czego ja nie wiem. – Jeśli będzie trzeba, obiorę za swój życiowy cel pokazanie ci, jak bardzo cię wielbię. Jesteś dla mnie tą jedyną. Być może wcześniej poznałem Valentinę, ale zakochałem się w Aubrey, i to się nigdy nie zmieni. Moja miłość do ciebie codziennie staje się dla mnie czymś nowym. Nigdy nie wiedziałam, że potrafię kochać kogoś tak, jak ciebie.

Oczy mam okrągłe i wielkie, a wargi lekko rozchylone. Robi krok w tył.

Puls mi przyspiesza, oddech staje się cięższy. Po ramionach przebiegają dreszcze.

Myślałam...

Och, Boże.

Serce wali mi o żebra.

Nie potrafię myśleć jasno, jestem w lekkim szoku.

Nie sądziłam, że znów poprosi mnie o rękę. Naprawdę myślałam, że straciłam swoją szansę.

W oczach od razu wzbierają mi łzy, mocno zaciskam usta.

James przyklęka na jedno kolano i pokazuje mi czarne, aksamitne pudełeczko.

Płytki oddech zmienia się w zadyszkę. Napotykam jego spojrzenie i patrzę na mężczyznę, który zostanie moim mężem. Dygocę w duchu do tego stopnia, że mdli mnie ze zdenerwowania. Kiedy poprzednim razem prosił mnie o rękę, nie było pierścionka. Podejrzywałam, że ma go ze sobą przy każdym oświadczeniach, ale nie wyjmował, kiedy je odrzucałam. Chociaż zabrzmi to dziwnie, cieszę się, że zachował go do tej pory.

Nigdy też nie przyklękał na jedno kolano.

James unosi wieczko, a ja wciągam głośno powietrze i zakrywam usta.

Na miękkiej poduszeczce spoczywa prosty, ale wielki zaręczynowy pierścionek z diamentem. Wygląda niemal nieskazitelnie, gdy tak migocze w blasku ognia. Małeńkie diamenty otaczają z zewnątrz większy, który musi mieć przynajmniej cztery karaty. Przypatruję się, jak skrzy się na tle metalu. James nie zdecydował się na platynę. Nie zdecydował się też na zwykłe złoto, ale na różowe. Wiem bez cienia wątpliwości, że zrobił tak, bo przez cały czas noszę naszyjnik mojej mamy oraz ten, który dała mi babcia, a oba są z różowego złota. James zdaje sobie sprawę, ile dla mnie znaczą. Nie wybrał też tradycyjnego szlifów księżniczki, ale gruszkowy, najrzadziej spotykany w pierścionkach zaręczynowych.

Z całą pewnością jesteśmy inni niż wszyscy.

– Proszę, kochanie, wyrwij mnie z tej pieprzonej niedoli i powiedz już „tak”. Powiedz

„tak”, żeby być na zawsze ze mną.

Po policzkach płyną mi łzy, a wargi nabrzmiewają od emocji. Ledwie mogę się skupić i wydusić jakieś słowa, bo tak mi wali oszalałe serce. Jedyna odpowiedź, na jaką mogę się zdobyć, to podanie Jamesowi drżącej lewej ręki.

Moja reakcja chyba nim wstrząsa. Szeroko otwarte błękitne oczy wpatrują się we mnie z nadzieją, a piękne wargi, które wielbią mnie niczym królową, rozchylają się w niedowierzaniu.

– Ty... ty – jąka się, a ja nie mogę sobie przypomnieć chwili, kiedy zabrakło mu słów.

Kiwam głową i uśmiecham się do niego.

– Byłam głupia, odmawiając ci poprzednim razem, gdy mnie o to poprosiłeś.

Gapi się na mnie w głębokim zachwycie. Nawet nie mrugnie.

Chichoczę z niego, a potem przebieram palcami.

– W końcu się zgodziłam, a teraz każesz mi się starać?

James osuwa się na bok i podpira się ręką. Przysiada na jednej nodze i wpatruje się we mnie jasnobłękitnymi oczami. Drżącą ręką przeczesuje włosy. Są nieco dłuższe niż zwykle, ale to właśnie mi się u niego podoba. Sposób, w jak się zachowuje, to coś cudownego.

Zbieram suknię i próbuję się schylić, żeby zrównać się z nim twarzą, ale powstrzymuje mnie uniesieniem ręki i znów przykłęka na jedno kolano.

– Czuję się, jakbym miał dostać zawału. Naprawdę się zgadzasz? Nie pogrywaj ze mną, Aubrey. Jestem stary.

W piersi dudni mi śmiech. Opuszczam rzęsy do połowy, czując, że serce wypełnia mi prawdziwe szczęście.

– Tak. Zgadzam się, James.

To ujmujące, jak jest zdumiony. Mruga szybko powiekami i przenosi wzrok z pudełka z pierścionkiem na mnie i z powrotem, a potem próbuje go wyjąć.

Stoję w chacie, gdzie w tak niezwykły sposób znaleźliśmy miłość. A teraz, cztery lata później, James kłęczy i prosi mnie, bym została jego żoną.

Wyciąga z pudełka pierścionek, który drży mu w ręku.

Oddech więźnie mi w gardle, gdy go obraca w palcach.

James się uspokaja, a ja próbuję pohamować błakający mi się po wargach uśmiech.

– Przeklęte nerwy.

Tym razem wybucham śmiechem. James idzie w moje ślady i rechocze pod nosem. Widziałam, że jest zdenerwowany, ale nie zamierałam mówić rzeczy oczywistych.

Ujmuje moją lewą rękę i gdy już ma wsunąć delikatny pierścionek na mój palec, cofam ją.

– Zaczekaj!

Podnosi na mnie wzrok i blednie. Skórę ma niemal tak białą jak siwe włosy na głowie. Dociera do mnie, że głupio nie wyczułam momentu i że muszę się streszczać. Pewnie myśli teraz o najgorszym. Wiem, że tak jest.

– Musisz mi obiecać, że nigdy się ze mną nie rozwiedziesz. W żadnym wypadku nie wolno ci nawet o tym napomknąć, Jamesie Riviera. I nawet nie myśl, że możesz wykorzystać swoje szczególne umiejętności prawnika i powiedzieć to w inny sposób, bo to na mnie nie zadziała. – W gardle wzbierają mi emocje. Serce bije mi nierówno. – Nie zmuszaj mnie, żebym ci przypominała, że to mówiłam. – Pozwalam się ujawnić panice w moim głosie. Jest prawdziwa. – Nie żartuję. Możemy to włączyć do naszej przysięgi czy czego tam, kiedy będziemy brać ślub?

James kręci głową, a potem znów skupia uwagę na mojej dłoni i pierścionku, który trzyma. Nie czeka już ani sekundy, tylko wyciąga rękę z pierścionkiem i wsuwa klejnot tam,

gdzie jego miejsce. To cacko jest większe niż mój knykić.

Wrywa mi się cichy szloch. Nie mogę uwierzyć, że poślubię miłość mego życia. Patrzę na nasze ręce. James również. Doskonale do siebie pasujemy pod każdym względem, te moje młeczne, młodzieńcze palce i te jego, starzejące się, w oliwkowym odcieniu. Należę do niego, a on należy do mnie.

Przykłada sobie moją dłoń do ust i delikatnie całuje, po czym wstaje, spoglądając mi w oczy. Wciąż trzyma mnie za lewą rękę.

– Rozwiódłbym się z tobą tylko wtedy, gdyby ten pierścionek kiedyś zsunął ci się z palca. Nie potrafię powstrzymać rumieńca, który oblewa mi policzki.

– A więc chyba mamy umowę.

Twarz rozjaśnia mi szeroki uśmiech. Ekspodują we mnie fajerwerki emocji. Nie wiedziałam nawet, że można przeżyć coś takiego.

James w przeciwieństwie do mnie się nie uśmiecha. Jest zamyślony, jakby wreszcie zagościł w nim spokój.

– Wiesz, ten pierścionek oznacza w zasadzie kontrakt między nami – mówi rzeczowym tonem.

Płoną mi policzki. James wreszcie rzuca mi promienny uśmiech, taki piękny. Lubi kontrakty. Kiedy już się je podpisze, niewiele można zrobić, żeby się z nich wycofać.

– Mogę już zacząć nazywać cię mężulkiem?

Przez twarz przemyka mu uśmiech.

– Dwa miesiące temu odrzuciłaś ten pomysł. A teraz tak wcześnie chcesz zacząć nazywać mnie mężem?

Wzruszam ramionami.

– A czemu nie?

James wybucha śmiechem.

– Uczynię cię najszczęśliwszą kobietą na świecie, kochanie.

– Już to robisz.

Zbliżam się do niego i oplatom go ramionami, zżera mnie pragnienie, by poczuć go przy sobie. James delikatnie głaszcze mnie po policzku, pochyla się i wpija się w moje wargi.

Rozchyłam usta, pozwalając, by gładził językiem mój język. Zamykam oczy i przytulam się do jego piersi, odwzajemniając pocałunek z tą samą powolną żarliwością, z jaką mnie całuje.

W tym pocałunku nie ma pośpiechu.

Całujemy się, jakbyśmy się słodko ze sobą kochali. Łagodne pieszczoty idealnie współgrają z biciem naszych serc.

ROZDZIAŁ 24

Rozluźniam uścisk wokół szyi Jamesa. Rozpościeram dłonie i gładzę jego szeroką pierś, dostrzegając migotanie mojego zaręczynowego pierścionka.

– Wiem, zawsze powtarzasz, że uczynisz mnie najszczęśliwszą kobietą na świecie, ale chcę, żebyś wiedział, że zamierzam zrobić to samo dla ciebie. Małżeństwo nigdy nie było moim celem, ale teraz, kiedy mam cię poślubić, czuję strach, bo tak bardzo cię już kocham, a chcę ci dać o wiele więcej.

– Wiesz, co by mnie naprawdę uszczęśliwiło?

W gardle bulgoce mi śmiech. Chyba wiem, dokąd to zmierza.

– Co takiego, przystojniaku?

– Ty, leżąca na plecach, całkiem naga, tylko z tym pierścionkiem na palcu. I ja w tobie. Aubrey, muszę w ciebie wejść.

Szyję spowija mi ciepło. Ja też tego chcę.

– Przed ogniem?

– To tam będę cię miał po raz pierwszy jako moją przyszłą żonę. – Milknie na sekundę. – Pomyślałem, że nasz ślub powinien być kameralny i intymny. To tylko luźna myśl.

– Chcę tego, co ty. Ale proszę, czy możemy wprawdzie się kochać? Konam tu z tęsknoty, kochanie.

– Gdybym nie był taki zachwycony tym, jak wygląda ta sukienka na twoim ciele, już bym ją z ciebie zdarł.

Chwyta palcami za zamek i zaczyna go powoli rozpinać, sunąc wzdłuż kręgosłupa. James i moje sukienki. Uśmiecham się do siebie, wiedząc, że zaraz ujrzy mój nowy tatuaż.

– Zachwyca cię każda sukienka, którą mam na sobie.

Kiwa potakująco głową.

– Bo za każdym razem wyglądasz tak zajebiście. – Wypuszcza powietrze. – Nie mogę się doczekać, kiedy nazwę cię moją na zawsze – mówi, a potem znów mnie całuje.

Musiało mu wylecieć z głowy, że od pierwszego dnia jestem jego. Suwak zjeżdża na sam dół i sukienka spada z szelestem do stóp, a za nią halka.

James muska dłonią moje nagie ciało, aż rozchodzi się po nim ciepło. Pomrukuje, wyczuwam to w jego piersi. Nie założyłam stanika ani fig, co go cieszy. Pieści talię i zatrzymuje się, kiedy dosięga bandażu saniderm, zabezpieczającego tatuaż. Przerzywa pocałunek i się odsuwa. Odwraca mnie, żeby przyjrzeć się temu, co dotknął.

Spojrzenie jego olśniewających błękitnych oczu pada na delikatną wstęgę piór, zdobiących całe moje żebra, sięgających aż pod ramię i otaczających pierś. Zostały precyzyjnie wykłute bardzo cienką igłą i wyglądają wprost niewiarygodnie. Niemal jak prawdziwe. Musiałam się powstrzymać, żeby nie pokazać ich Jamesowi w chwili, gdy wróciłam do domu, ale chciałam, żeby to było niespodzianką wieczoru. Skąd mogłam wiedzieć, że on zaplanował własną niespodziankę.

Przechyla mnie, żeby odczytać słowa oplatające pióra: *Kocham każdą chwilę z Tobą.*

– Zrobiłam to dla ciebie – mówię.

James milczy. Opuszkami palca ostrożnie wodzi po literach, które wybrałam z myślą o nim.

– Kiedy to zrobiłaś?

– Pamiętasz, jak mówiłam, że dziś mam wizytę u ginekologa?

Spogląda mi w oczy i kiwa głową.

– Skłamałam.

Unosi brwi.

– Chciałam ci zrobić niespodziankę. Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zły.

James prostuje się, a moje serce zaczyna bić nieco szybciej. Jego przenikliwy wzrok osłabia każdy nerw w moim ciele, a otaczająca go aura przyprawia mnie o dreszcze. Z wyprostowanymi plecami i lekko wypiętą piersią kładzie dłonie na moje biodra i przyciąga mnie do siebie. Przy mojej nodze pręży się jego erekcja.

– Zły? Nie. Cholernie mnie to podnieca. Zrobiłaś to dla mnie? – pyta, a ja kiwam głową. – Czy to boli? Skórę wokół konturów masz opuchniętą. Powinnaś chyba szybko zdjąć ten plastik.

– Jestem na razie obolała. Wybrałam się do tej twojej dziewczyny. Powiedziała, że przez parę dni będzie bolało jak po oparzeniu trzeciego stopnia.

– Kochanie – mówi, przesuwając dłoń w stronę mojego karku. – Chcę się temu bliżej przyjrzeć i to przemyć, ale na razie pragnę być w tobie. – Przeczesuje mi palcami włosy. Głos ma mroczniejszy, wzbudzający nastrój pożądania. – Nie sądziłem, że możesz być jeszcze bardziej seksowna, ale przez to już nie mogę wytrzymać. – Przełyka z trudem ślinę, widzę, jak porusza mu się grdyka. – Cholernie mi się to podoba.

Wpija się w moje wargi i wsuwa mi język do ust. Całuje ostro, z odrobiną agresji, która zwiększa seksualne napięcie między nami. Gorączkowo błędzę dłońmi po jego piersi. Potrzebuję dosłownie chwili, by rozpiąć mu resztę guzików i zdjąć koszulę, a potem zabieram się do paska i rozporka. James pogłębia pocałunek, gdy sięgam palcami do jego kutasa. Gładzę jego pałkę, by ją poczuć. Jest niesamowicie twarda, co jeszcze wzmaga moje pożądanie.

Smokingowe spodnie i bokserki lądują niedaleko mojej sukienki, a ja oplatam dłonią jego erekcję. Parę razy delikatnie głaszczę główkę kutasa. James wie, że uwielbiam czuć, jak robi się nabrzmiały i gruby. To zajebicie seksowne wiedzieć, że jego fiut stoi sztywny i twardy dzięki mnie, dzięki nam. W tym sprawianiu mu przyjemności kryje się coś, co mnie porusza. Pragnę wziąć go do ust i sprawić, by James wzbił się ponad chmury, doprowadzić go do szaleństwa.

Mruczę mu w usta i czuję, że serce zaczyna mi bić coraz szybciej. Już samo dotykanie go rozbudza pożądanie, które we mnie buzuje. James pogłębia pocałunek, przeczesując spragnionymi palcami moje luźne loki. Narasta w nim pragnienie, w jednej chwili bierze mnie w ramiona i robi parę kroków w stronę prowizorycznego łóżka, które umościł przed kominkiem.

Delikatnie układa mnie na flanelowych kocach, a potem się do mnie przysuwa. Uważa, żeby nie dotknąć mojego tatuażu. Rozkładam dla niego szeroko nogi i unoszę ramiona nad głowę, wodząc obcasami po kocach, podczas gdy on chłonie wzrokiem widok mojego nagiego ciała. Wielkie piersi sterczą do góry, a różowe sutki twardnieją, gdy tak na mnie patrzy, jakby chciał mnie powoli pożerać, aż nie będę mogła się ruszyć.

Kurwa. Tak.

Łapie mnie za kolana i natarczywie sunie dłońmi po wewnętrznej stronie ud, aż dociera do pachwin. Pod naciskiem jego rąk narasta we mnie napięcie i pozwalam się ponieść emocjom; nie mam pojęcia, jak on daje radę się powstrzymać. Pragnę się na niego rzucić i ujeżdżać go do następnego tygodnia, czuć, jak ciągnie mnie za włosy przed finiszem.

Biodra mi falują w zmysłowym tańcu. Daleko mi do nieśmiałości, chcę, żeby patrzył.

Pociąga kciukami wargi mojej cipki i powoli mnie otwiera. Patrę, jak przygryza dolną wargę i opuszcza wzrok na moją szparkę. Oddałabym wszystko, żeby się dowiedzieć, co mu chodzi po głowie.

Nie chcę już czekać ani minuty, wyciągam do niego ramiona.

James przykładła dłoń do ust, pluje w nią, a potem rozciera tę wilgoć na koniuszku

swojego kutasa.

Rozchyłam usta i rozkładałam szerzej kolana, bo ta jego prosta czynność sprawia, że przyspiesza mi puls. Błądzą wzrokiem po czarnych tatuażach na jego ciele, a on gładzi parę razy fiuta, potem się nachyla i ustawia się przy mojej szparce.

Patrząc mi w oczy, wsuwa czubek między moje obrzmiałe fałdki, a potem zbliża usta do moich warg i wsuwa się we mnie, dopóki już głębiej się nie da, jednocześnie mnie całując.

Wiem już, że tej nocy żadne z nas nie panuje nad drugim.

Dzisiaj jesteśmy jednym.

Dzisiaj pozwalamy, by władzę przejęły namiętność i miłość, które do siebie czujemy.

Nasz jęk niesie się echem wśród trzaskającego ciepła ognia. Oboje leżymy bez ruchu, czując, jak ściśle jesteśmy zespoleni. Nawet nasz pocałunek zamiera.

Czuję to.

I James to czuje.

Cały drżący, odrywa ode mnie usta i patrzy mi w oczy. Splata palce z palcami mojej lewej dłoni i mocno ją ściska.

– Jesteś tą jedyną, kochanie. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

– Właśnie nałożyłeś mi na palec wielki diament. Więc raczej wiem.

Szczęście w moich oczach dorównuje błogości na moich wargach. Kiedy jedno z małżonków traktuje swoją drugą połówkę niczym króla, otrzymuje w zamian to samo. Głęboko wierzę, że dostajesz to, co dajesz. Nie chodzi tylko o to, czy to ja jestem w poważnym związku, chodzi o nas oboje. Nawet po tym skandalicznym życiu, jakie prowadziłam, nie mam żadnych wyrzutów sumienia, i on też nie. Znalezienie partnera, który akceptuje nasze wady i grzeszki i pozwala nam je pokazać, sprawia, że rozkwitają emocje. W końcu wszyscy szukamy tego samego – pragniemy kogoś, kto zechce nas takich, jakimi jesteśmy. I dokładnie tak jest w naszym przypadku.

Krzyżuję kostki na plecach Jamesa i uśmiecham się do niego promiennie.

Unosi kącik ust w seksownym uśmiechu, aż wali mi serce. Będziemy wieść razem wspaniałe życie.

James lekko odsuwa biodra i całując mnie zachłannie, znów się we mnie wbija. Po ciele rozlewa mi się ciepło. Skóra mrowi z czystej przyjemności od szyi aż po czubki palców u stóp. Odrywamy od siebie usta, żeby nabrać tchu, i oboje jęczymy jednogłośnie, stykając się wargami jeszcze sekundę. Nasze ręce i nogi są splątane, serce tak tłucze mi się w piersi, aż przenika to do piersi Jamesa. Jego męski zapach budzi we mnie mroczne pożądanie. Zatracamy się w sobie na dobre; nie chciałabym być nigdzie indziej niż tutaj z nim, wtulonym w moje ramiona.

Ssę jego skórę tuż pod brodą i skubię ją wargami. Kutas Jamesa dygoce w mojej cipce z rozkoszy. Uderza pod najlepszym kątem, a ja zaciskam się w spazmach wokół niego. Muskam językiem miejsce, gdzie bije mu puls, a potem delikatnie drapię go zębami po grdyce.

James jęczy seksownie coraz głośniejszym głosem, im mocniej go przygryzam. To niesamowicie pociągające.

– Zostaw mi malinkę. Chcę tego – mówi głosem zduszonym od ekstazy.

Czuję ciarki na ramionach na tę myśl. Chciałabym zostawić ustami malinkę na jego kutasie, ale to będzie musiało poczekać.

Więcej już nie rozmawiamy. Nie po tym, jak mruknął tak głęboko, że aż poczułam to w piersi. Zaciskam uda wokół pasa i wolną ręką bawię się włosami z tyłu jego głowy, wplatając w nie palce. Wbija się we mnie, a ja ciągnę go za włosy, lekko je naprężając. James cofa biodra, kiedy unoszę swoje ku niemu, by zanurzył się we mnie głębiej. Dyszę, czując gorąco na skórze, ściskam go za palce.

Naciera na mnie i wzbudza tak głęboki ból, że moja cipka drży, pokonana. Przesuwam jedną nogę wyżej na jego plecach, a on sięga i łapie mnie za pośladki, co jeszcze wzbogaca doznania. Wbija mi palce w skórę, a tam, gdzie mnie chwytą, czuję delikatne ciepło.

– Och, James – jęczę bez tchu. Kiedy się we mnie wbija, klepie też w łechtaczkę, co jeszcze potęguje rozkosz. – Jestem już blisko, kochanie.

Rozkładam szeroko nogi, a on jak na zawołanie przyspiesza tempo. To mężczyzna, który wie, czego chce, i wie, jak dawać, żeby to uzyskać. Taka namiętność jak ta, która buzuje między nami, zdarza się raz na całe życie, i zawsze będę jej wierna.

CHOMIKO – WARNIA

ROZDZIAŁ 25

Serce mi wali, a skóra wilgotnieje, tak mocno bije mi puls. Jestem bliska orgazmu, ale chcę, żeby James doszedł jednocześnie ze mną. Wyginam plecy i przyciskam sutki do jego piersi. Z ust wyrywa mi się powolny pomruk.

James pochyla się ku moim ustom, ale drażni się ze mną, zatrzymując się o parę centymetrów od nich.

– Gotowa, by ze mną wzlecieć?

Błądzą wzrokiem po jego twarzy. Spokojnie, moje serce.

– Zawsze.

– A więc mnie pocałuj.

Robię to bez wahania. Lewą ręką trzymam go za dłoń, pragnienie się przybliżyć, oddycham coraz głębiej. James pompuje we mnie biodrami, a moje ciało reaguje drżeniem. Jęczę mu w usta i czuję na nogach dreszcz orgazmu. Jesteśmy tak blisko szczytowania, że ledwie to znoszę.

James zmienia pozycję nóg, teraz jedno kolano ma wyżej, co pozwala mu wbijać się głębiej, a potem kładzie swoją wielką dłoń na mojej szyi i ujmuję mnie za podbródek. Kocha się ostro, całuje nieubłaganie. Kocha się z moimi ustami tak samo, jak to robi z moim ciałem, dając mi wszystko, co ma do zaoferowania, a ja wiem, że należę do niego w każdym tego słowa znaczeniu.

Skupiam się tylko na doznaniach płynących z cipki zaciskającej się wokół jego kutasa oraz na tym, jak jego ciało naciska na moją lechtaczkę. To tak niesamowite, strasznie mnie podnieca. Nasze piersi falują, wtulone w siebie, oboje już nie możemy wytrzymać. Jeszcze trzy pchnięcia i zamiast się całować, zaczynamy gwałtownie dyszeć. Ogarnia nas euforia i lecimy razem w przedudny zachód słońca. Wciąż trzymamy się za ręce, gdy James we mnie wytryskuje. Splatamy mocniej palce, jego biodra falują powoli i płynnie w głębokim, gorącym zapamiętaniu.

James mruczy pod nosem w najwyższej rozkoszy. Uwielbiam sprawiać przyjemność mojemu mężczyźnie.

– James – dyszę, a potem wypuszczam głośno powietrze. – Jak to robisz, że za każdym razem seks jest lepszy?

Chichocze, a z mojej obolałej cipki wypływa nasienie. Jakim cudem rozśmiesza go tak poważna uwaga?

Wydaję się z siebie długie westchnienie.

– Mówię poważnie, James.

Muska nosem mój nos, czuję, że wargi unoszą mu się przy moich ustach w uśmiechu.

– Tu trzeba dwojga, kochanie. Sprawiasz, że chcę być lepszy niż ostatnim razem, bo tak lubię widzieć, jak niemal mdlejesz w moich ramionach.

Ciążą mi powieki, wpatruję się w niego i nachodzi mnie myśl, która przyszła mi do głowy już wcześniej.

– Teraz moja kolej, kochany – mówię.

Jak rzucić mężczyznę na kolana? Zrobić mu najlepszego lodzika w życiu.

Udaje mi się zsunąć go z siebie i przewrócić na plecy. Słysząc ciche pluśnięcie i jego sperma wycieka ze mnie na koc.

– Co robisz, Aubrey? – pyta. Wpatruje się we mnie, wsparty na łokciu.

– Teraz to ty będziesz bliski omdlenia.

Odrzuca w tył głowę i wydaje z siebie gardłowy jęk, gdy zlizuję z jego fiuta moje soki. Żyły biegnące ku szyi naprężają się w napięciu. Ujmuję dłonią jego ciężkie jądra i gładzę palcami nasze zmieszane soki ściekające mu po mosznie, a potem przesuwam dłoń wyżej i chwytam go za grubego kutasa. James lubi, gdy mocno zaciskam na nim dłoń, i tak właśnie robię. Wciągam policzki i biorę go w usta tak mocno i głęboko, jak tylko dam radę, aż do głębi gardła. Unosi kolana, ale szybko dociskam je do koca. Raz omal mnie nie udusił tymi cholernymi udami, kiedy mu obciągałam.

Gładzę językiem każdą sztywną zmarszczkę i grubą fałdkę wokół koniuszka jego kutasa, a potem wylizuję go do czysta, wodząc językiem po napiętej żyłce. Nie lubię czuć swojego smaku, ale kiedy to robię dla Jamesa, jest w tym coś bardzo erotycznego.

Delikatnie wodzę zębami po jego kutasie, owijając go językiem. Wpycha go w ciepło moich ust, jakby już nie mógł dłużej wytrzymać, i wydaje z siebie głęboki jęk.

– Te twoje pieprzone usta – mówi przez zaciśnięte zęby, co tylko mnie zachęca, by ssać go mocniej.

Zatapia się w rozkoszy, a ja nagle czuję, że mi go brak. Mam ochotę wspiać się na to piękne ciało i go ujeżdżać. Ocieram jedno udo o drugie, by choć trochę nacisnąć na obolałą od pragnienia łechtaczkę. W narastającym pożądaniu obrabiam jego kutasa zręcznie i niestrudzenie.

– Aubrey, kochanie, daj no mi tę cipkę.

Ignoruję prośbę, skupiam się na kapeluszu na czubku i ssę żołądź, siorbiąc głośno, bo wiem, że lubi słyszeć, jak obciągam mu fiuta. James nagradza mnie jękiem z głębi płuc. Wplata mi palce we włosy i mocno za nie pociąga, aż wypuszczam kutasa z ust, po podbródku ściekają mi jego soki.

– Chodź no tutaj i daj mi tę cipkę, no już.

Kręcę głową. Wiem, że zostało mi niewiele czasu, zanim mnie przekona. Zaczynam ssać coś jak gęsty, mleczny koktajl, lekko zamarznęty, obrabiając kutasa językiem i obciążając go w zapamiętaniu.

Unoszę wzrok i widzę, że James odrzucił głowę do tyłu. Jest na co popatrzeć z tej perspektywy, gdy tak zaciska dłonie na kocach. Smakuję jego rozkosz i wiem, że jest blisko. Wciągam go w usta głębiej i czuję, że jego erekcja drga mi w dłoni.

– Och, kurwa... Aubrey... przestań... O Jezu, kurwa.

Zaraz dojdzie. Otwieram usta i zniżam się, biorąc go w usta całego, jakbym chciała wypić go do ostatniej kropli. Przelykam ślinę, obejmując go ciaśniej wargami. Gdy już ma osiągnąć szczyt rozkoszy, zmienia pozycję, zanim zdążę go powstrzymać. Obraca się, a potem układa moje ciało równoległe do siebie. Wzdycham cicho, gdy wpija mi się wargami w cipkę i czuję, jak moje soki cieką mu na twarz. James, niezrażony, ociera brodę o moją wrażliwą skórę, trzymając mnie rękami mocno za biodra, jakby tylko to się liczyło. Daje mi klapsa w tyłek, a potem przywiera wargami do mojej cipki, jakby wysysał sok z brzoskiwni. Dyszę, gdy jego język wibruje na mojej łechtaczce.

– Och, och, och – jęczę, wbijając mu paznokcie w nogę i próbując powstrzymać orgazm. Podkurczam w ekstazie palce u stóp.

– Od tej strony wyglądasz wprost zajebiście – mówi bardziej do siebie.

Wnętrze ud mi drży, jestem na skraju orgazmu. Biodra same się poruszają, gdy obciągam go szybciej, łapczywiej, aż do punktu, kiedy lada chwila eksploduje.

I tak właśnie robi.

Podciąga kolano i wspiera się piętą o podłogę. Z jego płuc wrywa się piekielnie seksowny jęk i dochodzi, wytryskując mi w usta całkiem bez wstydu.

Przymykam oczy i skupiam się na tym, jak mnie torturuje. Unoszę biodra, gdy wsysa się

we mnie mocno. Przytrzymuje mnie nieruchomo, przez co skóra mrowi mnie jeszcze bardziej, gdy eksplodują we mnie gwiazdy. Szczytuję mu w usta i rozkosz zalewa nas oboje.

Przetaczam się na bok i podciągam kolana, szeroko je rozkładając. Jestem naga przed wzrokiem Jamesa, moja wyczerpana cipka jest tuż przy jego twarzy. Wcale mi to jednak nie przeszkadza. W mglistym oszołomieniu gapię się na rustykalny sufit z drewnianych belek, próbując złapać oddech.

– Jesteś teraz taka różowa – mówi James. – To zmysłowe. – Wyciąga palec i delikatnie dotyka wnętrza moich fałdek. – Czy to boli?

– Nie. Czuję się, jakby dotykało mnie piórko. – Przełykam ślinę, usta mam spierzchnięte.

– A teraz? – pyta, wsuwając dwa palce głęboko w cipkę.

Zaciskam się wokół nich i kręcę głową, niezdolna cokolwiek z siebie wydusić. Jestem tak słaba, że nie mogę się ruszyć, ale James ma inne plany. Bawi się moją cipką, kreśląc palcem linie.

Obserwuję, jak się tam wpatruje, jakby się zatracił w tym, co robi. Wędruje wzrokiem niżej, gdzie nasze zmieszane soki, dowód rozkoszy, ściekają mi po tyłku. Siada wyprostowany, a potem opiera policzek na moim udzie i całuje wrażliwą łechtaczkę. Zachwyca mnie, że czuje się tak swobodnie przy moim ciele. Tego faceta nie trzeba uczyć, jak zaspokoić kobietę.

– James, już nie mogę. Muszę chwilę odetchnąć.

– Będę delikatny. Leż sobie i pozwól mi się tobą pobawić.

Jak mam się z tym spierać?

James całuje mnie bez pośpiechu. Powoli obsypuje moją cipkę delikatnymi, łagodnymi pieszczotami. Ledwie mogę się ruszać, kiedy pojawia się orgazm, wybuchając we mnie niczym eksplozja energii. Próbuję zacisnąć nogi wokół jego ciała, z warg ulatują mi ciche westchnienia. James przytrzymuje mi nogi nieruchomo i zachowuje równe i stałe tempo. Kiedy krępuje mi ruchy, muszę przyjąć, co mi daje, a to rozjaśnia ciemny płomień w moim brzuchu. Muszę leżeć bezwładnie, rozdzierana katuszami żądzy i emocji, a to zawsze okazuje się największym wyzwaniem.

ROZDZIAŁ 26

Patrzę tęsknie za balkonowe drzwi. Sypie drobny śnieg. Oczy mi się zamykają, kiedy przetacza się przeze mnie kolejny potężny orgazm. Z ust wyrwa się seksowny, długi jęk. Cała drzę, słysząc, jak James chłepcze moją rozkosz. Unoszę biodra ku jego twarzy, ustawiając je tak, by orgazm przeszył mnie mocniej. Tylko na taki ruch mnie stać, gdy niemal omdleвам z rozkoszy u jego stóp.

James podnosi się na kolana, obsypuje pocałunkami mój brzuch, sutki, a potem usta. Uśmiecha się nade mną. Jestem tak wyczerpana, że nie mogę nawet ująć go za twarz i przytulić. On o tym wie. Przyglądam się, jak uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Hej, piękna – mówi, a potem przysiada z boku i pociąga mnie za sobą.

Opieramy się o sofę przed ogniem, a on całuje mnie czule w czubek głowy. Siedzę wtulona w jego bezpieczne objęcia, czując łączącą nas intymność, gdy serca biją nam jednym rytmem.

Kładę dłoń na jego biodrze. Tak już ze mną jest, nigdy nie mogę oderwać od niego rąk.

Migocące, gorące płomienie, pomarańczowe i bursztynowo-żółte, rzucają mętny, miękki poblask na mój zaręczynowy pierścionek. Unoszę rękę, by znów mu się przyjrzeć, i gapię się na niego w zachwycie. Krąg maleńkich diamentów na obrączce pasuje do nieskazitelnego klejnotu w środku. Jest tak przejrzysty, że przypomina mi to patrzenie przez przezroczyste szkło, tak czyste, że się go nie dostrzega. James wybrał przepiękny pierścionek.

– Dziękuję ci, że się poddałeś – mówię z wdzięcznością. – Bałam się, że straciłam szansę, by zostać twoją żoną.

– Nie miałem zamiaru się poddać. – James milknie, a potem dodaje: – Dobrze nam razem, Aubrey.

– Dobrze, prawda?

Unoszę głowę i patrzę na niego oczami pełnymi miłości. Muskam dłonią jego brzuch, a potem pierś. Ujmuję mnie mocno za cztery palce i kładzie sobie moją dłoń na sercu. Spoczywamy tak, relaksując się przed ogniem, a śnieg na dworze sypie coraz mocniej.

Jedną z rzeczy, którą uwielbiam w tej chacie, jest naturalne światło. Okna w naszym pokoju na piętrze nie są niczym przysłonięte, same szyby, przez które widać śnieżny poranek albo nocny nieprzebyty las. Jeśli dobrze pamiętam, otacza nas mniej więcej dziesięć akrów górskich bezdroży i dzikiej przyrody. Kochaliśmy się na widoku, każdy mógłby nas zobaczyć, to znaczy gdyby kogoś wpuszczono na prywatny teren.

– Mogłabym tu zostać na zawsze – mówię głosem ochrypłym z zadowolenia.

– Ja też, kochanie.

Leżymy jeszcze przez chwilę, a potem wstajemy. Nie mogę się doczekać, kiedy powiem Natalie o zaręczynach. Postanawiam zadzwonić do niej na FaceTime, by zobaczyć jej reakcję.

– Gdzie walizki?

Wprawdzie już widziała mnie nagą, ale pomyślałam, że najpierw się ubiorę. James zerka na mnie, jakby się zastanawiał, i odkorkowuje szampana. Usta drgają mi z rozbawienia. Rzadko pije coś innego niż koniak.

– Chwileczkę. Czyli wiedziałeś, że powiem „tak”, i dlatego wzięłeś szampana? Żebyśmy mogli uczyć zaręczyny?

To tylko żarty. Nie ma znaczenia, co planował zrobić, ale co zrobił. Mógł mówić mi sto razy dziennie, że mnie kocha, ale pokazanie mi tego to już inna historia. Potrzeba wysiłku, a nie

tylko słów, by udowodnić komuś, że się go szczerze kocha. Nie mów mi, że mnie kochasz. Pokaż mi to. I tak postępuje James. Stara się okazać mi miłość w każdej chwili. Boże, mam nadzieję, że ja robię tak samo. Pragnę, by wiedział o mojej miłości, podobnie jak ja wiem o jego uczuciu.

– Dziś twój dzień i chciałem go z tobą uczcić najlepiej, jak się da. Czy miałem nadzieję, że zgodzisz się przyjąć moje oświadczenia? Jasna sprawa. Ja to widzę tak, że zaręczyny to po prostu bonus.

Wybucham chichotem.

– Sprawdź w garderobie. – Wskazuje ruchem podbródka.

Idę do garderoby i zauważam w kącie nasze czarne walizki. Podchodzę, by je przeszukać. Biorę obie, na wypadek gdyby James chciał włożyć spodnie, i marszczę brwi, gdy już mam je w rękach. Spoglądam na nie. Jedna z nich wydaje się strasznie lekka. Kręcę głową. Typowe dla Jamesa. Zwykle bierze mało rzeczy, a potem musi kupować ubrania. Mam nadzieję, że przynajmniej spakował parę flanelowych dresowych spodni. Wygląda w nich wspaniale.

James podchodzi z dwoma smukłymi kieliszkami między palcami i staje obok mnie. Odstawiam jego walizkę i odwracam się, trzymając w ręku moją.

– To moja – mówi James.

Przystaję.

– Ta ciężka? Myślałam, że to moja i że Natalie spakowała mi wszystko, co było pod kuchennym zlewem.

– Przyjrzyj się lepiej.

Obrzucam wzrokiem bagaż i zakrywam usta, tłumiąc śmiech. Z dołu walizki, tam gdzie spotykają się dwa zamki, zwisa breloczek z napisem „Mój Tatusiek rządzi”. Kupiłam go dla Jamesa w małym sklepiku, kiedy byliśmy w Barcelonie, bo jeden z miejscowych ciągle nazywał go Papa, sądząc, że to mój ojciec. Rozbawiło mnie, że breloczek spodobał się Jamesowi i że przypiął go do swojej walizki.

Zerkam przez ramię i potrząsam głową.

– Jak ty ze mną wytrzymujesz?

Oczy błyszczą mu rozbawieniem.

– Mógłbym wyliczać wszystkie odcienie mojej miłości do ciebie, ale obawiam się, że ukończenie tej listy zajęłoby mi całe wieki.

– Zabawny jesteś, James.

Sięgam po drugą walizkę i klękam na podłodze, żeby ją rozpiąć, a potem z rozmachem unoszę wieko, aż wargi muska mi powiew. Przede mną pojawia się jej zawartość.

A właściwie jedna rzecz.

Kręcąc głową, sięgam po żółtą karteczkę samoprzylepną z widocznym na niej pismem Natalie.

Nie ma za co.

Chichoczę, postukując w nią palcem.

– Co za wiedźma. I dlaczego mnie to nie dziwi?

Wstaję i podaję liścik Jamesowi. Mruży oczy, a potem nozdrza mu się rozdymają i przez twarz przemyka mu rozbawiony uśmiech.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiła.

– Wiedziała, że zamierzasz się oświadczyć?

– Nie. – Parska śmiechem, wciąż patrząc na liścik, a potem podnosi na mnie wzrok. – Nie ufałam jej, bałam się, że ci wypaple. Powiedziała, że jeśli nie wrócisz z pierścieniem na palcu, rozważy, czy nie podpalić mi kamienicy. Szczerze mówiąc, miała szalony wzrok. Wcale by mnie to nie zdziwiło. Kobiety są stuknięte.

Unoszę brew.

– A jednak dałeś jednej z nich pierścionelek.

Na twarz Jamesa wypływa najśladniejszy, najbardziej rozczulający uśmiech, jaki widziałam u mężczyzny. Zarzuca mi ramię na szyję i pochyla się, by mnie mocno uściskać.

– Najlepszej – mówi, a moją twarz rozjaśnia rozmarzony uśmiech.

– Potrzebna mi bluzka – mówię, odsuwając się.

James wodzi wzrokiem po moim nagim ciele.

– Moim zdaniem tak wyglądasz wspaniale.

– Nie mogę zadzwonić do Natalie na golasa. – Robię nadąsaną minę.

James stroszy mi włosy. Uświadamiam sobie, że odkąd powiedziałam mu „tak”, nie przestaje się do mnie uśmiechać. Czuję się tak, jakby wokół serca trzepotały mi motylki. Żałuję, że nie powiedziałam „tak” wcześniej.

Żałuję... Postanawiam natychmiast, że odpuszczę sobie moje przeszłe decyzje. Ten facet jest mój. Po co czepiać się przeszłości, skoro mogę skupić się na przyszłości?

– Właściwie to możesz, bo nie spakowała ci żadnych ubrań.

– To prawda... A może się rozbiorew w chwili, gdy się z nią rozłączę?

– Zgoda.

Gdy piersi mam już zakryte, a James jest już w szortach, przemywa mi tatuaż wodą z mydłem, a potem smaruje balsamem. Skóra jest lekko napięta i trochę piecze, ale on zapewnia mnie, że to nie potrwa dłużej niż kilka dni. Napełnia ponownie nasze kieliszki szampanem, podczas gdy ja doprowadzam do porządku nasze prowizoryczne łóżko przed ogniem. Jak milutko i malowniczo tulić się do narzeczonego przez resztę wieczoru. Mojego narzeczonego.

– James.

Odstawia butelkę z powrotem do wiaderka z lodem i na mnie patrzy.

– Jesteś moim narzeczoną. – Nie wiem, czemu to mówię, tak jakby tego doskonale nie wiedział. Przygląda mi się dziwnym wzrokiem, a moje policzki zalewa rumieniec. Chyba jestem cholernie speszona tym, że tak palnęłam.

– A ty jesteś moja.

– Pobierzemy się – stwierdzam oczywistość jak jakaś idiotka.

James wygląda na mocno rozbawionego.

– Nie mogę się, kurwa, doczekać.

Spokojnie, moje serce.

James podchodzi i siada obok, a potem podaje mi kieliszek. Nakrywa nas kocem, a ja podciągam kolana i przytulam się do jego boku. Zarzuca mi ramię na szyję. Słyszę, jak musują bąbelki, gdy przechylamy ku sobie kieliszki, by uczcić tę chwilę.

– Za nas.

Proste. I piękne.

– Za nas – powtarzam.

Wznosimy toast i upijamy parę łyków.

– Nie mogę uwierzyć, że się pobieramy – mówię z ożywieniem.

– Chyba jesteś w szoku.

Chichoczę, a James się uśmiecha.

– Myślę, że możesz mieć rację. – Rzuca mi znaczące spojrzenie. – A więc kiedy się pobieramy?

Tym razem się śmieje.

– To zależy od ciebie i od tego, jaki chcemy mieć ślub.

Oczy mi się rozjaśniają na myśl o ślubie. Te wszystkie suknie, które będą przymierzać...

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Ileż będzie zabawy, gdy będziemy kupować suknię z Natalie.

Ściągam usta i myślę o dacie. Mówię pierwsze, co mi przychodzi do głowy.

– Proponuję, żebyśmy się pobrali dwudziestego piątego lutego.

James marszczy brwi, wydaje się teraz nieco przytłoczony.

– Tak szybko?

Ta odpowiedź sprawia, że ściska mi się serce.

– Czyli teraz to za szybko?

– Nie, co tylko zechcesz, kochanie – odpowiada pospiesznie. – Po prostu się tego nie spodziewałem, i tyle. Za każdym razem mi odmawiałaś. Chcesz uciec jutro do Vegas? Możemy tak zrobić. Co tylko zechcesz i gdzie tylko zechcesz. Powiedz mi tylko, gdzie mam się stawić. Jedyne, czego chcę, to zobaczyć cię w ślubnej sukni.

Napięcie w mojej szyi ustępuje. Ma rację. Wzrok mi łagodnieje, uśmiecham się do Jamesa. Odwzajemnia się tym samym i całuje mnie w czoło.

– Jestem naprawdę szczęśliwa – mówię do niego cicho, ale brzmi to tak, jakbym mówiła do siebie.

– Ja też.

Przytulam policzek do jego piersi. Wciągam powietrze. Woń płonącego ognia miesza się uwodzicielsko z subtelnym zapachem wody kolońskiej. Wypuszczam powietrze, ogarnięta błogością. Od zapachu bergamotki i lawendy czuję ciepłą miękkość w sercu. Jestem tam, gdzie powinnam być.

– Pachniesz wodą kolońską i kubańskimi cygarami – mówię mu.

Przygląda mi się z głęboką czułością w oczach, aż mocniej się w niego wtulam. Oddałam serce mężczyźnie starszemu ode mnie o ponad trzydzieści lat i była to najlepsza decyzja w moim życiu. Przeżyliśmy bolesne rozstanie i omal nie straciliśmy się na zawsze. Mogliśmy nie dotrzeć do tego punktu. Nasza miłość była sprawdzianem mojej przyjaźni z Natalie. I nie zmieniłabym w tym wszystkim ani jednej rzeczy, gdyby to oznaczało zmianę obecnej chwili.

Wiek to tylko liczba, a miłość naprawdę zwycięża wszystko.

– Tak sobie myślę, że decyzja o zostaniu luksusową prostytutką ma jednak swoje plusy.

ROZDZIAŁ 27

Trzymam telefon przed twarzą, czekając, aż Natalie odpowie.

– Która godzina jest we Włoszech? – pytam Jamesa.

– Chyba o jakieś sześć godzin do tyłu, więc pewnie jest wcześniej rano.

Zerkam na zegarek i garbię się zniechęcona.

– Natalie nie jest rannym ptaszkiem. Cholera. A tak chciałam...

Natalie odbiera.

– Aubrey – mówi z podnieceniem, przeciągając moje imię, jakby w jej życiu miłosnym coś się działo.

Nic nie mówię, tylko rozemocjonowana błyskam pierścieniem na lewej ręce, z szerokim, durnym uśmiechem na twarzy. Przebieram palcami, a Natalie mruży oczy. Powoli otwiera usta i pochyla się, by lepiej się przyjrzeć. Siedzi oparta o wezłowie, pierś ma przykrytą prześcieradłem, włosy dziko potargane, a pod oczami rozmazany czarny tusz. Wygląda jak ktoś, kto przeżył wesołą noc.

Prostuje się gwałtownie, gdy do niej dociera, na co patrzy, i krzyczy podekscytowana:

– Omójboże! Kurwa, nareszcie, pani Taranowa!

Parskam śmiechem.

– Co nie?

Natalie stara się lepiej przyjrzeć, a ja trzymam palce nieruchomo. Widzę, że pierścionek lśni na ekranie, ale kamera nie oddaje całego jego uroku.

– Poczekaj, aż zobaczysz go na własne oczy. Jest przepiękny.

– Diament łożka? Och, tatusiek się spisał – mówi, gapiąc się na klejnot.

– Kogo nazywasz „laluśkiem”?

Marszczę brwi, słysząc ten niespodziewany głos w tle, i wybucham śmiechem, zakrywając usta.

– Kto to, u diabła? I czy właśnie powiedział „lalusiek”? Wie, co to znaczy?

Chyba umrę. „Lalusiek” to seksowny jak diabli mężczyzna, stylowy i z seksapilem. Cały James.

Natalie przewraca żartobliwie oczami i mocno się czerwieni. A ona nigdy się nie czerwieni.

– Tak, to facet od cytryn. Spieprzył to słowo tym swoim akcentem.

– Jestem facet od cytryn? – pyta ktoś w tle.

– Kim jest facet od cytryn? – włącza się James.

Pochyla się, by spojrzeć na ekran, i macha do Natalie w tej samej chwili, gdy nad jej telefonem pochyla się facet od cytryn. Widzę, że marszczy czoło. Obserwujemy z Natalie, jak obaj gapią się na siebie, próbując rozgryźć, kto jest kim. To dość komiczne. Milczymy wszyscy przez chwilę, w końcu odzywa się Natalie:

– Luca. Czyli zapach tygodnia – mówi, a usta jej drgają. – Cytryna.

– Mam nadzieję, że się zabezpieczasz, Natalie – odzywa się James nieco surowszym tonem. Mówi jak prawdziwy, zatroskany ojciec. Gdyby nie byli wobec siebie tak otwarci, pomyślałabym, że to dziwne, ale wcale tak nie jest.

– Kto to taki? – pyta Luca.

Ma oczy, które wyglądają na orzechowe, i gęstą brodę, co mnie zaskakuje. Natalie nie cierpi bród, mówi, że są niehigieniczne. Powiedziała mi kiedyś, że wolałaby polizać podłogę

w metrze niż pocałować mężczyznę z brodą. Chyba zmieniła zdanie.

– Cześć, tato – mówi Natalie.

Powstrzymuję śmiech. Natalie też stara się nie roześmiać. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak dziwnie to wygląda. Rozmawiam na FaceTime z najlepszą przyjaciółką, obok której leży jej własny ojciec, nagi do pasa. Wszyscy najwyraźniej jesteśmy po seksie, sądząc z braku ubrań i rumieńcu odprężenia na policzkach. Natalie ma na głowie siano, a moje loki są rozczochrane. Będę musiała zadzwonić do niej później, kiedy będzie sama, dowiedzieć się szczegółów randki i tego, co zaszło.

– To twój ojciec? – pyta facet od cytryn. Jest wyraźnie zakłopotany.

– Tak, i moja najlepsza przyjaciółka.

Wymowna pauza. Luca odwraca się, by spojrzeć na Natalie. Jest zmieszany i patrzy na jej nieskazitelną skórę, jakby próbował rozgryźć tę zagadkę.

– Są razem? – pyta, a ona kiwa głową. – Zaręczeni?

Nat kiwa ponownie.

Tym razem Luca milknie na dłużej, a potem mówi:

– W moim kraju nie spotyka się takich rzeczy.

Natalie spogląda na niego bez wyrazu.

– Właśnie skończyłaś mi opowiadać o kojarzeniu krewniaczym twoich kuzynów, którzy pobrali się na włoskich wzgórzach.

– Co to jest kojarzenie krewniacze? – pyta Luca, a ja się śmieję. Brzmi o wiele zabawniej, gdy on to mówi.

– Wsioki, które pieprzą się ze swoimi kuzynami – wyjaśnia Natalie, również śmiertelnie poważna.

Luka wygląda, jakby prawie się obraził, ale coś mi mówi, że tak naprawdę daleko mu do tego. Mamy z tego niezły ubaw.

– Nie pieprzymy kuzynów, Natalia.

Bardzo mi się podoba, jak wymawia jej imię w swoim ojczystym języku. W jego ustach brzmi to seksownie.

– Dla nowojorczyka tak to wygląda. Kuzyni, którzy się pobierają, to kojarzenie krewniacze.

Luca rzuca jej poważne spojrzenie.

– To dlatego że nowojorczycy są szaleni. To nie są normalni ludzie.

– Och, a byłeś w Nowym Jorku?

– Właściwie to wiele razy.

– Po co?

– Natalie, wiedziałaś cokolwiek o tym mężczyźnie, zanim poszłaś z nim do łóżka? – pyta James.

Natalie ignoruje to pytanie i dalej rozmawia z Lułą. Gadają ze sobą, jakby byli małżeństwem od dwudziestu lat, i szczerze mówiąc, uwielbiam każdą sekundę tej rozmowy.

– Mówiłaś mi, że jesteś stuprocentowym Włochem.

Luca prostuje się nieco bardziej i spuszcza wzrok.

– Bo jestem.

– To niemożliwe, chyba że wszystko zostaje w rodzinie.

James wybucha gromkim śmiechem.

– Nie dręcz faceta, Natalie.

– Biedny facet od cytryn nie wie, w co się wpakował – dodaję, a James wstaje i pokazuje gestem, że idzie skorzystać z łazienki.

Kiwam głową i patrzę, jak mój narzeczony się oddala, chłonąc wzrokiem potężne mięśnie na jego barkach i seksowną parę dołeczków tuż nad tyłkiem.

– Och, doskonale wiem, w co się wpakowałem – mówi Luca, a ja odwracam się i widzę, jak przechyla głowę i spogląda na ekran z dumnym uśmiechem na twarzy. – Już wiele razy się w nią wpakowałem.

Łapię gwałtownie powietrze, a Natalie spogląda na Lucę, jakby naprawdę się wstydziła po raz pierwszy w życiu. Luca obejmuje ją w talii i przyciąga do siebie. Jej wargi unoszą się w uroczym uśmiechu. Nawet się z nim nie kłóci, i rzadko jej się zdarza rumienić przez mężczyznę, a przy nim jak najbardziej.

Czuję w piersi iskierkę nadziei, że coś z tego będzie.

Natalie ma przy tym gościu pełne ręce roboty. Mam nadzieję, że wybierze się z nim na kolejną randkę.

– Stul pysk, Luca – mówi, ale tylko żartuje i on to wie.

– Ten język. – Kręci głową. – Moja matka nie lubi kobiet, które przeklinają.

– Nie zamierzam za ciebie wyjść, więc naprawdę mam to gdzieś.

– Pobierzemy się – stwierdza Luca.

Jestem całkiem pewna, że są teraz w swoim własnym świecie.

Na policzki Natalie występują czerwone rumieńce, co mnie z wielu powodów bardzo zaskakuje. Założę się, że była bankowo pewna, że nigdy nie będzie taka spontaniczna.

– Za cholerę. Poznałam cię dziesięć minut temu.

– A dziewięć minut temu dotarło do mnie, że będziesz moją żoną.

Natalie odwraca się i patrzy na mnie z poważną miną.

– Wetknę mu w to pieprzone oko szpikulec do lodu.

Próbuję powstrzymać śmiech, ale to niemożliwe. To niezapomniana chwila, widzieć Natalie tak zadurzoną w facecie. Wybucham głośnym chichotem, kiedy myślę o tym, co mi powiedziała przez telefon wczesnym wieczorem. Mówiła, że uważa, że pic z nim jest niebezpiecznie. Teraz widzę dlaczego.

– Pamiętaj, żeby pieprzyć się z Jamesem każdego dnia, kiedy się obudzi. Szczęśliwa żona, szczęśliwe życie – mówi Natalie z ckliwym uśmiechem.

– Ja na pewno będę o tym pamiętał – włącza się Luca, ogromnie dumny. I jak tu się nie nabijać z tej pary. – Czemu zwracasz się do ojca po imieniu?

Natalie zgrzyta zębami i sapie przez nos. Ta mina przypomina mi czasy, kiedy niańczyłam dwa małe potwory, bliźniaki, które prosiły o wodę po raz setny po tym, jak ułożyłam je do snu, a dwadzieścia minut potem sikały do łóżka.

Natalie, nie patrząc, rozpościera palce i zakrywa mu nimi twarz, a potem przyciska go do łóżka, trzymając telefon. Jeden szybki ruch i Luca znika z ekranu. Natalie jest bardzo z siebie zadowolona, dopóki Luca nagle niespodziewanie nie otacza jej ramieniem i nie pociąga do siebie w dół. Natalie znika, a telefon pada na łóżko. Jedyne, co teraz widzę, to białe prześcieradła. Natalie chichocze, jakby Luca ją łaskotał, a on nakazuje:

– Powiedz „dobranoc”, Natalie.

– Dobranoc, tato i psiapsiółko!

Słyszę uśmiech w jej głosie i czuję ciepło w sercu.

– Dla ciebie macocha.

Natalie znowu chichocze, a ja się rozłączam i odkładam telefon na podłogę.

– Dobranoc – mówi James, wychodząc z łazienki. – Powinienem się martwić? – pyta, wracając na swoje miejsce obok mnie.

– Nie. – Kręcę głową. – Wiem, to twoja córka, ale uwierz mi, że potrafi sobie z tym

poradzić. Da temu facetowi szkołę.

James jest zamyślony.

– Naprawdę poznała go ledwie dziesięć minut temu?

– Och... kochanie.

James przeczesuje dłonią włosy. Oboje widzieliśmy, jak Luca i Natalie ze sobą flirtują.

Wiem, że James, tak jak ja, wyczuwa, że im dobrze ze sobą, ale mimo wszystko jest jej ojcem.

– Chcę się tylko upewnić, że wszystko u niej w porządku. Jest w innym kraju.

Odwracam się, by na niego spojrzeć. Chcę dodać, że nie poznała Luki dziesięć minut temu, ale wcześniej na plaży, ale uświadamiam sobie, że to by w tej sytuacji nie pomogło.

– Założę się, że przyprowadzi go na ślub – mówię, z nadzieją, że go ugłaskam.

– Jesteś aż tak pewna, że u niej wszystko dobrze?

– Tak. – Kiwam głową.

James przyciąga mnie i sadza sobie między nogami. Plecami jestem przytulona do jego piersi. Oplata ramionami mój brzuch i przyciska policzek do mojej twarzy.

– Dziewczyno, jesteście całym moim światem. Nie wiem, co bym ze sobą zrobił, gdyby którejś z was coś się stało. Skoro jesteś pewna, że nic jej nie jest, to ci zaufam.

Splatamy palce, a potem krzyżujemy nasze ramiona pod moim biustem i wtulam się w jego bark.

– Jestem pewna.

Milczymy, patrząc razem na ogień i czując się jak w domu. Przez chwilę nic nie mówimy, myślę, że to dlatego, że oboje wspominamy tę noc. Na twarzy mam łagodny uśmiech, a moje serce wypełnia ciepło, omal mnie nie rozsadza. Czuję się, jakbym była w siódmym niebie. Uświadamiam sobie, że to jest właśnie miłość i dlatego ludzie chcą się pobierać. Teraz to rozumiem. Nie jestem tak naiwna, żeby myśleć, że zawsze będą tylko diamenty i koniak, ale nie ma drugiej osoby na świecie, z którą chciałabym spędzać spokojne wieczory na odludziu, patrząc na ogień, gdy czas spokojnie płynie.

– Będę cię kochać jak nikt inny, James.

EPILOG

Ależ ze mnie szczęśliwy drań.

Splotłem dłonie przed sobą, smoking leży na mnie jak druga skóra. W tle harfa subtelnie gra piosenkę Eda Sheerana, ale to wcale nie obniża mi ciśnienia, a tym bardziej nie uspokaja. Jedyne, co słyszę, to walenie serca w piersi. Nerwowo podryguję na piętach, czekając, aż nawa nadziei Aubrey. Jeśli się nie pospieszy, lada chwila zacznę się pocić.

Rzucam przelotne spojrzenie na moją córkę, która uśmiecha się promiennie z rozmarzonym wzrokiem. Nie ma dnia, żebym nie był wdzięczny za szczęście, jakim jest Natalie. Te dwa lata, kiedy byłem rozdzielony z miłością mojego życia, były dla mnie piekłem na ziemi. Wiele razy przyłapywałem się na tym, że szukam jej, gdziekolwiek jestem, starając się ją dostrzec w najciemniejszych mrokach mojego umysłu. Chciałem do niej podejść i powiedzieć jej, żeby skończyła z tą błazenadą i żeby ze mną była, ale zanadto szanowałem moją córkę, żeby tak zrobić. Nie chciałem ich rozdzielać, mimo że czułem się tak bardzo samotny i złamany.

Wyroki losu są jednak niezbadane. Tego dnia, kiedy Natalie zażądała, żebym spotkał się z nią o określonej godzinie w Chelsea Park, nie zadawałem żadnych pytań. Pobiegłem tam, kurwa, jak oparzony. Wiedziałem, że to moja jedyna szansa.

Teraz Natalie wypatruje swojej najlepszej przyjaciółki, mojej przyszłej żony, czeka na jej wielkie wejście. Podążam za jej łzawym spojrzeniem i chłonę wzrokiem salę pełną gości. Zdecydowaliśmy się na kameralny, intymny ślub z nie więcej niż setką osób, w sercu Manhattanu. Jutro wyjeżdżamy znów do Aspen, bo Aubrey na to nalegała, a potem wylatujemy na kilka tygodni do Grecji.

Muzyka przechodzi w inną piosenkę, a światło w tej prywatnej sali przygasa, rzucając miękką poświatę. Aubrey powiedziała mi, że przybędzie, kiedy światło się zmieni. Paplała ciągle o jakichś specjalnych złocistoróżowych żarówkach, które musi mieć, żeby stworzyć uroczysty, romantyczny nastrój i wyeksponować suknię. Nie wiedziałem, że jest coś takiego, ale to nie miało dla mnie znaczenia. Wzruszyłem ramionami i powiedziałem jej, że może mieć, cokolwiek zechce. I wcale nie żartowałem. To nasz jedyny ślub i chcę, by był idealny, ze względu na nią. Nie zamierzam dawać jej powodu do rozwodu.

Teraz jednak rozumiem, dlaczego chciała takiego światła. Rozchyłam usta i zamieram, a po ramionach przechodzą mnie ciarki.

Już tu jest.

Aubrey wkracza na salę, a ja czuję, jakby moje serce naprawdę miało przestać bić. Wygląda wprost niewiarygodnie oszałamiająco. Nigdy w moim życiu nie widziałem niczego tak pięknego. Nasi goście odwracają się, by patrzeć, jak idzie środkiem sali, fotografowie robią zdjęcia, mogę nawet dosłyszeć, jak Natalie pociąga nosem, ale my widzimy tylko siebie.

Jej skóra ma śniady odcień i wygląda jak muśnięta słońcem. Nie chciała welonu, więc ciemne włosy, splecione w jakiś skomplikowany, poskręcany warkocz, spływają z boku, a piękna twarz okolona jest rozwichrzonymi kosmykami. Warkocz zwisa poniżej jej piersi, na których mimowolnie zatrzymuję wzrok. Teraz jestem zdecydowanie raczej fanem tyłka Aubrey, gdy przybyło jej tam ciała, ale cycki ma równie imponujące. Góra stanika obszyta jest bogatym zdobieniem z perełek i diamencików, ciągnącym się też przez jego środek. Z miejsca, gdzie stoję, wyglądają niemal jak bursztyny. Przygryzam wargę, targany pożądaniem, patrząc na elegancki gorset w jasnym odcieniu kości słoniowej, który ściska jej piersi. Mówiła, że od talii zaczną się warstwy tiulu, ale zapomniała wspomnieć o marszczeniach, które wyglądają jak trójwymiarowe

pióra i motyle skrzydła, spływając po bokach w kierunku trenu.

– Kurwa – mruczę pod nosem. Wygląda wprost niewiarygodnie.

Podnoszę dłoń, by zakryć usta, wzrok mam nieco zamglony. Przepętniają mnie zachwyty i emocje, gdy widzę ją tak piękną. Gdybym uronił łzę, Natalie nigdy by mi tego nie zapomniała, ale kurczę, jestem tego cholernie bliski. Codziennie wyobrażałem sobie, jak Aubrey będzie wyglądać, idąc środkiem sali, ale moja wyobraźnia nie oddawała jej uroku. Ani trochę. Ona jest światłem mego życia, moją drugą połówką, moją najlepszą przyjaciółką, moją kochanką, i to przez nią czuję się tak, jakbym miał dostać zawału, bo tak szybko wali mi serce.

Jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem i o czym marzyłem. I jeszcze czymś więcej.

Nie mogę oderwać od niej wzroku. Aubrey jest ogniem dla serca i niesamowitym cudem dla oczu. I jest cała moja, na zawsze.

I wtedy... jej twarz rozjaśnia uśmiech, w oczach ma to spojrzenie przeznaczone tylko dla mnie, i nie mogę się już powstrzymać ani sekundy dłużej.

Właśnie minęła połowę sali, gdy zaczynam schodzić po schodach i zmierzam ku niej wielkimi krokami, jak na autopilocie. Aubrey nie ma czasu, by się zastanowić, co się dzieje, ja zresztą też. Ujmuję jej twarz i całuję ją jak szalony. Nie planowałem tego i choć nasi goście z pewnością się tego nie spodziewali, godzą się z tym tak jak i my, klaszcząc i pokrzykując radośnie wokół nas.

Musiałem to zrobić.

Odsuwam się i spoglądam jej w oczy, czując, że zaraz eksploduje mi serce.

– Przepraszam. Nie mogłem się doczekać. – Obdarzam ją kolejnym krótkim pocałunkiem.

Na jej twarz powoli wypływa szeroki uśmiech sięgający oczu.

– Nie chciałabym, żeby było inaczej.

Cholera, kocham tę kobietę.

Biorę ją za rękę i idziemy razem aż pod ołtarz.

Rumieni się, co mi się bardzo podoba. Dłoń mam wilgotną od zdenerwowania i lekko drżą mi palce, ale Aubrey nie zwraca na to uwagi. Dzisiejszy dzień wiele dla mnie znaczy – to jeden z najważniejszych dni, nie licząc tego, w którym urodziła się Natalie – i Aubrey o tym wie.

Prowadzę ją po schodkach, Natalie schyla się, by poprawić suknię Aubrey, a potem bierze bukiet. Muzyka harfy zniża się o parę tonów, żebyśmy mogli zacząć ceremonię, kolejny romantyczny akcent, którego chciała Aubrey.

Robię krok i staję przed nią, szczerząc zęby jak idiota, bo jestem tak cholernie szczęśliwy. Oczy jej błyszczą i widzę, że walczy z emocjami tak samo jak ja. Nie potrafię pohamować zachwyty i naglej chęci, nachylam się więc i kradnę jeszcze jeden szybki pocałunek.

– James. – Aubrey chichocze pod nosem, a jej policzki jeszcze mocniej czerwienieją.

Natalie daje jej kuksańca i sprawdza, czy nie rozmazała się jej szminka. Wyciera małą palmkę koło ust. Aubrey odwraca się, by na mnie spojrzeć, a ja bezgłośnie ją przeproszam.

Nie zważa na nic i spogląda mi głęboko w oczy, nierazona tą małą wpadką, ale jeszcze bardziej rozkochana. To kolejny powód, dzięki któremu tak szybko się w niej zakochałem. Rozumie mnie, a ja ją, i dobrze nam idzie. Nie obwiniamy się wzajemnie za to, kim jesteśmy.

Aubrey mruga powiekami i obdarza mnie uśmiechem, przygryzając niecierpliwie wargę, a ja wiem, że czuje to samo, co ja. Uśmiecha się zmysłowo; widząc to, wiem, że jest gotowa zostać moją żoną.

Odwracam się i spoglądam na celebrianta.

– Nie staję się młodszy. Proszę udzielić nam ślubu, zanim Aubrey skorzysta z szansy i zostawi mnie dla kogoś w jej wieku.

– Zdrowie – mówi Reece.

– Zdrowie – odpowiadam i trącamy się kieliszkami, wychylając szota. Szoty są dla millenialsów, ale z tej wyjątkowej okazji go wypiję.

– Nie mogę uwierzyć, że ją usidliłeś.

Zerkam na niego i kiwam głową, a potem macham dwoma palcami na barmana, żeby przyniósł nowe drinki. Nie chcę się upić w wieczór mojego ślubu, więc wracam do tego, do czego jestem przyzwyczajony i co znam najlepiej – do koniaku. Uzgodniliśmy z Aubrey, że wychylimy kilka drinków i na tym koniec. Chcemy, by wieczór naszego ślubu był chwilą, którą oboje żywo zachowamy w pamięci.

– Ja też. Wciąż zadaję sobie pytanie, co ona we mnie widzi – mówię.

– Nigdy bym nie pomyślał, że dziewczyna, którą kazałeś mi pieprzyć na twoich oczach, zostanie kiedyś twoją żoną.

Wybucham głośnym rechotem. Odwracam się do Reece'a, śmiejąc się histerycznie, i poklepuję go kilka razy po plecach. Na myśl o tamtej nocy i że Reece ma jaja, żeby teraz o tym wspominać, twarz rozjaśnia mi szeroki uśmiech. Musiałem wówczas zwodzić Valentine, żeby się ze mną spotykała. Nawet wtedy walczyła z przeznaczeniem.

No ale cóż, to u Reece'a typowe. Nie gniewam się. W końcu zdobyłem tę dziewczynę. Wiem, kim jest tylko dla mnie pod osłoną nocy i kim jest dla całego świata rano, i to jedyne, co się liczy.

– Ty skurwielu. – Znowu się śmieję. – Wiedziałem, że dziś wieczorem powiesz coś takiego.

Wzrusza nieskruszony ramionami i uśmiecha się znacząco.

– Nie mogłem się powstrzymać.

Upijam łyk mojego trunku i odwracam się, rozglądając się po sali bankietowej i próbując znaleźć moją żonę.

– To była cholernie gorąca noc, co?

– Fiut mi twardnieje na samą myśl.

Kiwam potakująco głową i unoszę ku niemu kieliszek. Przyglądam się Aubrey i Natalie, pograżonym w rozmowie. Marszczę brwi, zastanawiając się, czemu wyglądają na takie rozemocjonowane.

– Żarty na bok – mówi Reece, poważniejąc. – Cieszę się z twojego szczęścia, stary. Inspirujecie mnie. Wiesz, że uwielbiam kawalerski stan, ale teraz myślę, że może powinienem zwolnić i cieszyć się dobrym życiem.

Przechyliam głowę i rzucam mu znaczące spojrzenie.

– To jest dobre życie, Reece. Wierz mi na słowo. Znajdź sobie kobietę, która będzie cię znała i tym bardziej za to kochała.

Sącę drinka i ściągam brwi, gdy widzę, że Aubrey sięga po rękę Natalie, ale ta ją wyrywa i chowa za plecami.

– Pozwolisz, że zatańczę jeden taniec z twoją żoną?

Przenoszę wzrok na Reece'a. Ma kamienną, pokerową minę, ale wiem, że w duchu skręca się ze śmiechu.

– Nawet tego, kurwa, nie próbuj.

– Ale nie przyprowadziłem dziewczyny.

Świdrując go wzrokiem, unoszę rękę i wycelowuję w niego mały palec.

– To nie mój problem. – Dopijam do końca koniak, a potem odstawiam kieliszek na blat baru. – Wracam za chwilę. Muszę sprawdzić, co knuje moja żona.

– Ja tu poobserwuję salę, bo liczę, że wyrwę też dla siebie młodą laseczkę do

randkowania.

Kręcę głową. Ależ palant z tego Reece'a. Śmieję się, bo w głębi serca jest dobrym facetem i wiem, że żartuje. Przechodzi teraz ślubną gorączkę. Ta faza nie potrwa długo. W następnym tygodniu dostanę od niego telefon i będzie się zastanawiał, czemu w wieczór mojego ślubu zachowywał się jak jakaś cipa. Założę się, że powie, że barman go odurzył albo coś równie głupiego.

Zmierzam zamaszystym krokiem do miejsca, gdzie stoją Natalie i Aubrey, wciąż pograżone w rozmowie. Gdy już jestem blisko, Natalie unosi dłoń i dostrzegam w świetle świec jakiś iskrzący się rozbłysk. Po chwili się powtarza. Między brwiami pojawiają mi się grube bruzdy. Czuję ucisk w żołądku, gdy się zbliżam do dziewczyn.

– Co to jest, u diabła? – rzucam, wpatrując się w pierścionek z pieprzonym żółtym diamentem na lewej dłoni mojej córki.

Natalie szybko chowa rękę za plecami. Oczy ma wielkie i okrągłe, jak błękitne szklane kulki gotowe wyskoczyć z jej głowy.

– Zaręczyłaś się i nic mi nie powiedziałaś? – pytam, nieco urażony.

Widziałem pierścionek tylko przelotnie, ale powiedziałbym, że klejnot jest prawie tak duży jak ten Aubrey, jeśli nie nieco większy. Czegoś takiego nie da się łatwo przeoczyć, zwłaszcza że chodzi o rzadki, żółty diament. Czekam, licząc na rzetelną odpowiedź, ale Natalie obserwuje mnie pełnym skruchy wzrokiem, wiedząc, że została przyłapaną na gorącym uczynku.

Coś mi świta.

– Jak to się stało, że wcześniej go nie zauważyłem?

– Obracała go do góry nogami – mówi Aubrey, a ja przenoszę wzrok na nią. – Ja też go nie widziałam. Widać było tylko cienką, złotą obrączkę. Dostrzegłam go, kiedy tańczyła z Luką, Nieświadomie obróciła go kciukiem diamentem do góry.

– On też jakiś nosi? – pytam.

Aubrey marszczy czoło.

– Nie wiem. Nie patrzyłam.

Zerkam znów na Natalie, która wygląda na winną jak diabli, ale już nieskruszoną. Czuję w piersi lekki ucisk na myśl, że moja jedyna córka ma wyjść za męża. Nie gniewam się, ale jestem wstrząśnięty jak cholera i potrzebuję czasu, by to przetrawić. Na razie chcę tylko zatańczyć z moją żoną. Zaręczyny Natalie to temat, który omówimy jutro przy brunchu.

– Nie jestem zaręczona. – Natalie opuszcza rękę. – Ale nie jest też tak, jak myślicie.

– O kurczę. Zaczyna się – mówi Aubrey i unosi dłoń, machając palcami do Natalie, żeby zobaczyła jej pierścionek. – Coś ty zrobiła?

Szczerze mówiąc, ja też chcę to zrozumieć. Tylko parę osób na świecie stać na tak rzadki klejnot. Jeśli Luca kupił jej fałszywy diament, to, kurwa, położę kres tym głupotom, cokolwiek tu się odstawia, dopóki nie rozwikłam tej zagadki.

Obejmuję Aubrey w talii i przyciągam ją do siebie, i wtedy między nami pojawia się zaręczynowy pierścionek.

Kurwa.

Jest prawdziwy.

Jestem do głębi wstrząśnięty. Jest olśniewająco przejrzysty, nie ma mowy, żeby był fałszywy. Aubrey przechyla rękę Natalie i klejnot rozbłyskuje. Jest piękny i zastanawiam się teraz, jak, do kurwy nędzy, ten facet zarabia na życie.

– O co ci chodzi z tym, że nie jest tak, jak myślimy? – pyta Aubrey, wciąż podziwiając klejnot. – Nie wiedziałam, że łączycie was coś poważnego.

– Bo tak nie było... Ja tak tego nie traktuję... my... i on. – Milknie, a ja podnoszę na nią

wzrok, słysząc zdenerwowanie w jej głosie.

– Aj – mówi Aubrey ze słodkim jak miód uśmiechem. Puszczą rękę Natalie. – Lubisz go i nie potrafisz się do tego przyznać. Typowe dla ciebie. Trochę jak wtedy, kiedy nie lubiłaś tego nagiego muzyka ze starych czasów.

Chichocze i Natalie trochę się rozluźnia, ale kręci głową i rzuca Aubrey to spojrzenie, które każe mi podejrzewać, że to jakiś tajny babski szyfr. Teraz jestem już zdezorientowany.

Kobiety. Nigdy nie zrozumieję ich języka.

Kątem oka dostrzegam, że zmierza ku nam Luca. Odwracam się, by na niego spojrzeć. Niesie dwa drinki i patrzy tylko na moją córkę. Nie wygląda mi na kryminalistę ani nie mam co do niego złych przeczuc. Instynkt zwykle mnie nie zawodzi, ale jestem też człowiekiem i popełniam błędy.

Chyba jak na razie zarobił jeden punkt. Luca nawet nie zauważa, że na niego patrzę, gdy podchodzi z tyłu do Natalie. Próbuję przyjrzeć się jego lewej ręce, ale zasłania ją kieliszek.

– Tak jak powiedziałam, to nie jest tak, jak myślicie. – Z tonu Natalie wnioskuję, że jest niemal załamana. – On... nie jest po prostu w moim typie. I tyle. Mam z nim trochę zabawy, ale on nie jest w moim typie.

Nie potrafię stwierdzić, kogo próbuje przekonać, Aubrey czy siebie.

– Jutro – wtrącam szybko, ale za późno.

Aubrey też zauważa to, co ja, i uśmiech gaśnie na jej twarzy. Luca usłyszał, co powiedziała Natalie. To nie tak, że próbuję mu pomóc. Szczerze mówiąc, jestem wkurzony, że najpierw mnie nie zapytał o zgodę, ale żaden mężczyzna nie chce słyszeć, żeby kobieta, z którą jest, mówiła coś takiego.

– Ty i Luca zjecie jutro z nami brunch, i porozmawiamy – mówię. – A teraz chcę zatańczyć ostatni taniec z moją żoną i w końcu zabrać ją do domu.

– Cześć, Luca – mówi Aubrey ściśniętym głosem.

Z twarzy mojej córki odpływa krew. Rzucam spojrzenie na jej narzeczonego, który zachowuje się zupełnie obojętnie, jakby był niczego nieświadomy. Niemożliwe, żeby nie dosłyszał, co powiedziała o nim Natalie, ale zachowuje się, jakby tak było.

Kręcę głową.

Dzieciaki.

Natalie odwraca się, by przywitać się z Luca, ale patrzy na niego całkiem inaczej niż na nas dwie sekundy wcześniej.

Mrużę oczy i rzucam krótkie spojrzenie na Aubrey, żeby sprawdzić, czy też to zauważyła, a potem przenoszę wzrok na Natalie. Jest jakby skonsternowana. Oto pojawiła się przed nami nowa osoba. Zniknęła ta załamana mina, pojawił się ktoś, kto ma szczęśliwe i wolne życie. Gapię się na siebie, jakby kochali się w sobie od zawsze. Gdy się zna moją córkę tak jak ja, to niemal niepokojące.

Luca wręcza Natalie kieliszek. Ona go bierze i pochyla się, by pocałować mężczyznę w policzek, a potem robi krok w jego stronę. Wydaje się raczej spokojna i teraz jestem już pogubiony jak nigdy. Nie mam pojęcia, co u diabła się dzieje. Otwieram usta, żeby im powiedzieć, że koniecznie musimy się jutro spotkać, i wtedy Luca podnosi rękę.

– Gratulacje, panie Riviera – mówi, skłaniając głowę przede mną, a potem moją panną młodą. Biorę go za rękę, a on mówi dalej z męską dumą: – Jestem Luca Enzo Alessio Bianchi Francesco trzeci, mąż Natalie. Miło mi wreszcie pana poznać.

Zamieram. Te życzenia to wstrząs dla mojego serca.

– Mąż? – powtarzam, a potem kieruję ostre spojrzenie na moją kochaną córunię. Uświadamiam sobie, że ściskam rękę Luki mocniej, niż zamierzałem, i ją puszczam. – To dla

mnie nowina. – Milknę i powtarzam znowu: – Mąż?

Aubrey mocniej zaciska palce na mojej dłoni, którą obejmuję ją w talii, i gładzi ją kciukiem. To sprowadza mnie do rzeczywistości. Rozluźniam palce, zerkam na nią i napotykam jej współczujące spojrzenie. Uśmiecha się łagodnie i nagle wszystko znów wydaje się w porządku. Wiem, że jakąkolwiek szaloną historię opowie nam Natalie, zniosę to z moją żoną u boku.

Wyczuwam też, że Aubrey rzuca mi swego rodzaju porozumiewawcze spojrzenie, żebym się na razie zamknął.

Odwracam się do Luki i mówię:

– Właśnie poinformowałem Natalie, że możemy wszyscy zjeść razem jutro brunch. Dziś wieczorem chcę spędzić przyjemnie resztę wieczoru z moją żoną.

Jego uśmiech jest szczery. Wolałbym, żeby tak nie było.

– Z przyjemnością.

Może to przez spotęgowane emocje, które towarzyszą ślubom, ale nie mogę się zmusić, żeby gniewać się w tej chwili na Natalie. Pragnę, żeby była szczęśliwa, a jeśli uszczęśliwia ją ślub z jakimś mężczyzną z Włoch o kilku imionach, to przecież nie będę jej, kurwa, tego zabraniać. Właśnie poślubiłem jej najlepszą przyjaciółkę.

A jednak jej pokerowa mina jest lepsza niż moja.

Wypuszczam z objęć Aubrey, robię krok do przodu i ściskam moją córkę.

– Pogadamy o tym – mówię jej do ucha, żeby usłyszała to tylko ona.

Kiwa głową, a ja całuję ją w policzek.

– Gratulacje – mówi Aubrey z ożywieniem, ale wyczuwam napięcie w jej głosie. Jest chyba urażona wieścią, że jej najlepsza przyjaciółka wyszła za męża i nic jej nie powiedziała.

Ja też składam najlepsze życzenia i mówię sobie, że do jutra rozbroję tę pieprzoną bombę, którą mi zrzuciła Natalie.

Splatam palce z palcami Aubrey, wymykam się z nią i prowadzę na parkiet taneczny. Oplata ramionami mój kark, a ja przyciągam ją bliżej do piersi.

– Spójrz na mnie – mówię. – Jakim cudem moja jedyna córka wyszła za męża i nic mi nie powiedziała?

Aubrey nie odpowiada na moje pytanie. Wiem, że próbuje się upewnić, że zachowam spokój, a ja jestem spokojny, ale i tak smuci mnie, że nie miałem okazji poprowadzić Natalie do ślubu środkiem sali.

– Kochanie.

Przez głośniki zaczyna lecieć *More Than Anyone* Gavina DeGraw. Twarz powoli rozjaśnia mi uśmiech, przytulam Aubrey mocniej. Kazała didżejowi puścić znowu pierwszą piosenkę, do której tańczyliśmy. Kołyszymy się razem w rytm ballady. Wszystko się rozmywa, a ja zatracam się w jej pięknych, brązowych oczach. Aubrey zaczyna bezgłośnie powtarzać słowa piosenki, mówiące, że będzie mnie kochać jak nikt inny, coś, co zawsze sobie powtarzamy.

Nie mogę się doczekać chwili, kiedy będę ją trzymał w ramionach naga tej nocy i będziemy się kochać jako mąż i żona. Serce bije mi tak cholernie mocno dla tej kobiety, która budzi we mnie tyle uczuć.

– Chcesz poznać pewien sekret? – pytam. Kiwa głową z ożywieniem. – Nie mogę się doczekać, kiedy obudzę się jutro obok mojej żony. – Ta myśl przyprawia mnie o krępujący zawrót głowy, ale mam to gdzieś. Zdobyłem tę dziewczynę i będzie moja na zawsze.

Aubrey obejmuje mnie za głowę, przyciąga moje usta i składa na nich delikatny pocałunek. Jej wargi są miękkie jak poduszki.

– Chcesz poznać mój sekret? – pyta, a ja kiwam głową. – Valentina nie może się

doczekać, kiedy posmakuje swojego świeżo poślubionego męża.
Odrzucam głowę do tyłu i wybucham gromkim śmiechem.
Będę ją wielbił jak szaleniec.
KONIEC

CHOMIKO - WARNIA

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję wszystkim czytelnikom, którzy zakochali się w Aubrey i Jamesie i chcieli więcej. Bardzo, bardzo wam dziękuję. *Say Yes* jest dla was, gdyż bez was nigdy bym tej książki nie napisała. Zaryzykowałam, tworząc tę historię, a wy ją zaakceptowaliście. Nie miałam w planach noweli, pomogły dopiero wasze zachęty. Wasza miłość i wsparcie zainspirowały mnie, by ujawnić wam trochę więcej ze świata moich bohaterów. Będę zawsze za to wdzięczna. Dajcie znać, kiedy tylko zechcecie, żebym do nich wróciła. Towarzystwo Jamesa i Aubrey to dobra zabawa.

Dziękuję mojej cudownej asystentce, Jill Mac, mojej redaktorce, Nadine Winnigham, i mojej korektorce, Amber Hodge, że wspólnie pomogliście mi wydać tę nowelę w trudnym okresie mojego życia. Za nic nie zdołałabym tego zrobić bez waszej pomocy i zachęty. Mam to szczęście, że mogę pracować z moimi najlepszymi przyjaciółkami. Kochane, jesteście dla mnie całym światem.

Kochanie, dzięki, że ze mną wytrzymujesz. Dzięki za wsparcie. Dzięki za to, że każdego dnia pytasz mnie o fikcyjny świat. Dzięki, że odpowiadasz na wszystkie moje pytania o kwestie prawne. I dziękuję Ci, że nie kwestionujesz mojej decyzji, żeby coś napisać, nawet gdy czasami drgnie ci powieka. Kocham Cię.

Tytuł oryginału:
Say Yes

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Magdalena Kawka
Zdjęcie na okładce: © javiindy / Stock.Adobe.com
Opracowanie graficzne okładki: © Marta Lisowska

Copyright © 2022 SAY YES by Lucia Franco

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Szulc, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-402-3-999

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotował Karol Ossowski

СНОМІКО _ WARNIA